

*Opowiadania
niedokończone*





Opowiadania niedokończone

Pacifica Bank

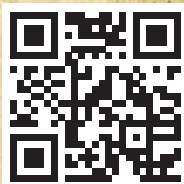
*Opowiadanie na podstawie sesji pbf o tym samym tytule,
osadzone w uniwersum Cyberpunk 2020.*

Autorzy:	Keth, mastug, venar
Opracowanie i korekta:	czegoj, natka, Treant, Keth, namakemono
Grafika, skład:	namakemono

Tarcza Wyklętych

*Opowiadanie na podstawie sesji pbf o tym samym tytule,
osadzone w autorskim uniwersum UFO.*

Autorzy:	Keth, czegoj, 8art, Kargan, vampire1308
Opracowanie i korekta:	czegoj, namakemono
Grafika, skład:	namakemono



www.kryształycznyasun.pl

2019







Spis treści

<i>Wstęp</i>	5
Pacifica Bank	7
Prolog	9
Rozdział 1	11
Rozdział 2	15
Rozdział 3	27
Rozdział 4	33
Rozdział 5	39
Rozdział 6	45
Rozdział 7	59
Tarcza Wyklętych	63
Rozdział 1	65
Rozdział 2	69
Rozdział 3	71
Rozdział 4	73
Rozdział 5	77
Rozdział 6	81
Rozdział 7	85
Rozdział 8	89
Download	92







Wstęp

Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy w Wasze ręce kolejną pozycję spod znaku Gawędziarzy. Długo to trwało, ale czas przy tego rodzaju pracy to kwestia względna.

Tym razem są to dwa opowiadania spod znaku science fiction. Oba to utwory inspirowane sesjami play by forum, rozegranymi na portalu kryształyczasu.pl, niestety nie są one ukończone.

Bez zbędnych ceregieli zapraszamy do lektury. Nie liczymy na jakiś wielki entuzjazm, ale jeśli jesteście zainteresowani działalnością Gawędziarzy, to znajdziecie nas na wspomnianym wcześniej portalu. Poprzednie nasze publikacje to „Sprawy rodzinne” i „Narodziny legendy”.

Serdecznie zapraszamy do lektury.







Pacifica Bank

*Opowiadanie na podstawie sesji pbf o tym samym tytule,
osadzone w uniwersum Cyberpunk 2020.*

Autorzy:	Keth, mastug, venar
Opracowanie i korekta:	czegoj, natka, Treant, Keth, namakemono
Grafika, okładka, skład:	namakemono







Prolog

Komenda Główna NCPD (30 lipca 2021, godz. 15.17)

Klimatyzacja szwankowała na całym piętrze, chociaż Thomas Aniolkowski mógłby przysiąc, że zaledwie pół godziny wcześniej kilku elektryków grzebało przy otwartej na oścież skrzynce z bezpiecznikami. Podpiąwszy się poprzez łącza techniczne do systemu wentylacji, zapewniali wszystkich wokół o rychłym uruchomieniu wentylatorów. Przyciemnione szyby chroniły pracujących na siódmym piętrze komendy ludzi przed słonecznym skwarem, ale panująca w pomieszczeniach duchota doprowadzała wielu policjantów na skraj wytrzymałości, doskwierając nawet tym funkcjonariuszom, którzy dysponowali łagodzącą dyskomfort cybernetyką.

Upały nie słabły od chwili przyjazdu Thomasa do Night City, a prognozy meteorologiczne nie wieściły rychłej zmiany pogody. Prześladowający metropolię smog inercyjny tylko potęgował uciążliwe wrażenie, toteż zapotrzebowanie na respiratory wzrosło w przeciągu tygodnia tak drastycznie, że większość sklepów w mieście zaczęła sprowadzać dodatkowe partie towaru z Oakland i San Francisco. Salony oferujące cybernetykę wspomagającą funkcje fizjologiczne odnotowały znaczący wzrost usług, odwiedzane przez zdesperowanych klientów gotowych zapłacić okrągłą sumkę za mechaniczne płuca i wszelkiego rodzaju filtry regulujące temperaturę wewnętrzną ciała.

Ani Thomasa ani jego partnera nie było na tego rodzaju ekstrawagancje stać, toteż obaj mogli jedynie popatrywać tęsknym wzrokiem na wiszące w bezruchu łopatki sufitowych klimatyzatorów. Podzielone na boksy rozległe pomieszczenie sekcji śledczej wrzało aktywnością, a przeszkłone drzwi wejściowe bez przerwy szumiały rozsuwając się i zasuwając za przechodzącymi przez próg ludźmi, ale dzielony wspólnie z Mike'em Kaminskim stolik w głębi sali wydawał się nie należeć do reszty wydziału, stanowiąc zamknięty miniaturowy świat wciśnięty w kartonowe pudła starych akt.

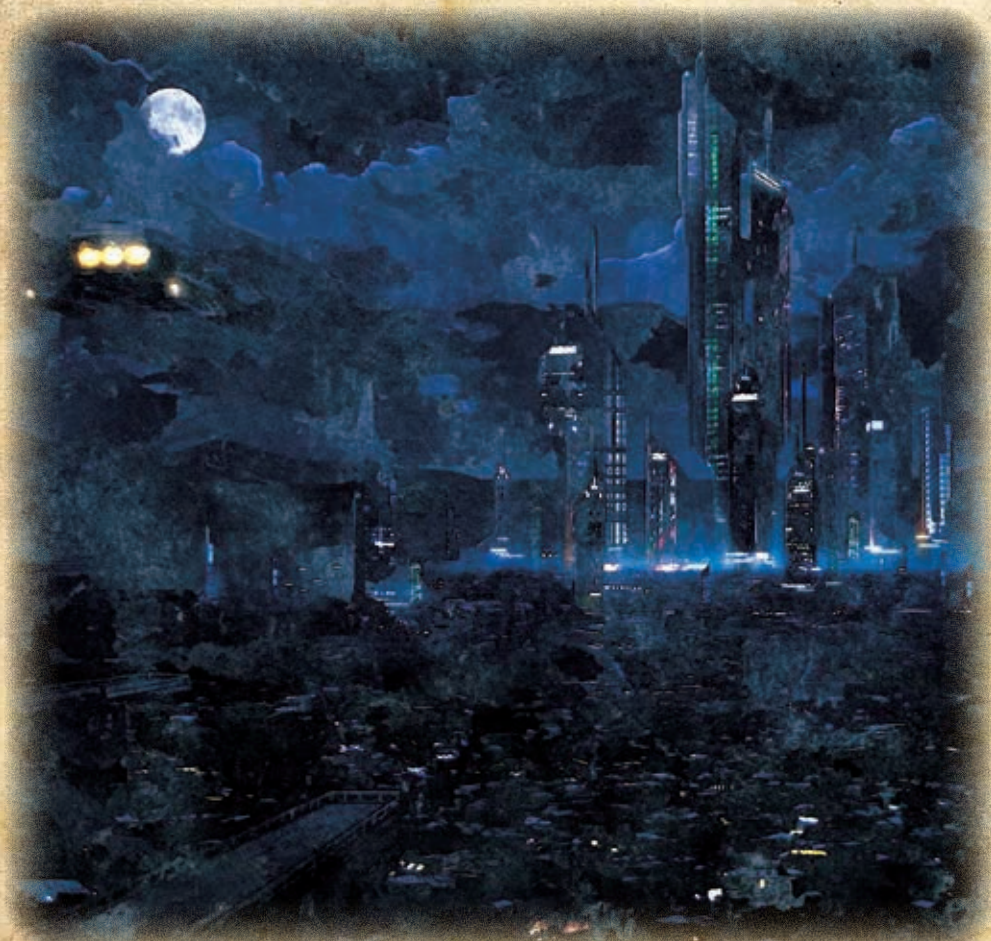
Thomas „Angel” Aniolkowski przyjechał do Night City ledwie dwa tygodnie temu, przeniesiony do megametropolii z wydziału patrolowego Oakland, uzbrojony w świeżo ukończony kurs oficera śledczego i pełne optymizmu przekonanie, że Night City otwiera przed nim niekończące się perspektywy. Dwa tygodnie później zasoby optymizmu młodego oficera uległy wyraźnemu skurczeniu, zastąpione poczuciem zagubienia w monstrualnym miejskim molochu. O ile sam wydział budził jego skrywany podziw swym poziomem profesjonalizmu, o tyle pełnione od pierwszego dnia służby obowiązki nie napawały młodego detektywa dumą.

W przepastnych podziemiach komendy głównej Night City znajdowało się blisko siedemdzie-





siąt tysięcy starych papierowych akt, zmagazynowanych tam po wprowadzeniu całkowicie elektronicznego systemu przetwarzania danych i czekających od roku 2011 na ambitnych biurowych herosów gotowych stworzyć ich cyfrowe wersje. Angel nie mógł się oprzeć wrażeniu, że wielki dzień archiwaliów nastąpił ledwie dwa tygodnie temu, kiedy dwaj przeniesieni z Oakland oficerowie śledczy zostali po krótkiej rozmowie z komendantem de Soto sprowadzeni do podziemnej budowli. Od tej chwili jedna z szybkiebieżnych wind obsługujących całą komendę służyła praktycznie w jednym celu: wwożeniu na siódme piętro oraz odwożeniu z powrotem do archiwum palet pełnych zakurzonych tekturowych teczek, wypchanych po brzegi starymi formularzami, które dwóch głęboko rozczarowanych detektywów wprowadzało krok po kroku do systemu. ⊕





Rozdział 1

Komenda Główna NCPD (30 lipca 2021)

Mike odłożył na blat biurka niewielki cyfrowy skaner i podniósł do oczu pożółkłą kartkę papieru wyciągniętą z kartonowej teczki, próbując odszyfrować nagryzmołone tam kilkanaście lat wcześniej notatki jakiegoś wyjątkowo niedbałego w kwestii kaligrafii detektywa. Monotonia wykonywanej od dwóch tygodni pracy doprowadzała mężczyznę do złości połączonej ze zniechęceniem, potęgującej się w tych chwilach, kiedy kolejne komunikaty oficerów dyżurnych ogłaszały wydział z bardziej doświadczonych oficerów wzywanych na miejsca zbrodni gdzieś na mieście. Od momentu przyjazdu do Night City Kaminski wziął udział w jednym spotkaniu z komendantem wydziału, w czterech grupowych odprawach dla wszystkich funkcjonariuszy pionu śledczego i w dwóch prezentacjach: za pierwszym razem nowego taniego narkotyku zalewającego ulice NC, za drugim nielegalnych implantów cybernetycznych. Całą resztę swego czasu poświęcał mozolnemu skanowaniu starych dokumentów dowożonych codziennie rano elektrycznym wózkiem wprost do biurka Oaklandczyków.

Dyspozytorzy komendy rezydujący dwa piętra wyżej łączyli się z odpowiednimi wydziałami za pomocą komunikatorów wbudowanych we wszystkie boksy robocze, toteż zdejmujący ze stołu pudła zeskanowanych akt detektywi mogli na bieżąco śledzić przebieg pracy swych kolegów, ustawicznie przydzielanych do nowych wezwań. Uciążliwa pogoda wpływała od kilku dni w nader destrukcyjny sposób na wielu mieszkańców metropolii, toteż wskaźnik przestępczości skoczył mocno w górę od chwili nastania upałów. Napady z bronią w rękę, porwania, walki gangów, zabójstwa, gwałty i kradzieże od zawsze były plagą wielomilionowej aglomeracji, ale nieznośne upały zaostrzyły dramatyczną sytuację. Wysyłane na ulice miasta patrole nie nadążały z realizacją wezwań do interwencji, koncentrując się w pierwszej kolejności na najcięższych przestępstwach. Urzędnicy magistratu zaczęli już postulować tymczasowe poszerzenie kompetencji policji korporacyjnej, zamierzając przekazać Arasace i Militechowi kwestie bezpieczeństwa w centralnych dzielnicach miasta i tocząc o ten pomysł zaciekle boje z opozycją w radzie miejskiej i częścią metropolitalnych mediów.

Skok poziomu przestępczości dał się też naturalnie zauważyć wśród pracowników wydziału śledczego. Przemęczeni detektywi pracujący pod dowództwem komendanta de Soto prowadzili jednocześnie po dwie, trzy sprawy, latając nadgodzinami braki personalne i próbując poprawić za wszelką cenę spadające statystyki wykrywalności przestępców. Dwa tygodnie poświęcone obserwacji pracy nowych kolegów utrwaliły Mike'a i Thomasa w przekonaniu, że szala zwycięstwa wciąż pozostawała przechylona na stronę kryminalistów. To oni dysponowali lepszym





sprzętem i oprogramowaniem, najnowocześniejszym uzbrojeniem i nielegalnymi wszczepami, przede wszystkim zaś nie krępowały ich reguły gry narzucone policjantom wymogami prawa. Świadomość takiego stanu rzeczy połączona ze żmudnym i wyraźnie naprędce wymyślonym zadaniem archiwizowania danych budziła w obu detektywach złość, której żaden z nich nie okazywał, nie chcąc się z marszu narazić przełożonym.

- Kod osiem-osiemnaście-sześć, róg Szóstej Alei i Sheridana - z głośników popłynął melodyjny kobiecy głos należący do Grace, sztucznej inteligencji obsługującej centrum operacyjne komendy głównej. Podobne komunikaty płynęły z podwieszonych pod sufitem pomieszczenia wzmacniaczy ustawicznie, oznaczając nowe wezwania do popełnionych właśnie aktów zbrodni. Zazwyczaj zaraz potem zgłaszali się jacyś chwilowo wolni detektywi przejmując wezwanie, tym razem jednak nie padło niczyje potwierdzenie. Wszystkie stanowiska robocze obsadzone przez oficerów śledczych zavalone były materiałami dowodowymi dotyczącymi bieżących spraw i tkwiący w obrotowych fotelach funkcjonariusze wydawali się ignorować najnowszy komunikat Grace.

- Kod osiem-osiemnaście-sześć, róg Szóstej Alei i Sheridana - zgłoszenie zostało powtórzone. Napad z bronią i zabójstwo - pomyślał z lekkim dreszczem ekscytacji Angel, prostując się mimowolnie i rozglądając wokół. Znał procedurę w takich przypadkach i wiedział, co się zaraz stanie. Z braku chętnych ochotników SI właśnie informowała osobnym przekazem komendanta wydziału, że nikt nie zgłosił się do aktualnego wezwania i prosiła o bezpośrednie skierowanie do sprawy oficera śledczego.

Drzwi gabinetu komendanta stanęły otworem pół minuty później. Wysoki czarnoskóry mężczyzna w nienagannie skrojonym markowym garniturze i staroświeckim krawacie przestąpił przez próg obrzucając pomieszczenie wydziału uważnym spojrzeniem, zatrzymanym w końcu na biurku obu archiwistów. Angel poczuł się wyjątkowo nieswojo lustrowany oczami komendanta. Miał okazję zobaczyć je z bliska dwa tygodnie temu, podczas bardzo krótkiej rozmowy powitalnej. Andrew de Soto posiadał bardzo drogą cyberoptykę, wybraną z firmowego katalogu Kiroshi i podkreślającą w zamierzony sposób twardość jego ostrych rysów twarzy. Thomas pamiętał widok tych wściekle żółtych oczu widzianych z odległości półtora metra, wbijających się w oblicze detektywa niczym promienie laserów zza masywnego chromowanego biurka w gabinecie komendanta.

- Aniolkowski, Kaminski! Skończyliście może?!

Mike otworzył nieco szerzej oczy, a później wskazał wymownym gestem na kilkanaście pękających w szwach pudeł czekających w kolejce na archiwizację.

- Zostawcie to na razie, przewietrzcie się! - polecił szef wydziału. - Mamy napad na filię Pacifica Bank przy Corporate Plaza. Rabunek, zabójstwo i ucieczka z miejsca zbrodni. Sprawa jest wasza.

De Soto nie czekając nawet na odpowiedź zamknął za sobą drzwi.





- Thomas pakujmy się w jakiś radiowóz ktoś nas przecież podrzuci. - Mike jako pierwszy otrząsnął się z zaskoczenia.

Z dużą szybkością policjant uporał się z kamizelką, spluwą i całą resztą osprzętu niezbędnego do akcji w terenie.

- Gdzie w ogóle jedziemy? Pacifica Bank - co to za bank? Ilu było napastników? Wiemy w ogóle coś? W co byli uzbrojeni? Są jacyś świadkowie? Tomas prosił zaloguj się do systemu i wyciągnij stamtąd jakieś informacje. Mnie nerwica bierze, jak mam się z tym cholerstwem dogadać. A, i jeszcze chyba powinniśmy potwierdzić centrali przyjęcie zgłoszenia.

- Jasne Mike, ja się tym zajmę - odpowiedział w biegu drugi z policjantów, wyraźnie jeszcze w ciężkim szoku wywołanym niespodziewanym wezwaniem.

Wrota wjazdowe hangaru wsunęły się w sklepienie futryny i BMW wyjechało na ulicę dodając natychmiast gazu. Kilkaście sekund później Mike był już pewien, że prowadzący pojazd policjant był nie tylko z nim sprzężony, ale też współpracował ze spersonalizowanym pod siebie komputerem pokładowym radiowozu. Migający światłami samochód runął z niebywałą precyzją w ożywiony uliczny ruch, wyprzedzając ustępujące mu miejsca pojazdy i ocierając się o nie dosłownie na grubość lakieru. Kolorowe witryny sklepów z pamiątkami i stare kamienice obwieszone papierowymi lampionami przesuwaly się z zawrotną szybkością za oknami radiowozu, nie pozwalając pasażerom przyjrzeć się bliżej orientalnej panoramie chińskiej dzielnicy. Komenda Główna NCPD znajdowała się na skraju Małych Chin i wyróżniała się dwudziestoma piętrami lustrzanego betonu od reszty zabudowy tej części miasta. Pierwsze dwa tygodnie pobytu w Night City nie wystarczyły detektywom nawet na pobieżne przyjrzenie się okolicy swego miejsca pracy, ograniczały się do widoków dostrzeganych zza pancernych szyb tłocznych miejskich autobusów.

Skracając w ulicę Williamsa BMW wypadło wprost na miejski park, zaczęło mknąć wzdłuż promenady spacerowej i zagajników liściastych drzew, zza których przebijała błyszcząca w słońcu tafla jeziora. Na wprost przedniej szyby rosły strzeliste kształty ogromnych drapaczy chmur wzniesionych na Corporate Plaza, rzucających głęboki cień na pobliskie ulice. Angel złapał się mocno za oparcie siedzenia, wcisnął buty w podłogę samochodu. Radiowóz zahamował gwałtownie, kiedy jakiś towarowy Chevrolet nie dość szybko ustąpił mu drogi, potem skoczył do przodu pchany mocą potężnego, wysokoprężnego silnika. W uszy Kaminskiego wdarł się na ułamek chwili znajomy dźwięk policyjnych syren, na przeciwnym pasie ruchu śmignęły dwa czarno-białe wozy pędzące na sygnale w stronę Komendy Głównej. Detektyw widział je tylko przez sekundę, ale dałby głowę, że pierwszy z radiowozów miał podziurawioną kulami karoserię.

Moduł komunikacyjny BMW nie milkł nawet na chwilę, wyrzucając z głośników radiowe komunikaty dyspozytorów pracujących w trzech komendach śródmiejskich Night City oraz raporty ulicznych patroli. Zbliżała się pora powrotów do domu z pracy i na głównych arteriach komunikacyjnych miasta znów robiły się korki, a latające ponad ulicami aerodynamy zmuszane były





z powodu zatłoczonej przestrzeni powietrznej do coraz gwałtowniejszych manewrów. Rosła liczba wypadków drogowych i powiązanych z nimi wykroczeń, w tym również doraźnego wymierzania kary sprawcom przez poszkodowanych za pomocą broni palnej. Jakaś AV-ka w barwach Trauma Team przewaliła się z rykiem turbin ponad dachem policyjnego BMW, mknąc gdzieś w stronę Northside i znikając momentalnie między wieżowcami.

Angel pokręcił lekko głową uświadamiając sobie, że ponad całym tym hukiem i zgiełkiem wciąż dominował inny dźwięk, charakterystyczny dla Night City i praktycznie nigdy nie zmieniający swego natężenia, atakujący z nieznośną intensywnością uszy pozbawionych cyberakustyki nieszczęśników: hałas wyświetlanych na ogromnych ulicznych billboardach reklam.

Thomas przez chwilę z zadumą podążył wzrokiem za mijanymi przed chwilą radiowozami uświadamiając sobie jak niebezpieczna jest praca jakiej się podjął. Nigdy nie wątpił, że jest to praca, którą chce wykonywać, jednak ryzyko z nią związane było na pewno większe niż u innych. Choć, w obecnych czasach nie można być niczego pewnym...

- Słuchaj Miki, na miejscu może się okazać, że nie wszyscy będą współpracować. Może się zdarzyć też tak, że ktoś z banku współpracował z bandytami. Mogą nas zwyczajnie okłamywać i wtedy trzeba by się pobawić w dobrego i złego glinę. W której roli lepiej się czujesz?

Miki będąc perfekcjonistą nie skupiał się na pytaniu partnera, zajmował się czyszczeniem butów, poprawianiem krawatu, spinek do mankietów, nakładaniem odznaki policyjnej na szyję, zakładaniem maski tlenowej i filtrów, sprawdzaniem broni i wieloma innymi, dla niego, istotnymi czynnościami. Jednak kiedy pytanie już padło odpowiedział bez namysłu.

- Dobrego gliny.





Rozdział 2

Filia Pacifica Bank na Szóstej Alei (30 lipca 2021, godz. 15.29)

Oddział Pacifica Bank opodal Corporate Plaza zajmował cztery pomieszczenia na parterze siedmiopiętrowej kamienicy u zbiegu Szóstej Alei i ulicy Sheridana, sąsiadującej z biurowcem NBT i całodobowym domem towarowym Marshalla. Wysiadając z samochodu Angel obrzucił uważnym spojrzeniem budynek i jego otoczenie. Dwa ciężko opancerzone radiowozy NCPD blokowały przechodniom wstęp na niewielki parking przed bankiem migając światłami pospołu z zaparkowanym tuż obok wejścia wozem sekcji kryminalistycznej. Kręcący się za czarno-żółtą taśmą gapie szybko rzedli, co w opinii Kaminskiego było cechą charakterystyczną mieszkańców Night City. Ekstremalnie wysoka przestępczość w megaaglomeracji przyzwyczaiła ludzi do ustawicznego widoku policjantów i zaparkowane przed bankiem pojazdy wzbudzały ciekawość zaledwie garstki pozbawionych lepszego zajęcia przechodniów. Ożywiony ruch na ulicy i chodnikach nie ustawał, gwar ludzkich głosów tonął w pomruku silników, ostrym dźwięku klaksonów i huku turbin przelatujących powyżej aerodyn. Mike przypomniał sobie, że obrabowany bank znajdował się na obrzeżach odległego o zaledwie dwie ulice centrum korporacyjnego metropolii - miejsca, gdzie życie nigdy nie zamierało i gdzie rzadko gościła cisza.

Radiowóz z komendy szczeknął krótko syreną, wymusił pierwszeństwo ruchu zawracając na przeciwny pas jezdni i już z wyłączonymi kogutami odjechał w stronę chińskiej dzielnicy.

- Brak przejścia! - rzucił krótko jeden z dwóch pilnujących taśmy policjantów, dostrzegając kątem oka nadchodzących mężczyzn i odwracając się w ich stronę z podniesioną ostrzegawczym gestem ręką. Angel uspokoił go widokiem trzymanej w dłoni odznaki, schylił się przechodząc pod taśmą i spoglądając na front kamienicy. Przeszklona ściana banku nie nosiła na sobie żadnych śladów uszkodzeń, żadnych otworów po kulach. Dramat rozegrał się najwidoczniej we wnętrzu placówki, nie na parkingu.

- Detektywi Aniolkowski i Kaminski - przedstawił się Angel. - Co dla nas macie?

- Napad z bronią w ręku - odpowiedział funkcjonariusz rozluźniając się nieznacznie. - Kwadrans temu. Zabezpieczenia banku kompletnie nie zadziałały, alarm podnieśli świadkowie już po odjeździe sprawców. Patrole uliczne mają oczy szeroko otwarte, ale tamci przepadli bez śladu.

- Ofiary? - zapytał schylony pod taśmą Mike, wskazując wymownym ruchem ramion na zaparkowany przy wejściu do banku ambulans.

- Strażnik - odparł policjant. - Zastrzelili go na początku, a później ogołocili kasy. Odjechali białą furgonetką, prawdopodobnie Toyo Chargerem. Chłopaki z drogówki już dostali ostrzeżenie.





- Technicy już są w środku? - zapytał Thomas odnotowując jednocześnie spojrzeniem obecność zawieszanej w rogu wejścia kamery, wycelowanej obiektywem w parking przed bankiem.

- Tak - kiwnął głową policjant. - Oprócz strażnika nikt nie oberwał, ale jakaś kobieta dostała hysterii. Zatrzymaliśmy w środku pracowników i klientów, nikt nie opuszczał budynku.

- Dziękuję - odpowiedział Kaminski. - Zajmiemy się resztą.

- Nowi w NC? - spytał funkcjonariusz taksując bacznie spojrzeniem detektywa.

- To widać? - odparł wymijająco Angel, unosząc pytająco brwi.

- To przez ten respirator - odpowiedział szczerze mundurowy pokazując kciukiem na maskę Kaminskiego. - Noszą je wszyscy przyjezdni, bo nie są przyzwyczajeni do smogu. Miejscowi albo wszczepili sobie filtry nosowe albo już nie zwracają na to uwagi. Przypilnujemy parkingu do odwołania, ale jeśli nie potrzebujecie obu radiowozów, jeden mógłby wrócić na ulice. Dwa skrzyżowania dalej rozwaliła się towarowa AV-ka, jest sporo roboty ze sprzątaniem.



Czterej przepytujący świadków umundurowani policjanci przywitali obcych zdawkowymi kiwnięciami głów, rejestrując zeznania ofiar napadu za pomocą umocowanych na prawych barach miniaturowych kamer. Rozpoznające mowę oprogramowanie ich smartfonów na bieżąco konwertowało wypowiedzi świadków na elementy plików tekstowych mających stać się później częścią składową komputerowego raportu przygotowanego przez Grace. Aniolkowski i Kaminski rozejrzeli się po lśniącym gładkimi płytkami holu, rzędach stanowisk obsługi i zdeenerwowanych ludzi mających pecha znaleźć się w placówce w chwili wtargnięcia bandytów. Trzej mężczyźni w kurtkach z naszywkami laboratorium kryminalistycznego pochylali się nad nieruchomym ciałem spoczywającym na podłodze opodal wejścia, wymieniając między sobą cichymi głosami profesjonalne uwagi. Jeden z nich zauważył przybyszów, podniósł się z kucek i przywołał detektywów ruchem ręki.

- Toni Hotgers, laboratorium NCPD - przedstawił się technik wymieniając z detektywami uściski dłoni. Mike odnotował w pamięci wyczuwalne wrażenie sztywności uścisku mężczyzny, zdradzające cybernetyczną rękę ukrytą pod powłoką syntetycznej skóry. - To Bill Harper i Sidney Meyers, pracujemy razem.

- Detektywi Thomas Aniolkowski i Mike Kaminski - przedstawił siebie i partnera Oaklandczyk. - A ten tutaj nieborak?

Spojrzenie oficera spoczęło na zabitym strażniku. Był to mężczyzna po pięćdziesiątce, o pomarszczonej bladokórej twarzy i mocno posiwiałych włosach. Leżał na boku, z wyciągniętymi do przodu ramionami i pistoletem wciąż tkwiącym w zapiętej kaburze na biodrze. Okrągła dziura na skroni dowodziła jednoznacznie przyczyny zgonu.

- Steven White, pracownik ochrony z agencji Security Specialists Inc - odpowiedział Meyers.





Jaskrawe holotatuże wszczepione pod skórę jego prawej skroni i policzków zmieniały w powolnym rytmie swe barwy, tworząc przesycone ciepłymi kolorami pejzaże. - Trafiła mu się pechowa zmiana. W niewłaściwym dniu w niewłaściwym miejscu.

- Sprawcy musieli być albo naćpani albo skrajnie zdesperowani - zawyrokował Toni Hotgers. - Facet nawet nie próbował się bronić, a mimo to zabili go bez mrugnienia okiem. Reszta świadków miała cholerne szczęście, że nie oberwała.

- Funkcjonariuszu! - Kaminski przywołał do siebie jednego z umundurowanych policjantów, sam zrobił kilka kroków w stronę nadchodzącego mężczyzny. - Ilu było napastników?

- Czterech w środku, sir - odpowiedział policjant, wedle plakietki na kevlarowej kamizelce posterunkowy Enrique Ramirez. - Piąty siedział przez cały czas w furgonetce. Podjechali samochodem pod same drzwi, do wewnętrznej krawędzi parkingu. Dwóch miało pistolety, dwóch maszynówki, wszyscy kominiarki i ubrania zakrywające w maksymalnym stopniu ciała. Jeden używał wysuwanych szponów, sterroryzował nimi kasjerkę. Świadkowie nie zauważyli innych charakterystycznych wszczepów, ale paru twierdzi, że tamci poruszali się bardzo szybko i zwinnie, więc pewnie wszyscy mieli włączone dopalacze refleksu.

- Zadrutowane świry - mruknął Bill Harper przewracając z niesmakiem oczami. Spoglądając na niego z ukosa Aniolkowsky spostrzegł malutkie matowe literki umieszczone na sztucznych gałkach ocznych technika, przez większość czasu schowane pod powiekami i składające się w znak firmowy Kiroshi.

- Ale dobrze zorganizowani - odpowiedział funkcjonariusz Ramirez. - Cała akcja trwała pięć minut, od wejścia do wyjścia. Para kasjerów użyła przycisków alarmowych pod ładami, ale żaden nie zadziałał, podobnie jak detektory broni w futrynie wejściowej. Elektroniczne systemy ochrony zawiodły na całej linii, najpewniej zhakowane.

- Ile forsy zgarnęli? - zapytał Mike.

- Sto tysięcy - odparł policjant krzywiąc nieznacznie usta i odsłaniając stomatologiczne implanty o wzmocnionej sile zgryzu. - Nie do końca świetny łup jak na taką akcję. Dranie popełnili jeden błąd, wybrali słaby bank. Ci tutaj nie mają dużych obrotów, pewnie nigdy nie mieli naraz dwustu tysiaków w skarbcu.

- Gdzie jest dyrektor? - spytał Angel. - Chcę z nim pogadać w pierwszej kolejności.

- Ten facet w garniturze. - Posterunkowy Ramirez wskazał dyskretnie jednego ze świadków.

- Dziękuję - odparł Thomas ruszając w stronę bankowca i ściągając maskę tlenową. - Do odwołania nie wypuszczajcie nikogo na zewnątrz.

- Pan August Zelmer? Jestem Mike Kaminski z Komendy Głównej NCPD, a to mój partner Thomas Aniolkowsky chcielibyśmy zadać panu kilka pytań. Jeśli to możliwe przejdźmy w jakieś bardziej ustronne miejsce, gdzie będziemy mogli swobodnie porozmawiać. Może do pana gabinetu?

August Zelmer - kierownik filii - wciąż pozostawał zdenerwowany, chociaż z każdą sekundą





wydawał się odzyskiwać pewność siebie. Angel podejrzewał, że główną tego zasługą był środek uspokajający aplikowany automatycznie z aerostrzykawki podpiętej do przedramienia tuż powyżej chromowanego sztucznego nadgarstka mężczyzny. Chcąc zachować dyskrecję detektywi poprosili jeszcze raz zdezorientowanego bankowca do jego niewielkiego gabinetu na zapleczu placówki, pozostawiając pozostałych świadków w towarzystwie policjantów w sali przyjęć.

- Bardzo brutalni i głośni bandyci - oznajmił urzędnik, gładko ogolony czterdziestolatek o wypięlgnowanej skórze nastolatki, spoglądający na gości nienaturalnie zielonymi oczami marki Zaibatsu. - Byłem na zapleczu, kiedy wpadli do środka. Wywabiły mnie krzyki, ale nie wiedziałem, co się dzieje, bo nie słychać było alarmu. Kiedy wszedłem do głównego pomieszczenia, właśnie zastrzelili Stevena. Straszna sprawa. Pan White pracował u nas ponad rok, był bardzo sumiennym i odpowiedzialnym ochroniarzem. Jego szefowie już o tym wiedzą?

- Kim są jego szefowie? - zapytał Angel przypominając sobie, że ofiara nie była pracownikiem Pacifica Bank, tylko zewnętrznej agencji ochrony.

- Goście z Security Specialists Inc, bezpośrednim kierownikiem był Danny Simmons - odpowiedział August Zelmer naciskając klawisz sprzęgu bezprzewodowego na obudowie swego firmowego laptopa i drukując za pośrednictwem komendy myślowej wizytówkę Security Specialists Inc. W czasie tej czynności nie przestawał świdrować wzrokiem obu detektywów, splatając razem palcami mechaniczną i organiczną dłoń.

- Zostaną niezwłocznie poinformowani - zapewnił dyrektora Mike Kaminski. - Proszę opowiedzieć o reszcie napadu.

- W środku było ich czterech, wszyscy w ciemnych ubraniach i kominiarkach z otworami na oczy. Dwóch miało Minami 10, dwóch pistolety, chyba Beretty i to z tłumikami, ale nie jestem pewien, wszystko działo się tak szybko. Ten, który przeskoczył nad kontuarem miał wszczepione w prawą rękę cyberszpony, pistolet trzymał w lewej dłoni. Trzej inni wrzేశzczeli i celowali do nas ze spluw każąc się kłaseć twarzami do podłogi. Nie płacą mi za łapanie złodziei, więc posłuchałem. Kasjerki otworzyły kasety z gotówką, dranie zabrali worki i uciekli. Zaraz po ich wyjściu zadzwoniłem na numer alarmowy.

- Mówi pan, że mieli Minami 10 i Beretty - zauważył od niechcienia Angel. - Zna się pan na broni, panie Zelmer?

- A kto się w dzisiejszych czasach nie zna? - odparował kierownik otwierając szufladę swego biurka i wyciągając z niej matowoczarne automatyczne Colta AMT. - Przy tym, co dzieje się na ulicach to przecież konieczność. Każdego dnia może mnie napaść w drodze do domu jakiś ćpun albo gość z cyberpsychozą. Dużo ćwiczę na strzelnicy w Northside, przy północnej komendzie policji. Z jednej strony trochę żałuję, że zostawiłem pistolet w szufladzie, ale z drugiej, tamtych było czterech. Jestem dobry w te klocki, bo mam markowe chipy, z autoryzacją wojskową, tyle że czterech gości i Minami to trochę ryzykowna sprawa.

- Śluszna decyzja, panie Zelmer - kiwnął głową Mike, klepiąc kierownika uspokajająco





po ramieniu. Odkładający broń do szuflady bankowiec spojrzał na detektywa i skrzywił się ledwie zauważalnie dostrzegając tak blisko siebie jego odstręczającą swą brzydotą twarz. - Próba obrony tylko by ich sprowokowała do dalszych zabójstw. Nie mógł pan uratować ochroniarza, ale zapobiegł pan śmierci reszty świadków.

- A co z zabezpieczeniami placówki? - zapytał Thomas. - Podobno nie zadziałał żaden z alarmów.

- Totalna porażka, ktoś za to odpowie. - Dyrektor placówki zmarszczył gniewnie czoło i odślonił w grymasie złości zęby demonstrując komplet protez ze spieków ceramicznych o dożywotniej gwarancji. - Ta jednostka to regionalna dyrekcja filii Pacifica Bank w Night City, coś takiego nie miało się tutaj prawa wydarzyć. Mamy tu detektory broni i większości nielegalnych wszczepów zamontowane w drzwi wejściowe, a do tego kamery w środku i na zewnątrz, z inteligentnym oprogramowaniem rozpoznającym kształty broni. Nic nie zadziałało. Do tego przyciski alarmowe pod ladami. Kasjerki ich użyły, ale policja nie odebrała żadnego sygnału.

- Ile straciliście gotówki? - zapytał Mike.

- Jakies sto tysięcy - potrząsnął głową wciąż wzburzony człowiek. - Zaraz będziemy liczyć dokładnie. Ubezpieczenie naturalnie wszystko pokryje, ale najpierw trzeba będzie wynająć prawników, którzy się zajmą odpowiednimi procedurami. Co za dzień! Prawdziwy koszmar!

- Bardzo panu współczujemy - oświadczył z wyczuwalną ironią w głosie Angel. - Wróćmy do samego napadu. Kwestia kamer monitoringu. Chcemy przejrzeć ostatnie zapisy, jak najszybciej.

- Ostatnich zapisów nie ma. - Zelmer rozłożył ręce. - Jeden z posterunkowych zabrał mnie tutaj zaraz po przyjeździe patrolu, żeby sprawdzić typ i tablice samochodu bandytów, ale wtedy okazało się, że kamery zostały wyłączone na czas napadu! Proszę spojrzeć samemu!

Dioda modułu łączności bezprzewodowej wpiętego w gniazdo za lewym uchem bankowca zaczęła migać w zawrotnym tempie, sygnalizując intensywną wymianę danych pomiędzy systemem nerwowym mężczyzny i laptopem. Zawieszony na pobliskiej ścianie rząd monitorów włączył się ukazując oczom oficerów śledczych obraz wysokiej rozdzielczości przekazywany z czterech kamer. Jedna z nich wycelowana była w parking oraz przestrzeń przed bankiem, dwie monitorowały salę przyjęć, ostatnia zaś zaplecze. Bieżący przekaz zniknął nagle, zaczął się cofać w przyspieszonym tempie odtwarzając ostatnie minuty, po czym zniknął zastąpiony śnieżącą się pustką.

- O to mi chodziło - oznajmił Zelmer. - Proszę spojrzeć na zegar na wyświetlaczu. Ktoś wyłączył nagrywanie oraz inne systemy ochrony parę sekund przed przyjazdem bandytów, a po ich odjeździe znowu włączył. Nie znam się za bardzo na netrunningu, ale to mi wygląda na sieciowy atak z zewnątrz.

- Sprawdźmy to - kiwnął głową Mike. - Kto ma możliwość dezaktywacji tych systemów z poziomu banku?

- Tylko ja - odpowiedział August Zelmer. - Mam wszczepiony chip autoryzacyjny Pacifica





Bank, wyłączenie następuje za pośrednictwem sprzęgu neuralnego. Nikt inny nie ma fizycznej możliwości dezaktywacji systemu. Mamy też naturalnie oprogramowanie antyszpiegowskie i antywirusowe, oryginalne i wysokiej klasy.

- Zginęło coś jeszcze prócz pieniędzy? - spytał Kaminski opierając się plecami o futrynę drzwi gabinetu. - Jakies depozyty, dokumenty?

- Nic, tamci nawet nie zapytali o skrytki depozytowe - zaprzeczył bankowiec. - Wyczyścili tylko kasety przy kasach i uciekli.

- Przyjmowaliście ostatnio kogoś nowego na etat? - dodał Kaminski pocierając dłonią podbródek. - Jakies zmiany personalne?

- Nie, oficerze, stanowimy zgrany zespół - odparł Zelmer. - Od trzech lat ta sama ekipa, ja i cztery dziewczyny z obsługi klientów. Ostatni przyjęty został Steven White, jakies czternaście miesięcy temu. Chciałbym podkreślić, że cieszył się moim zaufaniem, kilkakrotnie przekazywałem to jego szefom. Jego śmierć bardzo nami wstrząsnęła, była zupełnie niepotrzebna.

Dyrektor sprawiał wrażenie szczerego i dość przejętego całą sprawą - w końcu i w Night City człowiek może się poczuć wstrząśnięty, kiedy na jego oczach (nawet sztucznych) ktoś rozwala kulą głowę znajomego. Od początku rozmowy Angel skanował ZelmERA detektorem kłamstw i nie odniósł żadnego wrażenia fałszu, chociaż naturalnie cyberwszczepy tego rodzaju nie dają stuprocentowej gwarancji poprawności skanu. Jednak zdecydowanie, coś w tym wszystkim nie grało...

Kiedy Thomas zajął się dalszym przesłuchiowaniem świadka, Mike wyjął znienawidzony smartfon i przyłożył kciuk do czytnika. Nastąpiło automatyczne połączenie z bazą policyjną. - Halo, halo Grace... jesteś tam... - pomyślał detektyw. Na ekranie wyświetlił mu się napis: Mike Kaminsky: 175 wzrostu, lekko atletyczna budowa ciała, włosy ostrzyżone krótko (fryzura na żołnierza). Ubiera się często w spodnie na kant plus szelki, lubi markowe koszułe z krawatem, najczęściej zapięte pod samą szyję oraz wypolerowane na połysk pantofle. Oprócz Nokii nie używa żadnych elektronicznych gadżetów - nawet zegarek z cyferblatem jest nakręcany. Wysokie wyniki testów sprawdzających z wiedzy ogólnej. Pozytywnie nastawiony do nowych ludzi i sytuacji, z poczuciem humoru, ale nie zagłębia się zbyt w rozmowy towarzyskie. Ze względu na brzydką fizjonomię raczej nie przyciąga płci przeciwnej, co nie oznacza, że nie próbuje zagadywać nowo poznanych kobiet lub koleżanek z działu. Obecne zajęcie: skanowanie akt w Komendzie Głównej NCPD. Motto życiowe: Szef to wódz, boss, guru - co powie jest święte.

Ja pierdolę - pomyślał Mike. - Czym oni do kurwy nędzy zaśmiecają tę bazę? Ciekawe czy ta informacja wyświetla się każdemu gliniarzowi, czy tylko mi takie bzdury wypisują na ekranie.

- Proszę o nagrania z kamer ruchu ulicznego w pobliżu Pacifica Bank na Szóstej Alei z godziny 15:10 do 15:20. - rzucił do telefonu rozdrażniony detektyw. - A i chciałem cię zapytać złotko - Mike zmienił intonację głosu jakby rozmawiał z czarującą kobietą znajdującą się po drugiej stronie telefonu - czy odnotowano atak cybernetyczny na sieć tego samego banku





na Szóstej Alei, jeśli tak, to załatw proszę raport od naszego analityka jakich programów użyto. ...iiii jeszcze prześlij mi raport o rozbitej AV'ce, która rozkraczyła się w pobliżu tego samego skrzyżowania w tym czasie.



Thomas Aniolkowski przyjrzał się uważnie zapisom kamer banku przedstawiającym minuty poprzedzające napad, ku swemu starannie skrytemu niezadowoleniu nie zauważając na nich niczego mogącego wiązać się z aktem zbrodni.

- Nie macie przypadkiem dodatkowego systemu monitoringu? - zapytał oficer dostrajając jednocześnie impulsem nerwowym moduł stresowego analizatora głosu. W trakcie całej dotychczasowej rozmowy detektor ani razu nie wyemitował impulsu sygnalizującego kłamstwo kierownika filii, ale Angel wiedział, że cybernetyka tego rodzaju nie była aż tak skuteczna, jak stacjonarne wykrywacze kłamstw uzupełnione o skanery chemiczne i testery aktywności mózgu. - Pojedynczych zapasowych kamer o niezależnym trybie pracy?

- Nie, detektywie - pokręcił przecząco głową August Zelmer. - Tylko te cztery kamery przemysłowe.

- A co z cyberoptyką osobistą? - nie ustępował Angel, uparcie szukając jakiegokolwiek śladu mogącego go naprowadzić na trop przestępców. - Posiada pan może opcję nagrywania obrazu? Lub jeśli nie pan sam, to któraś z pracowników?

- Mogę nagrywać obraz, ale w trakcie napadu nie uaktywniłem niestety tej opcji - odparł kierownik marszcząc nieznacznie czoło. - Bardzo mi przykro. Nawet o tym nie pomyślałem, zbyt byłem zaskoczony całą tą sprawą.

- A pracownicy? - przypomniał pytanie partnera Mike, który już kończył pobieżnie przegłądać niektóre filmy na swoim smartfonie i jednocześnie wodząc od czasu do czasu spojrzeniem po lśniących nieskazitelnie czystym szkłem metalowych regałach i ułożonych na nich w równych rzędach pudełkach pełnych wymiennych twardych dysków. - Co z ich cyberoptyką albo cyberaudio?

- Proszę mi wybaczyć uwagę, ale to raczej pytanie do pańskich kolegów w sali przyjęć - odparł Zelmer. - To oni zajmują się od chwili przyjazdu przesłuchaniami, nie ja. Do panów przybycia w ogóle zabroniono nam ze sobą rozmawiać.

- A co dokładnie robił pan w momencie napadu w gabinecie? - zapytał zniecierpliwiony Thomas, nagle zmianą tematu wyraźnie zbijając bankowca z tropu. - Wyszedł pan do holu dopiero zwabiony krzykami, prawda? Nie zauważył pan niczego podejrzanego na kamerach?

- Czy pan mi coś imputuje? - Zmarszczki na czole dyrektora filii pogłębiły się zauważalnie. - Nie byłem w tym momencie podpięty do laptopa. Chociaż staramy się operować w jak największym stopniu danymi elektronicznymi, część dokumentacji wciąż jeszcze znajduje się na papierze.





Mężczyzna obrócił się w fotelu i wskazał mechaniczną dłonią na jedną z półek, gdzie w przeciwieństwie do cyfrowych nośników danych ustawione były klasyczne segregatory.

- W chwili napadu przeglądałem wykazy operacji bankowych mniej zamożnych klientów. Usłyszałem krzyki, więc odłożyłem teczkę na miejsce i wyszedłem do holu. Byłem przekonany, że kasjerki mają kłopot z natrętnym żebrakiem. Narkomani zapuszczają się czasami nawet w pobliże Corporate Plaza, byle tylko wyciągnąć od kogoś na dragi.

- W porządku, proszę w takim razie opisać dokładnie śmierć pana White'a - polecił Aniolowski zakładając ręce za plecy. - W każdym szczególe, który będzie można później zweryfikować w konfrontacji z kasjerkami.

August Zelmer zdradzał wrażenie coraz bardziej poruszonego przesłuchaniem, chociaż obserwującym go uważnie detektywom trudno było rozstrzygnąć, czy źródłem tego poruszenia były obawy o kłopotliwe pytania czy też raczej wzburzenie niektórymi sugestiami Angela.

- Steven stał pod ścianą niedaleko wejścia, tam gdzie upadł. Jeden z tamtych miał go na celowniku, trzymał pistolet w wyciągniętej do przodu ręce. Pan White trzymał obie ręce w górze, takiego gestu nie sposób zinterpretować inaczej, jak tylko zaniechanie oporu. A tamten człowiek po prostu pociągnął za spust i strzelił mu w głowę. Steven upadł, a bandzior obrócił się w miejscu i kazał mi paść na podłogę. Kucnąłem i zaraz potem drugi z nich przeskoczył przez kontuar. Oparł się dłonią o blat i przez rękawiczkę przebiły mu się szpony, długie na dobre dwadzieścia centymetrów.

- Zauważył pan jakiegokolwiek znaki szczególne tych ludzi? - zapytał Angel obserwując jednocześnie z ukosa dzwoniącego ze smartfona Kaminskiego - Cokolwiek mogącego zidentyfikować ich tożsamość? Przynależność etniczną?

- W dobie reaktywnych chemoskór ma to jeszcze jakieś znaczenie? - August Zelmer uniósł brwi w ironicznym wyrazie twarzy.

- Proszę nie zapominać, że w dobie obciętych świadczeń socjalnych i przywilejów dla wąskiej kasty korporacyjnej chemoskóry są luksusem, na który nie każdego stać - odpowiedział chłodno Thomas. Bankowiec milczał przez chwilę, później pokręcił głową.

- Naprawdę chciałbym pomóc, oficerze, ale w całym tym zamieszaniu nie zauważyłem niczego szczególnego - odpowiedział rozkładając szeroko ręce.

Pozostawiając dyrektora w gabinecie, oczywiście wcześniej dziękując mu za rozmowę, Mike przeszedł do sali przyjęć w ślad za swoim podekscytowanym partnerem. Angel wdał się z marszu w ożywioną, choć prowadzoną cichym tonem rozmowę z Hotgersem i jego ludźmi. Czy Kaminskiego rejestrowały wymianę zdań między mężczyznami, chociaż ze swego miejsca w progu zaplecza Oaklandczyk słyszał tylko strzępy rozmowy.

Smartfon Kaminskiego odezwał się z głębi kieszeni spodni, wysokim tonem obwieszczając nadchodzące połączenie. Detektyw wyjął komórkę i przyłożył do ucha urządzenie.

- Przekierowanie międzywydziałowe, proszę czekać - w głośniku komórki rozległ się melo-





dyjny głos Grace, zastąpiony krótkim dzwonkiem, a następnie chłodnym męskim basem.

- Juan Obrigado z NETSEC'u - przedstawił się rozmówca. - Detektyw Kaminski?

- Tak - potwierdził krótko policjant odchodząc kilka kroków w bok.

- Dzwonię w sprawie zablokowanego systemu ochronnego Pacifica Bank przy Corporate Plaza. Zakończyliśmy diagnostykę lokalnej sieci. Monitoring został wyłączony wskutek ataku sieciowego. Bardzo profesjonalna robota. Sieciarz w ciągu siedmiu sekund przełamał blokady serwera banku, a potem wyłączył wszystkie kamery oraz sygnalizację alarmową. W ujęciu elektronicznym bank został odcięty od świata zewnętrznego dokładnie na czas napadu.

- Potraficie zidentyfikować netrunnera? - zapytał Mike wodząc wzrokiem po grupce wciąż wstrząśniętych rabunkiem klientów. Jakiś mężczyzna w szarej marynarce siedział na krawędzi wielkiej donicy z modyfikowaną genetycznie paprocią, uspokajając nerwy silnymi dawkami farmaceutyku wstrzykiwanego własnoręcznie w lewe przedramię. Towarzysząca mu kobieta nie odrywała pełnego dziwnej fascynacji wzroku od martwego ciała strażnika, oblizując co chwila bezwiednie pełne czerwone wargi.

- Nie, przynajmniej jeszcze nie teraz, ale zobaczymy, co da się zrobić - odpowiedział Juan Obrigado. - Sieciarz jest zawodowcem w każdym calu. Użył autorskiego oprogramowania z wbudowanym kodem autodestrukcyjnym. Dzięki ustawicznym przeskokom z serwera na serwer uniemożliwił nam zlokalizowanie miejsca logowania. To na razie wszystko co mamy. Możemy zrobić dla was coś więcej, detektywie?

- Nie to wszystko, proszę tylko mnie natychmiast poinformować, jeśli uda się ustalić miejsce logowania lub tożsamość hakera. - Po tych słowach policjant rozłączył rozmowę.

Następnie Mike rozejrzał się po sali i śpiesznie ruszył w stronę kasjerek, obierając za cel tę, która w jego mniemaniu wydawała się być najatrakcyjniejszą z nich.

- Mike Kaminski z Komendy Głównej NCPD. Jak się pani czuje? Możemy porozmawiać? - grzecznie zagaił rozmowę, po czym nie czekając na odpowiedź zadał kilka kolejnych pytań.

Siedząca naprzeciwko Mike'a kasjerka okazała się nader atrakcyjną młodą kobietą, chociaż detektyw nawet nie próbował szacować w myślach jej wieku. Salony upiększające znajdowały się na rogu każdej ulicy, a oferowane przez nie ceny usług nie stanowiły większego problemu dla całkiem nieźle zarabiających pracowników sektora korporacyjnego. Wyglądała na dwadzieścia lat, chociaż Kaminski wiedział, że prawdę pozna dopiero spoglądając na jej kartę identyfikacyjną. Modnie przycięte jasne włosy spadały niesforną grzywką na wysokie czoło, niemal dotykając kunsztownie umalowanych rzęs i wielkich brązowych oczu, w których wciąż malował się przestrah.

- Nie, proszę pana - odpowiedziała kobieta, wedle naszywki na gustownym kostiumie zwąca się Cynthia Gomez. - Nie mam pojęcia, jakiego koloru skóry byli. Wszyscy mieli na sobie czarne ubrania, prawie jak kombinezony robocze, rozumie pan, takie zakrywające całe ciało, z długimi rękawami. I nie mieli żadnych naszywek ani plaketek.





- A odniosła pani wrażenie, że to byli wyłącznie mężczyźni? - pytał dalej Mike, walcząc z przemożnym uczuciem tonięcia w przepastnych oczach swej rozmówczyni. - Może była wśród nich również kobieta?

- Nie wydaje mi się. - Cynthia Gomez ponownie potrząsnęła swą grzywką. - Mimo kombi-nezonów widać było, że to napakowane typy, silnie umięśnione. Oczywiście teraz każdy może przejść operację zmiany płci, a nawet znam dziewczyny, które pompują w siebie sterydy i wyglądają na bardziej muskularne od facetów, ale to chyba jednak byli mężczyźni.

Mike pokiwał w odpowiedzi głową, a potem przesunął nieznacznie krzesło w stronę kasjerki, dyskretnie zmniejszając dzielącą ich odległość. Dziewczyna mogła znajdować się w głębokim szoku, ale mimo to ku skrytemu niezadowoleniu Kaminskiego zareagowała w dokładnie taki sam sposób, jak większość znanych detektywowi kobiet: odsunęła się od mężczyzny mimowolnie, reagując w ten sposób na zbyt bliską obecność jego brzydkiej twarzy.

- A w jaki sposób się komunikowali? - Mike przełknął z godnością po raz kolejny gorzcy porażki i skoncentrował się całkowicie na rozmowie. - Może któryś z nich wysławiał się w charakterystyczny sposób albo miał zauważalną wadę wymowy?

Smartfon detektywa odezwał się w tej samej chwili, toteż oficer skinął kasjerce przepraszająco głową i podniósł do ucha włączone urządzenie.

- Detektywie Kaminski, mówi Grace - przedstawił się niepotrzebnie system operacyjny Komendy. - Przekazuję skrócony raport odnośnie wypadku powietrznego na rogu Szóstej Alei i Dicka. Komercyjne AV-2 o rejestracji NC-SV14-B2 uderzyło w narożny budynek mieszkalny na wysokości drugiego piętra. Aerodyna uszkodziła strukturę nośną na obszarze trzech mieszkań i spadła na ulicę niszcząc dwa pojazdy kołowe. Trzy ofiary śmiertelne, dwaj kierowcy pojazdów kołowych oraz przechodzień. Kierowca aerodyny znajduje się w stanie krytycznym, został przewieziony do szpitala miejskiego. Uznany za sprawcę wypadku. Ian Watson, lat czterdzieści dwa, zamieszkały w Northside. Badanie przeprowadzone na miejscu wypadku ujawniło obecność w jego krwi kombinacji kilku narkotyków, będących najpewniej przyczyną utraty kontroli nad pojazdem. Aktualizować raport na bieżąco?

- Oddzwonię w tej sprawie - odparł szybko Mike, nie mogąc się z marszu zdecydować, czy wypadek drogowy dwa skrzyżowania dalej mógł mieć cokolwiek wspólnego z napadem na bank. Schowawszy komórkę do kieszeni mężczyzna przeniósł wzrok z powrotem na Cynthię Gomez, nerwowo skubiącą mankiety swej bluzki.

- Więc jak z tymi wadami wymowy? - powtórzył pytanie, zerkając jednocześnie z ukosa na Thomasa, który skończył już pośpieszną rozmowę z technikami Hotgersa i przyglądał się w międzyczasie układanym na noszach zwłokom Stevena White'a.

- Nie zwróciłam na to uwagi, proszę pana - odpowiedziała kasjerka. - Wszystko działo się tak szybko. Tamci zastrzelili strażnika, mogli zrobić to samo z nami. Wrzeszczeli po angielsku, ale teraz przecież każdy może krzyczeć w takim języku, w jakim zechce, chipy lingwistyczne moż-





na dostać za grosze w każdym dobrym sklepie z cybernetyką. Chcieli pieniędzy, więc wrzuciłam wszystko ze swojej kasy do ich worków. Zabrali kasę i odjechali, takim białym furgonem, ale nie zauważyłam marki.

Thomas, który już zdążył namówić pozostałych policjantów na zabezpieczenie śladów, gdzie oparł się bandzior ze szponami, mając nadzieję, że szpony przechodzące przez rękawiczkę pozostawiły jakieś drobinki DNA osobnika, przez chwilę zawiesił wzrok na „romansującej” parze, by zaraz ruszyć w kierunku wyjścia i przechodząc obok mimochodem rzucił:

- Chodź Miki, robota czeka. Stać Cię na coś lepszego stary...

Detektywi ruszyli w poszukiwaniu kamer monitoringu zewnętrznego sąsiadów banku. Obaj mieli nadzieję, że jeśli dopisze im szczęście, to może któraś z nich wychwyciła numerem rejestracyjnym samochodu lub nawet twarz kierowcy.

Komórka ruszającego w ślad za partnerem Kaminskiego odezwała się ponownie. Detektyw wyciągnął ją z kieszeni spodni, odebrał połączenie odnotowując wzrokiem trójwymiarowe logo NETSEC'u obracające się na ekranie telefonu.

- Przekierowanie międzywydziałowe, proszę czekać - oznajmiła Grace. - Z tej strony ponownie Juan Obrigado. Mam dla pana informację, która może się przydać w bieżącej sprawie. Parę minut temu nasz system odebrał zgłoszenie sieciowego ataku na zabezpieczenia domu towarowego Marshalla. Budynek zlokalizowany jest na tej samej ulicy, co placówka banku. Ochrona Marshalla nie zorientowała się od razu, że coś nie gra z monitoringiem, bo sprawca nie zablokował całego systemu, tylko zakłócił selektywnie pewne obwody. Działał bardzo dyskretnie, bez alarmowania oprogramowania strażniczego.

- Jakie obwody zablokował? - zapytał Mike wychodząc przez rozsuwające się automatycznie drzwi na parking przed bankiem. W jego uszy wdarł się ponownie uliczny zgiełk, dotąd dyskretnie ekranowany w cichym wnętrzu placówki. Doskwierająca spiekota zaatakowała natychmiast, czoło mężczyzny zrosiły pierwsze kropelki słonego potu. Ciężkie duszące powietrze przesycone było odrażającym metalicznym odorem, pełnym kwaśnych akcentów zdradzających wysokie stężenie chemicznych zanieczyszczeń.

- Jedną kamerę, na narożnym wysięgniku od strony Szóstej Alei i Sheridana - odpowiedział policyjny netrunner. - Została wyłączona na pięć minut, w identycznym przedziale czasowym, co monitoring Pacifica Bank. Ochroniarze zauważyli to dopiero po napadzie, bo zaniepokoił ich widok radiowozów i profilaktycznie zrobili u siebie rutynowe skanowanie systemu. Kierownik zmiany zgłosił sprawę na alarmowy numer NETSEC'u.

- Dziękuję za informację - powiedział Mike. - Dajcie nam cynk, jeśli się czegoś jeszcze dowiecie.

- Zawsze do usług - odparł Obrigado kończąc połączenie. Kaminski schował smartfona do kieszeni spodni i przywoławszy do siebie stojącego na krawężniku parkingu Thomasa podzielił się swoją nowo zdobytą wiedzą. Potem spojrział ponad ulicą Sheridana na usytuowany





kilkadzieści metrów dalej dom towarowy Marshalla. Z krawędzi bankowego parkingu widział wyraźnie wzmiankowaną przez netrunnera kamerę, umocowaną na obrotowym wysięgniku jakiegoś dziesięć metrów nad chodnikiem po przeciwnej stronie ulicy. Gdyby w krytycznym momencie pracowała poprawnie, policja pozyskałaby wysokiej jakości zapis wizualny zawierający obraz zaparkowanego przed bankiem pojazdu sprawców oraz ich samych.

Lecz nie zarejestrowała niczego, wyłączona przez anonimowego sieciarza w identyczny sposób, co kamery banku i w tym samym przedziale czasowym. Sprawcy działali bardzo skutecznie, umiejętnie zacierając za sobą ślady.





Rozdział 3

Szósta Aleja (30 lipca 2021, godz. 15.42)

Detektywi ruszyli szybkim krokiem w stronę przeciwnego chodnika Szóstej Alei, wpadając wprost na czteropasmową jezdnię. Wypadek drogowo-powietrzny na skrzyżowaniu z ulicą Dicka całkowicie zablokował ruch uliczny na Szóstej, tworząc gigantyczny korek ciągnący się w obu kierunkach, a także szybko przenoszący się na sąsiednie ulice. Angel skrzywił się lekko dostrzegając pośrodku zatoru wozy służb drogowych, skierowane na miejsce wypadku w celu usunięcia z jezdni rozbitych pojazdów. Zablokowani na środku jezdni drogowcy trąbili klaksonami i migali światłami awaryjnymi, ale nikt nie zwracał na nich uwagi, bo brak miejsca i tak uniemożliwiał usunięcie się holownikom z drogi. Przekleństwa uwiecznionych na Szóstej kierowców i samochodowe klaksony tonęły w szaleńczym dźwięku telewizyjnych reklam wyświetlanych na wielkich prostokątnych billboardach rozstawionych co kilkadziesiąt metrów.

Oficerowie przebiegli pomiędzy samochodami na drugą stronę ulicy, obrzucając uważnymi spojrzemiami dwupiętrowy budynek galerii dzieł sztuki. Do przeszklonego wejścia wiodły dwa rzędy wiśniowych drzewek, marniejących pomimo ewidentnych zabiegów pielęgnacyjnych z powodu zbyt dużego stężenia zanieczyszczeń w powietrzu. Mike otarł wierzchem dłoni pot z czoła i krótkim impulsem myślowym zmienił ustawienia edytora bólu, dostosowując stopień reakcji koprocatora do aktualnej temperatury na zewnątrz. Jego gruczoły potowe zmniejszyły natychmiast ilość wydzielanej wilgoci ogłupione płynącymi z mózgu fałszywymi bodźcami, ale Kaminski wiedział, że na dłuższą metę rozwiązanie takie bardziej mu mogło zaszkodzić niż pomóc. Cybernetyka neuralna potrafiła oszukiwać ludzki organizm na różne sposoby, ale nie mogła go na czynniki zewnętrzne uodporniać w nieskończoność - w tym przypadku mężczyzna nie odczuwał już tak dokuczliwie upału, ale świadom był tego, że nadal mógł paść ofiarą udaru cieplnego.

- Ciekaw jestem, czy tutaj też się wdarli - mruknął Mike przystając na chwilę na krawędzi chodnika i wciągając kilka haustów świeżego powietrza z przyłożonej do twarzy maski tlenowej. Angel tylko wzruszył ramionami w odpowiedzi, nie zwalniając kroku i zmierzając pomiędzy drzewkami w stronę wejścia galerii. Jego nosowe filtry pracowały przez cały czas i chociaż nie nadążały z oczyszczaniem z powietrza wszystkich szkodliwych substancji, były dostatecznie wydajne, by policjant nie musiał korzystać co chwila z własnej maski tlenowej.

Hol galerii urządzony był z niekwestionowanym smakiem, a pracująca na najwyższych obrotach klimatyzacja chroniła odwiedzających przed słonecznym skwarem. Chromowane przeszklone regały skrzyły się w dyskretnym świetle skierowanych na nie reflektorków, przyciągając uwagę zwiedzających wystawionymi eksponatami. Mike przesunął wzrokiem po malowanych





ręcznie orientalnych wazach i drewnianych rzeźbach, przedzielonych gdzieniegdzie umieszczonymi na przenośnych sztalugach obrazami. Dominowały wśród nich japońskie pejzaże, niemal wszędzie odwołujące się do świętej góry Fuji.

- Czym mogę panom służyć? - Niski mężczyzna o skośnych oczach i gładkiej okrągłej twarzy wyrósł niczym duch zza rogu jednej ze ścian, prezentując w przyjaznym uśmiechu nienagannie białe zęby i kłaniając się gościom na azjatycki sposób. Kilka kroków za nim stał inny mężczyzna, białoskóry wysoki osobnik w drogim garniturze Eji, uszytym w taki sposób, aby materiał w jak najmniejszym stopniu zdradzał noszoną pod nim broń.

- Detektyw Aniolkowsky, NCPD - przedstawił się Oaklandczyk błyskając swoją odznaką. - Mam do pana pewną prośbę.

- Zapewne chodzi o ten nieszczęsny napad na bank, prawda? - Japończyk spoważniał natychmiast, przybrał zatroskany wyraz twarzy spoglądając jednocześnie wymownie w kierunku przeszklonych drzwi wejściowych galerii i widocznego po drugiej stronie ulicy budynku. - Współpraca z policją to dla nas zaszczyt, ale obawiam się, że niewiele wniosę do tej sprawy. Nawet nie zauważyłem, że coś się stało, zwróciłem uwagę dopiero na radiowozy.

- Ale macie sprawne kamery przemysłowe, prawda? - zapytał Mike. - Przynajmniej tę jedną na zewnątrz?

- Ależ oczywiście - Japończyk uklonił się ponownie. - Zainstalowaliśmy kamery zaledwie dwa dni temu, na życzenie właściciela galerii po kilku nieudanych próbach włamania w zeszłym tygodniu. Jestem staroświeckim człowiekiem, dlatego ciągle o nich zapominam.

- Potrzebny nam zapis wizualny z zewnętrznej kamery z ostatniej godziny - wyjaśnił Thomas. - Do natychmiastowego wglądu.

- Oczywiście, zaraz zostanie udostępniony. - Japończyk podniósł dłoń do prawego ucha i przycisnął czubkiem palca wskazującego niewielkie wybrzuszenie na skórze, które detektywi wcześniej przeoczyli. Grdyka mężczyzny poruszyła się kilkakrotnie zdradzając subwokalizowane polecenia słane drogą radiową do kogoś w głębi budynku.

- Panie Bohlen, proszę pozostać tutaj. - Azjata odwrócił się w stronę towarzyszącego mu mężczyzny, a potem zapraszającym gestem ręki wskazał policjantom drogę do pomieszczeń biurowych budynku. - Proszę o wybaczenie, niecodzienne okoliczności tego spotkania sprawiły, że dotąd się nie przedstawiłem. Cyrus Donovan, dyrektor galerii.

- Cyrus Donovan? - Mike zmarszczył nieznacznie czoło skonfundowany zasłyszonym nazwiskiem. - Urodził się pan w Kalifornii?

- Nie. - uśmiechnął się w odpowiedzi Japończyk. - Jestem Irlandczykiem, chociaż urodziłem się w Nowym Jorku. Proszę nie sugerować się moim wyglądem.

- Wymóg pracy? - zainteresował się Thomas, taksując raz jeszcze uważnie klasycznie azjatycką aparycję dyrektora Donovana.

- Tak, właściciele galerii byli w tym względzie wyjątkowo stanowczy. Kwestia przywiązania





do tradycji i troska o zachowanie japońskiego klimatu we wszystkich filiach przedsiębiorstwa - odpowiedział Irlandczyk otwierając drzwi wiodące do niewielkiego pomieszczenia ochrony na tyłach budynku. - Starając się o tę posadę musiałem spełnić kilka dodatkowych warunków. Przebudowa kościoła, kompleksowa chirurgia plastyczna, profesjonalne chipy lingwistyczne i kulturoznawcze. Efekt generalnie zadowalający, chociaż przyznam panom skrycie, że w przeciwieństwie do sake, sushi chyba nigdy nie polubię.

W pomieszczeniu ochrony siedział drugi mężczyzna, młody człowiek o jasnych włosach i kanciastych rysach twarzy. Przywitał swego szefa zdawkowym ruchem głowy, uważnie śledząc obrazy przekazywane z kilku kamer zainstalowanych wewnątrz budynku i obserwujących swymi obiektywami spoglądających na dzieła sztuki gości. Angel zauważył, że na jednym z monitorów widniał obraz położonego po przeciwnej stronie ulicy parkingu i stojącego na nim policyjnego radiowozu.

- Panie Schultz, panowie są z policji - przedstawił gości dyrektor. - Proszę udostępnić zapisy z naszej zewnętrznej kamery. To był faktycznie napad na bank, być może zarejestrowaliśmy coś istotnego.

- Nie mieliście żadnych zakłóceń monitoringu w ostatnich dwudziestu minutach? - zapytał Aniolkowski spoglądając z góry na stukającego w klawiaturę komputera mężczyznę. - Żadnych ataków sieciowych?

- Nie, sir - odpowiedział krótko ochroniarz, wypowiadając słowa z wyraźnie rozpoznawalnym niemieckim akcentem. - Dopiero co zainstalowaliśmy ten system, jest w fazie testowej. Kiedy pan Donovan przekazał nam, że pod bankiem jest policja, sprawdziłem rutynowo zapis wizualny z zewnątrz. Proszę bardzo, to powinno panów zainteresować.

Mike i Thomas pochylili się jednocześnie nad fotelem ochroniarza, wpatrując się uważnie w duży plazmowy monitor usytuowany pośrodku biurka Niemca. Mężczyzna powiększył rozmiary wyświetlanych sekunda po sekundzie ujęć, dlatego detektywi widzieli wyraźnie wjeżdżający na parking biały furgon i wyskakujących z niego ludzi w ciemnych strojach. Czterech osobników wdarło się do banku znikając z pola widzenia kamery i pojawiając się w nim ponownie cztery i pół minuty później, w drodze powrotnej do samochodu.

- Zatrzymaj! - polecił Aniolkowski, kiedy widoczny na monitorze furgon zaczął cofać na wstecznym z parkingu. Przez cały czas trwania napadu pojazd stał tyłem do kamery galerii, a twarze wracających z banku napastników były ukryte pod maskami, ale pewien szczegół zwrócił natychmiast uwagę detektywa. - Zrób maksymalne zbliżenie na tył wozu!

Schultz uderzył kilka razy w klawiaturę i nieruchomy obraz na monitorze zmienił się ukazując czytelnie zarejestrowaną tablicę furgonu oraz oznakowanie pojazdu na jego tylnych drzwiach.

- Toyo Charger, numer NC FXB7-31S - odczytał na głos Mike Kaminski. - Nie zdjęli tablic? Co za tumany!

Angel sięgnął błyskawicznie po swój smartfon, użył klawisza skrótu, by natychmiast po-





łączyć się z policyjnym systemem operacyjnym. Przez cały ten czas nie odrywał spojrzenia od widocznej na wyświetlaczu monitoringu tablicy rejestracyjnej furgonu.

- Grace, mówi detektyw Thomas Aniolkowski - powiedział wyraźnie do komórki, świadom tego, że SI każdorazowo prócz skanu linii papilarnych sprawdza też zgodność głosową. - Potrzebna mi jak najszybsza identyfikacja właściciela białego Toyo Chargera o numerach NC FXB7-31S. Personalalia, adres zamieszkania i wpisy do bazy danych, jeśli jest notowany. Dodatkowo proszę o przekazanie do wszystkich patroli ulicznych, że tego pojazdu używają niebezpieczni i uzbrojeni przestępcy, sprawcy napadu na Pacifica Bank.

- Potwierdzam, detektywie - odpowiedział melodyjnym kobiecym głosem program. - Proszę czekać na linii, sprawdzam kartoteki wydziału komunikacji...

Nie odsuwając smartfonu od ucha, Oaklandczyk klepnął siedzącego przed komputerem ochroniarza w ramię.

- Proszę nam przekopiować wszystkie zapisy audio z tej kamery od momentu jej instalacji, najlepiej teraz. - polecił policjant. Schultz spojrział wpierw pytająco na dyrektora Donovana, ujrawszy zaś aprobujący ruch głowy rzekomego Japończyka przystąpił do błyskawicznego przegrywania plików na wyciągnięty z jednej z szuflad przenośny dysk twardy.

- Detektywie Aniolkowski, mówi Grace - w słuchawce smartfonu odezwała się ponownie SI Komendy Głównej. - Toyo Charger o podanych numerach zarejestrowany jest na nazwisko Gorana Hully'ego, zamieszkałego w Northside, na Welsh 21/5. Data rejestracji 17 października





2016, ważne ubezpieczenie...

- Nie było zgłoszenia kradzieży? - zapytał pośpiesznie detektyw, cofając się o kilka kroków od konsoly pracownika ochrony i pocierając wolną dłonią policzek. Stojący obok Mike Kaminski śledził uważnie pracę Schultza, spoglądając na śmigające po klawiaturze palce mężczyzny z mieszaniną uznania i zazdrości.

- Nie, detektywie. Ubezpieczenie ważne do...

- Poproszę informacje na temat właściciela!

- Goran Hully, urodzony 7 stycznia 1996 w Los Angeles, zameldowany od 4 grudnia 2014 w Night City. Ostatni znany adres to Northside, Welsh 21/5. Czterokrotnie notowany. 21 czerwca 2015, zakłócanie porządku publicznego, skazany na miesiąc prac przymusowych. 13 maja 2017, kradzież samochodu pod wpływem alkoholu, grzywna i sześć miesięcy w bloku karnym o złagodzonej rygorze. 9 sierpnia 2018, podejrzany o ciężkie pobicie pod wpływem narkotyków, prokuratura wycofała zarzuty zawierając ugodę w ramach dochodzenia skierowanego przeciw boostergangowi Iron Fuckers, do którego Hully należał. 22 listopada 2018, próba zakupu nielegalnej cybernetyki bojowej, grzywna i rok w bloku karnym o średnim rygorze oraz program dostosowania osobowości. Dozór kuratorski po wyjściu na wolność, nie egzekwowany z powodu braków personalnych biura kuratorskiego. Podejrzany o przynależność od roku 2018 do boostergangu Rzeźni. Podejrzany o udział w kilku wojnach gangów i prawdopodobne spowodowanie śmierci lub ciężkich obrażeń ciała co najmniej siedmiu osób. Wszystkie dochodze-





nia w tej sprawie zostały umorzone z braku dowodów...

Aniolkowski we w miarę kulturalny sposób przerwał słowotok głosu w słuchawce. - Grace, złociutka, poproszę jeszcze o aktualizację raportów o rozbitej AV'ce. Chciałem dowiedzieć się jakie samochody zostały zniszczone przy upadku, chodzi mi o numery rejestracyjne i modele pojazdów? Więcej aktualizacji nie potrzebuję.



Uściskawszy dłoń dyrektora galerii i wymianie wzajemnych uprzejmości, obaj policjanci opuścili czym prędzej przyjemnie chłodne wnętrza przybytku sztuki lądując ponownie wśród zgiełku i skwaru ulicy. Angel wcisnął w kieszonkę na boku swej kuloodpornej kamizelki zapakowany w małą kasetkę nośnik danych upewniając się, że zdobyty właśnie materiał dowodowy nie wypadnie stamtąd i nie ulegnie zagubieniu.

- Miki, zgarniamy Hulley'ego - zdecydował Thomas - Jedziemy na Welsh 21/5...

Głos detektywa utonął znienacka w przeraźliwym łoskocie obracających się w górze wirników. Ponad głowami przechodniów i dachami samochodów pojawiły się dwa lecące dwadzieścia metrów wyżej transportowe śmigłowce, sunące ponad zakorkowaną jezdnią z przygotowanymi do użycia przemysłowymi wyciągarkami. Obie maszyny pomalowane były na ciemnoniebieskie barwy metropolitalnych służb drogowych. Angel rozpoznał od razu charakterystyczne pękate kształty SH-70, zwanych potocznie Cityhawkami. Ktoś w centrali poszedł najwyraźniej po rozum do głowy i w nadziei na odblokowanie zatoru wysłał do akcji holowniki powietrzne.

Aniolkowski odczekał chwilę, dopóki natężenie hałasu nie spadło do poziomu umożliwiającego komunikowanie się za pomocą krzyku. Smartfon Kaminskiego ożył błyskając diodami, mężczyzna podniósł urządzenie do ucha przyciskając je z całej siły do ciała.

- Detektywie Kaminski, meldunek w związku z kolizją na skrzyżowaniu Szóstej i Dicka - oświadczyła Grace. - Zniszczeniu uległy dwa pojazdy osobowe marki Metrocar, o numerach rejestracyjnych NC RT543-3EW oraz NC DS811-21B.

- Dziękuję, bez odbioru! - Wrzasnął do aparatu Mike krzywiąc się jednocześnie pod wpływem atakującego uszy huku helikopterów.

- Ściągnę na miejsce wsparcie, zaczekają na nas z wejściem. I ściągnę AV-kę, bo inaczej się stąd nie wydostaniemy... - zaproponował Angel zatrzymując się na krawężniku ulicy i rozważając błyskawicznie wszystkie możliwe opcje działania.

- Thomas, zaczekaj - Mike położył dłoń na ramieniu partnera. - Pojedźmy tam sami, przyjrzymy się miejscu na spokojnie. Może w mieszkaniu będzie siedziała cała banda, a może ten gość to tylko przypadkowy właściciel samochodu. Pokręcimy się po cywilnemu i rozeznamy sprawę.

- W porządku Miki, zrobimy rozeznanie sami, ale jak tylko się okaże, że coś śmierdzi, wzywamy wsparcie z miejsca.





Rozdział 4

Northside, Welsh (30 lipca 2021, godz. 16.07)

Budynek mieszczący lokum Hully'ego okazał się odrapanym blokiem o pokrytych graffiti ścianach, straszącym na niektórych piętrach wybitymi oknami i wałającymi się na chodniku śmieciami. Przepelniony kontener na odpadki stał też opodal wejścia, silnie okopcony, co świadczyło o sposobie, w jaki mieszkańcy pozbywali się okresowo swych odpadów. Z wciąż zaludnionych mieszkań dobiegał łoskot muzyki elektro, a w powietrzu niósł się odór zgnilizny, zjełczałego tłuszczu i amoniaku.

Odór ten zdawał się zresztą unosić wszędzie wokół od chwili, w której obaj mężczyźni wysiedli na równie zaniedbanej stacji metra kilka ulic dalej. Kierując się szybkim krokiem w stronę schodów wiodących na poziom ulicy wodzili czujnymi spojrzeniami na nabazgranych na ścianach symbolach miejscowych ulicznych gangów, poprzewracanych koszach na śmieci i sylwetkach kilku bezdomnych drzemających na zdewastowanych plastikowych ławkach. Angel przyjrzał im się z przyzwyczajenia wbudowanym w cyberoko termografem, upewniając się, że wszyscy zawinięci w cuchnące stare koce włóczędzy żyją i tylko śpią w chłodnym podziemnym pomieszczeniu, skąd już dawno powinna ich wypędzić straż metra. Oaklandczyk westchnął skrycie uświadamiając sobie kolejny raz z rzędu szokujący kontrast pomiędzy luksusowym centrum korporacyjnym, gdzie strzelające w niebo drapacze chmur kryły w swych przestronnych wnętrzach ludzi obracających ustawicznie milionami euro, a oddalonymi o kilka kilometrów od Corporate Plaza dzielnicami takimi jak północna część Northside, zasiedlonymi przez rozpaczliwie walczących z ubóstwem przegranych w wyścigu szczurów, imigrantów z innych stanów i członków gangów.

Na ulicach śródownego Northside panował ożywiony ruch i w powietrzu unosił się dobiegający stamtąd samochodowych silników oraz klaksonów, ale w pasie graniczącym z niesławną dzielnicą Downsloop widać już było wyraźnie wkradającą się w obręb metropolii nędzę. Odrapane stare kamienice, rdzewiejące metalowe ogrodzenia, zabite deskami okna niskich szop i zepsute uliczne latarnie dowodziły jawnie tego, że rada miejska Night City nie wiązała z tą częścią miasta zbyt wielkich nadziei na przyszłość, skreślając niejako przy okazji również jej mieszkańców.

Blok, w którym mieszkał Goran Hully znajdował się na samym krańcu Northside. Detektywi dotarli w jego pobliże pokonując pomniejsze uliczki i skracając sobie drogę za pomocą satelitarnej nawigacji wbudowanej w policyjne smartfony, odprowadzani mało życzliwymi spojrzeniami zaniedbanych młodych ludzi siedzących w małych grupkach na schodkach brudnych kamie-





nie i kiwających się rytmicznie do dźwięku głośnej muzyki płynącej z przenośnych odtwarzaczy DVD. Angel zauważył, że wielu z nich miało zamglone oczy lub poznaczone plamkami nakłuć ręce, ale wytrwale ignorował wszystkich mijanych narkomanów, koncentrując się w pierwszej kolejności na osobie właściciela Chagera.

- Wejście jest najpewniej od strony podwórza - mruknął Mike udając przemożne zainteresowanie puszkami prepacku wystawionymi w witrynie niewielkiego spożywczego sklepu.

W okolicy Welsh 21 kręciło się po ulicy kilka osób. Paru młodych mężczyzn rozkręcało silnik rozkraczonego do połowy na chodniku osobowego Dodge'a, przeklinając obelżywie i śmiejąc się na przemian. Jakiś obdartus wyglądający na stuletniego starca pokręcił się przy nich przez chwilę szukając okazji do wyżebrania papierosa, ale przepędzony niecelnym kopniakiem powlókł się dalej w dół ulicy ciągnąc za sobą wypakowane pustymi metalowymi puszkami siatki. Niemłoda kobieta o zatroskanej twarzy ominęła włóczęgę szerokim łukiem, przyciskając do piersi niewielką torbę z zakupami i znikając w klatce schodowej sąsiedniego budynku.

- Nie wiem, czy chciałbym tu mieszkać nawet przy jednogurowym czynszu - mruknął Angel wspominając mile swe ciasne, zagracone mieszkanko wynajmowane za wygórowaną cenę w Górnej Marinie, zaledwie jeden kwartał od portowego nabrzeża. - Co za dziura...

Grupa młodocianych mechaników wyciągnęła spod maski Dodge'a zepsutą pompę paliwową i zrobiła sobie krótką przerwę pociągając z puszek tanie piwo. Obserwowany z wnętrza sklepu przez latynoskiego sprzedawcę Mike westchnął i odwrócił się twarzą w stronę mieszkania Hully'ego.

- Spokojniej niż teraz już nie będzie - oświadczył detektyw opuszczając ręce wzdłuż ciała. - Im dłużej będziemy się tutaj wałęsać, tym szybciej zwrócimy na siebie uwagę. Facet zza lady gapi się na mnie jakbym go chciał okraść.

Angel rozejrzał się raz jeszcze wokół skanując swe otoczenie termografem. Żaden z przechodniów z mechanikami włącznie nie zwrócił wcześniej jego szczególnej uwagi, ale policjant wiedział, że znajdował się na pograniczu strefy niczyjej, tak zwanej zimnej zony narażonej na zwiększoną aktywność gangów, zwłaszcza tej ich brutalnej grupy, która kocując w opuszczonych podmiejskich dzielnicach wypuszczała się w stronę centrum z zamiarem siania bezmyślnego zniszczenia i strachu.

Strach przed cyberpsychozą był tutaj znacznie silniejszy niż w środkowym Night City, gdzie radiowóz docierał na miejsce przestępstwa w kilka minut, a na ogarniętego żądzą krwi boostera rzucono wspomagany borgami C-SWAT, nie schodzący w kwestii uzbrojenia osobistego poniżej kalibru 20 mm. Tutaj grupki narkotyzujących się ustawicznie syntokoką szumowin mogły skutecznie terroryzować ubogich mieszkańców dzielnicy, znikając zazwyczaj przed przyjazdem patrolu i narażając się co najwyżej na krwawe reprimendy ze strony starej włoskiej mafii, rezydującej w Małej Italii i robiącej pomniejsze interesy również w Northside. Zamiast aerodyn





Trauma Team widywano tutaj maszyny REO Meatwagon, przybywające częściej z misją zdobycia organów do przeszczepów, a nie ratowania ludzkiego życia.

Lecz ulubioną porą działania boosterów była noc i drzemiąca w skwarze późnego popołudnia ulica wydawała się nie skrywać w sobie żadnych przykrych niespodzianek. Angel przełączył oko w tryb normalnego postrzegania otoczenia, odczuwając trwający ułamek sekundy dyskomfort, kiedy jego mózg przystosowywał się do odbioru odmiennego rodzaju impulsów.

- Idziemy - zdecydował oficer przekraczając jezdnię i idąc ostrożnie w stronę kamienicy Hully'ego. Mike zrównał z nim krok, odpinając swą marynarkę z zamiarem ułatwienia sobie dostępu do noszonej pod ubraniem broni.

Podwórze na tyłach budynku wyglądało równie kiepsko jak ulica z przodu. Wszędzie wałały się reklamówki pełne starych śmieci, pryzmy służących zapewne za opał desek piętrzyły się przy zardzewiałym wraku jakiegoś samochodu pozbawionym kół oraz szyb i zarastającym powoli burą trawą. Z otwartych okien kilku mieszkań na poddaszu dobiegał hałaśliwy dźwięk muzyki mieszaną się z krzykami jakiejś kłótlivej pary rozstrzygającej właśnie z użyciem przekleństw spór o wydane dzień wcześniej pieniądze. Sam zapach w tym miejscu pozostawiał również wiele do życzenia, a spotęgowany upałem rozkład niektórych walających się wszędzie śmieci mógł spowodować u co bardziej wrażliwych na zapach ludzi odruch wymiotny.

Detektywi pokonali niskie, murszejące schodki wejściowe i znaleźli się w przesiąkniętej odorem stęchlizny sieni budynku. Angel przesunął wzrokiem po najbliższych drzwiach mieszkań, wskazał dłonią na numer piąty.

Goran Hully mieszkał na parterze.

W dłoniach detektywów pojawiły się wyciągnięte spod ubrań matowoczarne pistolety. Odciągnięte bezpieczniki Avengerów szczęknęły ledwie słyszalnie. Angel przysunął się do drzwi nasłuchując uważnie, ale z wnętrza mieszkania nie dobiegały żadne dźwięki. Po kilkunastu sekundach baczego nasłuchiwania policjanci wymienili porozumiewawcze spojrzenia. W zaistniałych okolicznościach nie potrzebowali sądowego nakazu, aby wejść na teren prywatny, regulacje prawne dawały im w tym względzie pełną swobodę, o ile zadbali o wcześniejsze powiadomienie o swych zamiarach przełożonych.

- Centrala, mówi detektyw Thomas Aniolkowski - rzucił cicho do swego smartfonu oficer.
- Znajduję się na Welsh 21/5 w Northside. Dokonuję wejścia do mieszkania Gorana Hully'ego na podstawie podejrzenia o dokonanie przestępstwa.

- Potwierdzam przyjęcie zgłoszenia, detektywie - odpowiedział głosem Grace system operacyjny policji. Angel odetchnął głęboko, a potem cofnął się o krok i kopnął z całej siły w zamek drzwi. Metal i plastik ustąpiły z donośnym trzaskiem, nie potrafiąc się oprzeć połączonej sile stopy Thomasa i barku Mike'a.

Mieszkanie Hully'ego okazało się ciasną przestrzenią wypełnioną starymi meblami, wyblakłymi dywanami i straszącą gości widokiem luszczącej się na ścianach farby. Grube mury





tłumiły większość dźwięków, toteż łoskot głośnej muzyki u sąsiadów był tutaj ledwie słyszalny. Grube, zakurzone kotary przysłaniały większość okien dając przechodniom wyraźnie do zrozumienia, że właściciel tego mieszkania nie życzy sobie, aby mu zaglądać do środka. Leżące wszędzie stare opakowania po jedzeniu na wynos, ubrudzone prepakiem talerze i puste puszki po piwie świadczyły jednoznacznie o kulinarnych upodobaniach Gorana Hully'ego.

W chwili nadejścia niezapowiedzianych gości mężczyzna znajdował się w pokoju gościnnym, rozparty szeroko w staromodnym krześle z materiałową podbitką i spoglądający w stronę przedpokoju ponad pełnym porozrzucanych pornograficznych magazynów stołem. Tkwiący przed Hully'em talerz pełen był ledwie tkniętej proteinowej brei, która zdążyła już zaschnąć i nie przypominała w najmniejszym stopniu jedzenia.

Zaschnięta brązowoczarna plama na koszulce mężczyzny wskazywała wyraźnie miejsce, gdzie trafił go pocisk. Angel opuścił lufę Avengersa ku podłodze i mrugnął szybko przełączając cyberoko w tryb termowizji.

- Zimny jak LÓD Arasaki - oświadczył detektyw. - Najmniejszego śladu organicznego ciepła, pewnie umarł wczoraj lub przedwczoraj.

- Ktoś ostro pogrywa - burknął Mike opuszczając w dół własną broń. - Jedna kula?

- Tak, prosto w serce - odpowiedział Thomas. - Oberwał siedząc za stołem, dopadli go w trakcie jedzenia. Nawet się nie zdążył podnieść się z krzesła.

Aniolkowski przesunął wzrokiem po bałaganie panującym w pokoju, wprawnym okiem taksując lokalizację wszelakich śmieci i szybko dochodząc do wniosku, że nie spogląda bynajmniej na efekt przeprowadzonej śpiesznie rewizji. Nic nie wskazywało na to, by sprawcy przeszukiwali po zabiciu ofiary mieszkanie. Widok odtwarzacza blue-ray i plazmowego telewizora pozwalał też domniemywać, że za śmierć Hully'ego nie odpowiadali zwykli boosterzy zainteresowani napadem rabunkowym.

- No to co? Wzywamy techników? Może znajdą jakieś ślady, łuski, materiał DNA, cokolwiek... - Zobaczymy - skwitował Angel.



Thomas stał na chodniku przed mieszkaniem zastrzelonego właściciela Chargersa, patrząc na parę techników policyjnych wynoszących zwłoki ofiary do zaparkowanego przed domem ambulansu. Dwa radiowozy z posterunku w Northside stały tuż obok, a ich załogi przepytwały z zauważalnym znużeniem tych okolicznych mieszkańców, którzy nie zdążyli na widok mundurowych czmychnąć za opłotki.

- Zadzwoncie, kiedy tylko będzie znana dokładna godzina śmierci tego gościa - powtórzył raz jeszcze Mike, któremu najwyraźniej nie wystarczyła informacja o zgonie Gorana Hully'ego pomiędzy dwunastą i czternastą poprzedniego dnia. Jeden z techników, który przedstawił się wcze-





śniej jako Bruce Walis machnął potwierdzająco ręką i zatrzasnął tylne drzwi służbowego furgonu.

- Porównają kule z obu ciał - oświadczył Kaminski wracając do swego partnera.

- Co i tak nam wiele nie da - mruknął Angel, który chwilę wcześniej rozmawiał z odpowiedzialnym za sekcję Stevena White'a Hotgersem. Wyciągnięty z czaszki ochroniarza pocisk poddano badaniom balistycznym, ale ich wyniki przyniosły rezultat, którego detektyw podświadomie się spodziewał: użyta do zabójstwa broń nie znajdowała się w policyjnych rejestrach. - Wracamy na komendę. Dopóki medycy nie skończą swojej roboty, pokopimy trochę w papierach.

- Wracamy komunikacją miejską? - zażartował Mike, spoglądając jednocześnie w wymowny sposób na stojące tuż obok radiowozy. Angel wzruszył ramionami, ale i jemu nie uśmiechało się korzystanie z zaniedbanej linii łączącej północne przedmieścia z centrum.

Niosący się w skwarze dnia dźwięk, stłumiony bryłami budynków, skojarzył się detektywom w pierwszej chwili z trzaskiem popcornu, ale już po sekundzie obaj wyzbyli się złudnego wrażenia.

Słyszeli kilka składających się w serię wystrzałów, stłumionych odległością, ale wciąż wyraźnych.

- To strzały! - Nadchodzący od strony budynku policjant z sekcji patrolowej Northside przyspieszył kroku, rzucił się biegiem w kierunku radiowozu. Dwaj mundurowi przesłuchujący domorosłych mechaników przy Dodge'u przerwali konwersację i sięgnęli po swoje komunikatory. Smartfony obu detektywów zaczęły migać ekranikami w tej samej chwili, odbierając emitowany na paśmie operacyjnym komunikat centrali.

- ...naście trzynaście! - Angel przełączył swój aparat w tryb głośnomówiący. - Powtarzam kod jedenaście trzynaście!* Salon samochodowy Walkera na Shirley sto trzydzieści osiem!

Detektywi natychmiast dopadli najbliższego radiowozu. - Ruszacie... - prowadzący radiowóz skinął głową. - A możemy się zabrać z wami?

Obaj policjanci byli wręcz spragnieni konfrontacji z jakimś bandziorem, po długich i żmudnych dniach ślęczenia w papierach, zwyczajnie im się to należało.



* Kod 11 - napad, kod 13 - podpalenie







Rozdział 5

Northside, salon Rona Walkera (30 lipca 2021, godz. 16.57)

Pierwszy radiowóz wpadł na Shirley błyskając światłami i z rykiem syren. Samochód skręcił w lewo tak gwałtownie, że Mike musiał się oprzeć łokciem o pancerną szybę w swoich drzwiach, inaczej uderzyłby w okno głową. Kierowca włączył neuralnym impulsem hamulce, tak redukując szybkość gnającego szaleńczo pojazdu, by ten zahamował tuż przed salonem Rona Walkera. Wszystkie drzwi radiowozu otworzyły się równocześnie, odsakując na całą szerokość i umożliwiając policjantom błyskawiczne opuszczenie wozu. Drugie patrolowe BMW zatrzymało się z piskiem opon tuż obok pierwszego płosząc grupki stojących na chodnikach gapiów.

Nie wypuszczając broni z ręki Mike obrzucił baczny spojrzeniem swe otoczenie, opierając się biodrem o bok radiowozu i upewniając się, że Angel jest już na zewnątrz pojazdu. Salon motoryzacyjny Walkera okazał się eleganckim jak na standardy Northside budynkiem, w większości przeszklonym i szczycącym się widocznymi zza szyb drogimi wozami różnych marek. Parking dla klientów usytuowany przed salonem zasnuty był kłębami dymu buchającymi z dwóch osobowych samochodów, ogarniętych płomieniami i gaszonych bez większego powodzenia przez dzierżących gaśnice mężczyzn w czarnych uniformach. Trzymający się w stosownym oddaleniu przechodnie obserwowali całe zajście rozmawiając między sobą z ożywieniem i pokazując palcami na nieruchomy kształt rozciągnięty na jezdni tuż za zaparkowanym przy krawężniku starym Nissanem. Otaczający ów kształt ludzie, w przeważającej mierze noszący takie same czarne uniformy jak strażacy, odwrócili się na dźwięk trących o asfalt opon podnosząc w górę ręce i dając tym samym znak swych pokojowych zamiarów. Mike zauważył natychmiast przewieszone przez ich ramiona pistolety maszynowe, rozpoznał stanowiące korporacyjną markę Minami 10.

- Chuligański wybryk, oficerze - oświadczył jeden z mężczyzn w czerni kierując swe słowa do kierowcy pierwszego radiowozu. - Akt zniszczenia własności prywatnej. Byliśmy zmuszeni zareagować zgodnie z procedurami.

- Detektyw Mike Kaminski, Komenda Główna - przedstawił się Mike wsadzając Avengersa do kabury. - Co się stało?

- Ashira Myuko, szef zespołu ochrony Walkera, Arasaka - odpowiedział rozmówca policjantów, niski azjata o klasycznych japońskich rysach twarzy. - Kilka minut temu uliczny gangster podpalił dwa samochody na parkingu mojego klienta. Użył butelek ze środkiem łatwopalnym. Po zniszczeniu drugiego pojazdu próbował uciec, ale przygwoździliśmy go za tamtym Nissanem.





Mike ominął korporacyjnego ochroniarza i spojrzał na skulone na jezdni ciało sprawcy, leżące w kałuży krwi. Sam Nissan miał przestrzelone na wylot szyby i uszkodzoną karoserię na wysokości drzwi, wskazując wyraźnie na miejsce, w którym ktoś z ochrony podziurawił kulami samochód dosięgając ołowiem chowającego się po przeciwnej stronie podpalacza.

- Jezu, on ma chyba czternaście lat! - nie wytrzymał Kaminski, kucając przy zwłokach sprawcy i przyglądając się uważnie chłopięcemu obliczu zabitego.

- Nie byłbym zdziwiony - skinął twierdząco głową Myuko. - Do gangów dołącza coraz więcej nieletnich. Przerażająca demoralizacja, wręcz nie do pomyślenia w obrębie japońskiej kultury społecznej.

Kalifornijczyk odwrócił głowę w kierunku pracownika Arasaki, dopiero teraz zwracając uwagę na lekko bladą cerę mężczyzny zdradzającą odbytą niegdyś chemoterapię. Karnacja taka charakterystyczna była dla tych przybyłych z Japonii rodowitych jej mieszkańców, którzy dziecię lat temu ulegli napromieniowaniu po niesławnej awarii reaktorów w elektrowni Fukushima i poddawani byli w następnej dekadzie licznym kuracjom mającym odwrócić destrukcyjne efekty tamtego wypadku. Mimo zaawansowanej inżynierii genetycznej i chirurgii plastycznej większość z nich odmówiła zabiegów niwelujących nietypowy odcień skóry, uważając swą karnację za dowód siły woli i determinacji w obliczu ogromnego nieszczęścia całego narodu.

Ludzie tacy potrafili być wyjątkowo niebezpieczni i bezkompromisowi, o czym przekonał się na własnej skórze zastrzelony na ulicy czternastolatek.

Obaj policjanci pokręcili się chwilę w obrębie zajścia i nie natrafiając na żadne dodatkowe "atrakcje" szybko zniechęcili się zgłębianiem kolejnej sprawy.

- Thomas, tu nic ciekawego raczej już nie znajdziemy, dość czasu już zmarnowaliśmy, wracajmy na komendę przeanalizować materiały które mamy - skwitował Angel.

- Dobra, - odpowiedział Thomas - ale nie chce mi się tłuc komunikacją, poczekajmy aż nasi się zbiorą i zabierzmy się z nimi. Nie powinno im to długo zająć.



Należący do posterunku w Northside radiowóz jechał w stronę centrum miasta z wyłączonymi kogutami i syreną, przestrzegając normalnych zasad ruchu drogowego i nie przekraczając ograniczeń prędkości. Sprzęgnięty cybernetycznie z pojazdem kierowca prowadził wóz i monitorował jednocześnie wszystkie komunikaty centrali, za to drugi funkcjonariusz, starszy wiekiem czarnoskóry posterunkowy, niejaki Bruce Milles, rozmawiał z wiezionymi do Komendy Głównej policjantami niczym ich wieloletni druh.

- To nie jedyny młodzik, który ostatnio zginął na ulicy w tym parszywym kwartale - powiedział z wyczuwalnym żalem wyzierającym co jakiś czas spod niewprawnie noszonej maski cynika. - Gangi kontrolują te tereny aż po wybrzeże, a młokosy do nich ciągną. W Northside





uczciwej pracy nie znajdują, a gang to prawie rodzina. Nakarmi, ubierze, da spluwę, a potem poprosi, żebyś w zamian kogoś z wdzięczności zabił. Skurwiele.

- Kazali łebkowi podpalić te auta, żeby komuś dopiec? - zapytał Mike Kaminski, wychylając się z tylnego siedzenia BMW.

- Wątpię - potrząsnął głową posterunkowy Milles. - To najpewniej była inicjacja świeżaka. Szczeniak chciał dołączyć do gangu, więc kazali mu się wykazać odwagą, a goście z Arasaki często od razu ciągną za spusty. Nie miał szans.

- Jest szansa, że korporacyjni będą pociągnięci do odpowiedzialności? - zapytał Mike zerka-
jąc jednocześnie z ukosa na pogrążonego głęboko w myślach Angela.

- Nie ma takiej opcji - odparł Milles. - Użycie broni w obronie mienia klienta. Mieli prawo strzelać nawet wtedy, kiedy szczeniak wyskoczył na jezdnię. Już był za ich terenem, ale zamiast uciekać, schował się za samochodem. Zasadniczo był dla nich niewidoczny.

- Domniemanie posiadania broni? - Mike przywołał z pamięci odpowiedni paragraf regulacji obowiązującej korporacyjne siły policyjne. - Prewencyjne otwarcie ognia do potencjalnie uzbrojonego przestępcy? A miał jakąś broń?

- Jakiś scyzoryk - żachnął się czarnoskóry posterunkowy. - Szkoda młodego. Wszystkich ich szkoda.

W samochodzie zapadła na chwilę niezręczna cisza. Mike wyrztał przez boczne okienko pojazdu, przesunął spojrzeniem po frontonach mijanych budynków. Większość budowli sprawiała smętne wrażenie, strasząc oczy odlażącym płatem tynkiem, zakurzonymi witrynami ma-
łych lombardów i sklepików, wyblakłymi graffiti nadwierzonymi przez częste opady kwaśnego deszczu. Tu i ówdzie jakiś przedsiębiorczy handlarz czy kamienicznik wykazywał większą troskę o wygląd swej własności, ale zadbanych budynków było w Northside zdecydowanie mniej niż tych niszczących z roku na rok coraz bardziej.

- Nędznie tu - mruknął do samego siebie Mike, kątem oka łowiąc odmalowany na beżo-
wo gmach, nad którego wejściem wisiała wielka tablica z napisem „Security Specialists Inc”, zdradzająca regularne zabiegi konserwacyjne, a przez to wyróżniająca się czystością spośród szaroburego wyglądu dzielnicy. - Miasto nic tu nie robi?

- Rada miejska nie inwestuje, bo gangi dewastują i kradną - wyjaśnił Milles. - Mamy w Ma-
łej Italii komisariat na dwustu ludzi, a nie nadążamy ze wszystkimi interwencjami w okolicy. Korporacyjni gliniarze tylko na tym korzystają, każda okazja jest dobra, żeby legalnie postrze-
lać, a jeśli przy tym ginie jakiś biedny sukinsyn, nikt się tym nie przejmuje. Cholernie niecie-
kawie czasy nastały.

- Czy to jest przypadkiem ich siedziba? - zapytał Mike łapiąc kierowcę za ramię. - Znaczy „Security Specialists Inc”? - Kierowca skinął delikatnie głową.

- Thomas, „Security Specialists Inc” zatrudniała ochroniarza, który został zabity. Skoro prze-
jeżdżamy tak blisko, szkoda z tego nie skorzystać. Pójdźmy tam, popytajmy, zobaczymy co





mają do powiedzenia w tej sprawie.

Detektyw momentalnie się ożywił i zwrócił się do policjantów w samochodzie.

- Mam prośbę, nie będzie problemu jeśli wysadzicie nas przed tym budynkiem? - Nachylił się i zaczął polerować zakurzone buty, jednocześnie cały czas przekazując na głos własne myśli. - Przecież zginął ich człowiek. Powinni mieć jakiś raport z dzisiejszego dnia, jakieś zgłoszenia od tego ochroniarza. Ciekaw jestem czy ich sieć też nie została zaatakowana w tym samym czasie.

Kierowca radiowozu włączył migacz i zjechał na pobocze drogi zatrzymując się na wysokości drzwi wejściowych budynku. Wzmacniacze wozu wydały z siebie pojedynczy ton, zwracając natychmiast uwagę kilku widocznych za przeszkłonymi drzwiami pracowników agencji.

- Dzięki za podwózkę, dalej poradzimy sobie sami - powiedział Mike wysiadając z wozu i pochylając się nad uchylonym oknem od strony posterunkowego Millea. - Uważajcie na siebie.

- Dzięki - kiwnął głową czarnoskóry policjant. - Do zobaczenia.

Mike sięgnął natychmiast po telefon i połączył się z Grace.

- Cześć złotko. Mam prośbę, ustal czy było zgłoszenie ataku cybernetycznego na sieć „Security Specialists Inc”. Kolejna sprawa: poproszę ogólne informacje o „Security Specialists Inc”. Czym się zajmują, dla kogo pracują i przede wszystkim, czy prowadzimy jakieś dochodzenie związane z ich działalnością? Z góry dzięki za info Grace. - Rozłączył się natychmiast, nie czekając nawet na słodkie słowa sztucznej inteligencji.

W tym czasie czarno-białe BMW włączyło się ponownie do ruchu zmierzając ulicą na południe, w kierunku niedalekich już lśniących szkłem wieżowców centrum korporacyjnego. Mike poprawił raz jeszcze wiszącą na szyi odznakę i wyprzedzając Angla podszedł do wejścia agencji. W holu pojawili się dwaj nadchodzący mu na spotkanie mężczyźni, nim jednak otworzyli drzwi, umieszczony u szczytu futryny detektor broni omiół postaci obu policjantów wiązką promieni rentgenowskich.

- Jakies kłopoty, panowie? - zapytał pierwszy z mężczyzn stając w progu otwartych szeroko drzwi i odprowadzając czujnym wzrokiem odjeżdżający radiowóz. - Możemy jakoś pomóc?

- Tak mi się wydaje - kiwnął głową Mike. - Detektywi Kaminski i Aniolkowski, wydział śledczy Komendy Głównej. Chodzi o napad na filię Pacifica Bank w centrum. Bardzo nam przykro z powodu śmierci waszego pracownika.

- Jakiej śmierci? - W oczach pracownika agencji pojawił się wyraz skrajnego zdumienia. - Chodzi o Stevena? Nikt nas nie poinformował...

- Nie wiedzieliście o napadzie? - Tym razem zdumienie pojawiło się na twarzy Kaminskiego, ale momentalnie zniknęło, kiedy detektyw uświadomił sobie, że funkcjonariusze sekcji patrolowej w banku zabronili personelowi placówki rozmawiać do odwołania z kimkolwiek na temat zbrodni. Obowiązek poinformowania pracodawców Stevena White'a leżał osobiście na oficerach śledczych, którzy przejęli tę sprawę. Mike zmełł w ustach przekleństwo uświada-





miając sobie jak blisko był wraz z partnerem popełnienia regulaminowej wpadki.

- Bardzo mi przykro, panowie, ale przynoszę złe wieści - dodał szybko taksując baczным wzrokiem obu mężczyzn, dobrze zbudowanych młodych ludzi o krótko ściętych włosach, dobrze skrojonych marynarkach i niezbyt pasujących do modnego stroju automatycznych uzi wiążących w kaburach pod pachami. - Dwie godziny temu doszło do napadu na Pacifica Bank na Szóstej Alei. Wasz ochroniarz został zabity w trakcie rabunku. Sprawcy zbiegli. Prowadzimy śledztwo w tej sprawie.

- Dobry Boże, ja pierdzielę! - wyrzucił z siebie z niedowierzaniem drugi mężczyzna. - Stary jeszcze nic nie wie, z banku nikt nie dzwonił.

- Nie monitorujecie statusu pracowników? - zapytał Mike. - Nawet radia nie słuchacie?

- Od wczoraj resetujemy firmowy serwer - wyjaśnił pierwszy ochroniarz cofając się w głąb budynku i zapraszając detektywów ruchem ręki do środka. - Wczoraj po czwartej ktoś włamał się do naszego systemu i wszystko rozwalil. Nasi netrunnerzy dopiero co wykorzenili wszystkie wirusy, będą odtwarzać dane z backupów. Szef kazał wzmocnić przewencyjnie ochronę wszystkich kontraktowców z wyjątkiem tych najmniej zagrożonych, ale Pacifica Bank to była plotka, to skromny bank i jeszcze praktycznie w centrum.

- W dodatku biochip Stevena transmituje cały czas standardowe odczyty! - dodał drugi ochroniarz. - Komputer z oprogramowaniem do zdalnej diagnostyki fizjologicznej działa od kilku godzin i cały czas sygnalizuje poprawne funkcje życiowe Stevena!

- Cóż, to akurat bardzo ciekawe - mruknął Mike oglądając się na Thomasa. - Raz jeszcze powtórzę z przykrością, że Steven White został zastrzelony dwie godziny temu.

Po tych słowach nastała niezręczna cisza, którą ponownie przerwał jeden z detektywów.

- Dobrze panowie, a czy możemy porozmawiać z właścicielem bądź dyrektorem firmy? ➦







Rozdział 6

Agencja SSI w Northside (30 lipca 2021, godz. 17.15)

Jeden z dwóch mężczyzn pozostał w holu agencji, uprzedzając swego przełożonego o niezapowiedzianej wizycie policji przez wmontowany w ścianę videofon. Drugi szybkim krokiem zaprowadził detektywów do windy. Thomas zauważył, że przewodnik nieznacznie utyka, więc włączył bezgłośnie tryb termowizji w swym cyberoku skanując rozkład temperatur ciała ochroniarza. Lekko usztywniona prawa noga agenta nie emitowała naturalnych barw, z miejsca ujawniając swą cybernetyczną naturę.

- Uszkodzenie polowe? - zapytał Angel, kiedy drzwi windy zasunęły się bezszelestnie, a ona sama zaczęła zjeżdżać do podziemnej części budowli. Ochroniarz podchwycił znaczące spojrzenie Thomasa, pokręcił przecząco głową.

- Na szczęście nie - odparł poprawiając przekrzywione pod pachą uzi. - Świeża implantacja. Układ nerwowy ciągle jeszcze nie jest w pełni skalibrowany, dlatego do zakończenia integracji fizjologicznej muszę siedzieć w centrali.

- Nie najgorsza fucha zważywszy na to, co dzieje się na ulicach - skomentował Mike. - Dużo osób zatrudniacie?

- Około pięćdziesięciu, a czemu? - Ochroniarz zerknął podejrzliwie na Kaminskiego, przycisnął jeden z guzików na konsolce panelu windy zatrzymując ją i otwierając drzwi wiodące na rzęsiście oświetlony elektrycznymi lampami podziemny korytarz.

- Ciekawość zawodowa - odparł detektyw. - Zna pan wszystkich kolegów? Znał pan Stevena White'a?

- Tak i tak - odparł ochroniarz zapraszając gości do udania się w ślad za nim. Policjanci ruszyli korytarzem mijając zamknięte drzwi kolejnych pokoi operacyjnych, z których dobiegały ich stłumione głosy pracujących dyspozytorów agencji. - Znamy się tutaj wszyscy i znałem Stevena. Szkoda faceta, był naprawdę w porządku, chociaż z Wschodniego Wybrzeża. Pracował z nami od dobrego roku i nie było na niego żadnych skarg. Dał się lubić. Jak to się stało?

- Zastrzelili go zaraz na początku napadu - odparł szczerze Mike. - Nawet nie wyciągnął broni.

- Skurwysyny - warknął z dźwięczącą żalem złością ochroniarz. - Głupia śmierć. W mediach nie było jeszcze żadnej informacji o napadzie, nikt z komendy ani banku do nas nie dzwonił. I coś musiało się spieprzyć w biochipie Stevena, bo ciągle działa. Dwie godziny temu?

- Tak - kiwnął głową Kaminski. - Położyliśmy rękę na przepływie informacji. Reporterzy rzucili się na kolizję drogową trochę dalej na Szóstej Alei, nie zwęszyli widać jeszcze newsa, ale lada chwila to się zmieni.





- Steven miał spokojny przydział, raportował status co trzy godziny. Ostatni meldunek wpłynął o piętnastej, następny miał być o osiemnastej, w chwili zamknięcia filii. Co za głupia śmierć. Macie już tych drani?

- Zbiegli z miejsca napadu - zaprzeczył Mike. - Prowadzimy śledztwo i zapewniam, że...

- Po prostu ich rozwalcie - przerwał detektywowi rozmówca. - Takich świrów należy odstrzeliwać na podstawie domniemania cyberpsychozy albo jakiejś narkotykowej schizy. Zero tolerancji!

Mężczyzna stanął przed stylizowanymi na prawdziwe drewno drzwiami na końcu korytarza i zapukał w nie dwa razy, nieco poniżej chromowanej tabliczki z nazwiskiem „Francis Donelly - dyrektor operacyjny”.

- Wejść! - padła krótka odpowiedź i pociągnięte przez ochroniarza drzwi stanęły otworem.

Mike przed wejściem odruchowo sięgnął po telefon i przeczytał informację jaką nadała Grace dotyczącą dużo wcześniejszego zapytania o Gorana Hully'a:

Goran Hully - dossier NCPD

Urodzony 07.01.1996 w Los Angeles, zmarły 29.07.2021 w Night City. SNI: 86157920822 (obywatelstwo stanowe Ecotopii od 04.12.2014).

Stan cywilny: brak danych.

Ostatni adres zamieszkania: Northside, Welsh 21/5 (wpis rejestru klientów telewizji kablowej KBTS24 z dnia 07.01.2020, brak oficjalnego meldunku).

Ostatni pracodawca: Barstow Logistics (oświadczenie podatkowe z 31.08.2018). Zwolniony dyscyplinarnie za pobicie kierownika zmiany będąc pod wpływem narkotyku 09.08.2018.

Prawo jazdy ważne do 02.11.2020. Zarejestrowany wóz: Toyo Charger, numer rejestracyjny NC FXB-7-31S, ubezpieczenie ważne do 31.12.2021. Od 30.07.2021 pojazd zgłoszony jako skradziony i poszukiwany w związku z użyciem w celach przestępczych.

Od 22.08.2018 zarejestrowany przymusowo jako uczestnik terapii decyborgizacyjnej w Psycolu, w ramach ugody z prokuraturą NC. Poszukiwany w związku z unikaniem obowiązkowych wizyt.

Legalne uzbrojenie: Dai Lung Streetmaster, numer seryjny 3307-UX-67, zarejestrowany 15.12.2019 w Komendzie Głównej Night City. Nie należy do dobrowolnego programu katalogowania balistycznego. Brak zgłoszeń użycia do celów przestępczych. Brak zgłoszeń użycia w samoobronie. Zgłoszenie kradzieży 22.12.2019.

Przestępstwa kryminalne: 21 czerwca 2015, zakłócanie porządku publicznego, skazany na miesiąc prac przymusowych. 13 maja 2017, kradzież samochodu pod wpływem alkoholu, grzywna i sześć miesięcy w bloku karnym o złagodzonej rygorze. 9 sierpnia 2018, podejrzany o ciężkie pobicie pod wpływem narkotyków, prokuratura wycofała zarzuty zawierając ugodę w ramach dochodzenia toczonemu przeciw boostergangowi Iron Fuckers, skierowany na przymusowe leczenie cyberpsychozy. 22 listopada 2018, próba zakupu nielegalnej cy-





bernetyki bojowej, grzywna i rok w bloku karnym o średnim rygorze oraz program dostosowania osobowości. Dozór kuratorski po wyjściu na wolność, nie egzekwowany z powodu braków personalnych biura kuratorskiego. Podejrzany o przynależność do boostergangu Rzeźni od roku 2018. Podejrzany o udział w kilku wojnach gangów i prawdopodobne spowodowanie śmierci lub ciężkich obrażeń ciała co najmniej siedmiu osób. Wszystkie dochodzenia w tej sprawie umorzone z braku dowodów.

Wykroczenia: przeciążenie bufora pamięci RAM.

Okoliczności zgonu: dochodzenie śledcze w toku.

Detektyw natychmiast po przeczytaniu zadał kolejne pytanie dotyczące boostergangu Rzeźni prosząc o wszystkie dostępne dane, po czym wkroczył do pomieszczenia.

Francis Donelly okazał się postawnym mężczyzną w średnim organicznie wieku, silnie umięśnionym i zwinnym, co dawało się zauważyć nawet wtedy, kiedy cały czas siedział za roboczą konsolą. Przyjął kondolencje gości z kamienną miną, zapraszając ich do zajęcia miejsc po przeciwnej stronie wbudowanej w masywne biurko stacji roboczej. Angel spostrzegł od razu okablowanie bezpośredniego sprzęgu neuralnego wpięte w łącza podskórne gdzieś na plecach dyrektora, umożliwiające znacznie szybsze transfery danych od popularniejszej, bo wygodniejszej w użytkowaniu łączności bezprzewodowej.

- Panów wiadomość bardzo mnie zaskoczyła - oznajmił lekko metalicznym tonem zdradzającym wszczepiony w krtąń wokalizator. - Chociaż trudno się do tego przyznać, nie mieliśmy pojęcia o napadzie. Nie uruchomił się żaden cichy alarm, nikt do nas nie zadzwonił. Nawet w telewizji nie było żadnej informacji. Agenci dyżurni czekali na rutynowy meldunek pana White'a.

- Udało nam się chwilowo wyciszyć sprawę, ale świadkowie już zostali zwolnieni do domów, więc lada chwila pojawi się wiadomość popołudnia w NT54 - odparł Mike, w zastępstwie niecodziennie zamyślonego Angela przejmując całą inicjatywę w rozmowie. - Poszukujemy cały czas sprawców, znamy ich pojazd.

- Domyślałem się, że nie przekazacie nam szczegółowych danych? - zapytał tym samym monotonnym tonem Francis Donelly, ale coś w wyrazie jego twarzy z miejsca pozwoliło Mike'owi domyślić się skrywanych za tym pytaniem intencji dyrektora.

- Chwilowo, dla dobra śledztwa: nie - przyznał oficer. - Nie wątpię że macie kompetentne kanały informacji i własne metody działania. Nam zależy na tym, aby ich doprowadzić do sądu, nie na firmowej vendecie. Jesteśmy zmuszeni przekazać tę smutną wiadomość rodzinie, dlatego potrzebny nam adres najbliższych krewnych. Poprosimy też o wgląd w kartotekę pana White'a oraz dostęp do akt pozostałych pracowników.

- Oczywiście - wzruszył ramionami Francis Donelly. - Szczycimy się ścisłą współpracą z policją. Kierowniczka działu personalnego przygotowuje wszystkie pakiety danych. Interesuje panów wersja elektroniczna czy papierowa?





- Obie - odparł natychmiast Mike, w myślach wzdychając jednocześnie w obliczu kolejnego administracyjnego wyzwania, jakim miało okazać się studiowanie teczek personalnych wszystkich agentów SSI. - Musimy także zadać kilka...

- Będzie problem z rodziną Stevena White'a - przerwał detektywowi dyrektor agencji. - Przyjmując się do nas nie zgłosił żadnych krewnych w kwestionariuszu, ani bliższych, ani dalszych, również żadnych beneficjentów firmowej polisy ubezpieczeniowej. Nie słyszałem też nigdy, by w prywatnych rozmowach wspominał coś o rodzinie. Był bardzo drażliwy w tej kwestii, a my tutaj szanujemy dyskrecję i prywatność.

- Mieszkał samotnie? - upewnił się Mike.

- O ile mi wiadomo, tak - odparł Donelly. - Przepraszam, że panu wcześniej przerwałem. Chciał pan zadać jakieś pytanie.

- W zasadzie kilka rutynowych pytań - potwierdził kiwnięciem głowy Mike. - Jak wiele interwencji pańska agencja zaliczyła w filii Pacifica Bank od początku waszej współpracy?

- Jeśli chodzi panu o napady, to do dzisiaj żadnego - odpowiedział Donelly. - Szósta Aleja na wysokości PB to bardzo spokojny rejon, kawałek dalej jest Bazar Pinewood, ochrona jest tam bardzo ścisła. Tylko dlatego w placówce dyżurował pojedynczy strażnik. Obiekt był dostatecznie zabezpieczony elektronicznie oraz usytuowany w relatywnie bezpiecznej części miasta... przynajmniej tak mi się wydawało do dzisiejszego dnia. Owszem, bywały incydenty z nieprzyjemnymi klientami lub nachalnymi ulicznymi żebrakami, ale to były sporadyczne i niegroźne przypadki, rutynowo zgłaszane za każdym razem policji.

- Ma pan niezwykłą pamięć panie Donelly. Tak szczegółowych informacji na temat pana White'a oczekiwałbym raczej od pana Simmons'a. Tylko pogratulować pamięci - skomplementował Mike.

Francis Donelly milczał przez krótką chwilę, nie wiedząc widać jak powinien interpretować pochwałę detektywa. Pochyliwszy się do przodu w fotelu przyłożył palec wskazujący prawej ręki do swej skroni.

- Nie ma czego gratulować, oficerze Kaminski - oznajmił. - Inwestycja w chipy przetwarzające i magazynujące dane to w dzisiejszych czasach konieczność, a nie ekstrawagancja. Zna pan Danny'ego Simmons'a?

- Nie - zaprzeczył Mike. - Wspomniał o nim dyrektor banku. To podobno bezpośredni przełożony ofiary.

- Kierownik dziennej zmiany, bardzo kompetentny i godny zaufania człowiek - potwierdził dyrektor SSI.

- Wiem już, że bardzo dobrze zna pan swoich pracowników. - Kaminski pochylił się do przodu na krześle, skrzyżował ramiona na piersiach. - Czy w aktach znajdę także informacje o cyberwszczepach pracowników? Interesują mnie dopalacze refleksu i cyberszpony? Czy mogę dostać od pana listę pracowników posiadających takie wszczepy?





- Jak rozumiem, jest to forma niewinnego żartu, oficerze? - odparł bez mrugnięcia okiem Francis Donelly. - Wszyscy trzej doskonale wiemy, że cyberszpony są nielegalne w każdej swej wersji. Moi ludzie posiadają wyłącznie legalne cyborgizacje, otoczeni są profesjonalną opieką lekarzy i psychologów, a także profilaktycznie uczestniczą w terapiach zapobiegających cyberpsychozie. Dzień, w którym ktoś z nich dałby sobie wszczepić cyberszpony byłby zarazem ostatnim dniem takiego delikwenta w SSI.

- A dopalacze refleksu? - nie dał się zbić z tropu Mike, chociaż odpowiedź dyrektora pokrywała się z jego oczekiwaniami.

- Posiadają je wszyscy agenci operacyjni - odparł Donelly. - To zresztą nie opcja, a stawiany przez firmę wymóg. Chcąc zapewnić bezpieczeństwo klientom musimy stawiać na pewne obowiązkowe implanty neuralne. Cały personel połowy korzysta z Sandevistanów najnowszeo typu.

- Zatrudnia pan pracowników o przeszłości kryminalnej? Byłych więźniów? - zapytał Mike.

- Weryfikujemy każdego kandydata pod względem karalności - oznajmił twardo rozmówca.

- Ograniczone prawo do zdobycia pracy mają jedynie osoby z udokumentowanym, pomyślnie zaliczonym programem dostosowania osobowości, o ile posiadają wyjątkowe kwalifikacje, ale chwilowo nie mamy na etacie ani jednego takiego agenta. Tak czy owak, każdorazowo występujemy do policji z prośbą o weryfikację statusu prawnego potencjalnego pracownika.

Milczący od jakiegoś czasu Angel poruszył się znienacka, spojrzał uważniej w chłodne szare oczy dyrektora agencji.

- Jakie obowiązują was procedury w przypadku takiego napadu? - zapytał postukując czubkami palców w podłokietniki swego krzesła.

Francis Donelly przeniósł spojrzenie na drugiego detektywa, po raz pierwszy przerywając kontakt wzrokowy z Kaminskim.

- Personel banku uruchamia cichy alarm - oznajmił dyrektor. - Ochrona dokonuje oceny sytuacji. Przy dużej szansie na udaną interwencję używa broni, naturalnie zgodnie z prawem, w przeciwnym razie nie stawia oporu. Agenci dyżurni analizują też odczyty biochipów ochroniarzy. W trakcie naszej dotychczasowej konwersacji sprawdziłem zdalnie najnowsze odczyty z chipa fizjologicznego Stevena. Cały czas pozostaje aktywny i emituje poprawne wyniki. Pytanie to cisnęło mi się na usta od początku naszej rozmowy, ale skoro twierdzą panowie z całą pewnością, że Steven White został zamordowany dwie godziny temu, jak wytłumaczyć ten ewenement?

Nim którykolwiek z detektywów zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Francis Donelly pochylił się w fotelu spoglądając na ekran ciekłokrystalicznego wyświetlacza wmontowanego w biurko.

- Dokładnie o 15.15 jego puls i ciśnienie wewnętrzne podskoczyły raptownie na okres trzynastu sekund, a później spadły równie szybko do całkowicie standardowego poziomu - powiedział Donelly odczytując coś z wyświetlacza. - Agent dyżurny nie zareagował, prawdopodobnie przez przeoczenie, ale to był jednorazowy i bardzo krótki przejaw fizycznego stresu, który wyraźnie ustąpił.





- Jesteście pewni, że to było o 15.15?

Detektyw wysłał polecenie do Grace ze smartfona o sprawdzenie synchronizacji czasu w SSI oraz banku. Cały czas analizował zasłyszaną informację. Donelly właśnie powiedział, że „o 15.15 jego puls i ciśnienie wewnętrzne podskoczyły raptownie na okres trzynastu sekund”, a zgłoszenie cichego alarmu było o 15.14. To znaczy, że zarejestrowali to już po napadzie, a więc i po strzale w jego głowę.

Francis Donelly spojrzał najpierw na ekran monitora, a zmieniająca natężenie poświata padająca na jego skupioną twarz świadczyła o przeglądanych w zawrotnym tempie okienek z danymi.

- Skok pulsu nastąpił dokładnie o 15.15, oficerze - oświadczył dyrektor marszcząc czoło na znak stonowanego zdziwienia. - Ale zauważyłem teraz jeszcze jeden dziwny odczyt, cztery minuty wcześniej, o 15.11. Na okres pięciu sekund nastąpił lekki skok wykresu, który natychmiast się wyzerował. Tak krótkotrwałe odchylenia od normy są zasadniczo ignorowane przez agentów dyżurnych, mogą oznaczać potknięcie się w trakcie obchodu lub przewrócenie kubka z kawą.

- Przepraszam na chwilę, muszę coś sprawdzić. - Angel podniósł się z krzesła i posławszy dyrektorowi lekkie skinienie głowy wyszedł na korytarz zamykając za sobą starannie drzwi. Rzut oka na ekranik smartfonu upewnił go, że mimo pobytu w ekranowanej elektronicznie podziemnej części budynku wciąż posiadał wystarczający do rozmowy zasięg.

- Detektyw Thomas Aniolkowski - zidentyfikował się, kiedy w głośniku rozbrzmiał kobiecy głos policyjnej SI. - Proszę o bezpośrednie połączenie z Tonim Hotgersem z laboratorium kryminalistyki.

- Proszę czekać, połączenie międzywydziałowe - odparła Grace. Po kilku sekundach ciszy w telefonie rozbrzmiał nieznacznie poirytowany męski głos. - Technik Hotgers, słucham?

- Część Toni, mówi Thomas Aniolkowski, z ekipy śledczej, w sprawie Pacifica Bank. Jak rozumiem, przeszkadzam właśnie w sekcji?

- Tak - rozmówca odprężył się wyczuwalnie. - Telefon się dzisiaj urywa, mamy dwanaście równoległych badań do wykonania, a w kadrach braki. Jeszcze nie skończyliśmy z tym strażnikiem, wyniki powinny być do godziny.

- Słuchaj, Toni, jest jedna ważna rzecz, o której musisz wiedzieć - powiedział szybko Angel. - Jestem teraz w agencji, w której ofiara była zatrudniona. Jej szef uparcie twierdzi, że chip fizjologiczny strażnika wciąż pracuje i emituje normalne sygnały. Jak to możliwe, uwzględniając oczywiście, że człowiek na twoim stole to na pewno Steven White, a nie ktoś inny?

- Tożsamość jest pewna na sto procent, Thomasie - odparł Hotgers. - Mieliśmy w bazie danych odciski palców i próbkę DNA ofiary. Zabity to autentyczny Steven White. Zlokalizowaliśmy także w trakcie wstępnego prześwietlenia biochip. Jest zaimplantowany pod kośćmi czaszki, częściowo na linii trajektorii pocisku. To naturalnie wstępna diagnoza, ale podejrzewam, że układ sterujący chipem został uszkodzony pociskiem i zaczął emitować w pętli ostatni





zapis skanu diagnostycznego ciała. To ekstremalnie rzadki przypadek, ale się zdarza, zwłaszcza w przypadku taniej cybertroniki z zagranicy.

- Ale czy w przypadku zgonu biologicznego chip nie powinien zaprzestać pracy? - Angel nie zdołał ukryć lekkiego zdziwienia na dźwięk słów technika. - Przecież tego rodzaju wszczepy zasilane są zazwyczaj energią elektryczną ciała nosiciela?

- Nie wszystkie - zaprzeczył Hotgers. - Pewne modele posiadają też miniaturową baterię, uaktywnianą w przypadku głębokiej hipotermii lub hibernacji organizmu, bo wówczas obniżony metabolizm uniemożliwia poprawne zasilanie chipa energią organiczną. Wyciągniemy ten wszczep w pierwszej kolejności i przebadamy, a po uzyskaniu wyników do ciebie oddzwonię, w porządku?

- Dobrze - westchnął detektyw. - Dzięki za info.

- Coś jeszcze, Thomasie, skoro już jesteś na linii - dodał Toni Hotgers. - Porównaliśmy pociski wyjęte z ciała White'a i Hully'ego. Obydwa wystrzelono z tej samej broni, nie notowanej w rejestrze balistycznym. Sprawdziłem już stanowe bazy danych. Nie mamy żadnych innych pocisków tego rodzaju w kartotekach, więc do wczoraj spluwa oficjalnie była czysta.



Mike Kaminski odprowadził swego partnera wzrokiem czekając, aż ten zamknie za sobą drzwi, potem przeniósł spojrzenie na milczącego uprzejmie dyrektora SSI.

- Wiem, że macie problem z serwerami, często się to zdarza? - zapytał detektyw powracając do przerwanej rozmowy.

- Udane ataki sieciowe? Bardzo rzadko. Próby włamania się do naszej sieci? Praktycznie codziennie. Wykonujemy usługi dla wielu liczących się w Night City firm i osób, więc hackerzy chętnie podejmują próby złamania naszych zabezpieczeń - odpowiedział Donelly. - Inwestujemy w najlepsze dostępne na rynku oprogramowanie ochronne, rzecz jasna wyłącznie legalne.

- Ale używacie też potencjalnie śmiertelnego LODU? - zapytał niby od niechcienia Mike, mimo całej swej niechęci do komputerów i elektronicznych technologii niezmiennie zafascynowany wizją programów potrafiących zabić przebywającego w sieci netrunniera poprzez fizyczne uszkodzenie jego mózgu.

- Owszem, używamy takiego programu do ochrony najbardziej poufnych danych, ale one są przechowywane na innym serwerze - kiwnął głową dyrektor SSI. - Ten sieciarz włamał się do systemu administracyjnego, wczoraj o 16.07. Z raportów moich netrannerów wynika, że przejrzał część kartotek personalnych agentów, chociaż nie potrafimy stwierdzić których, zajął też do ogólnego grafiku dyżurów. Potem wycofał się, o 16.09, ale pozostawił po sobie wirusa, którego usunęliśmy dosłownie godzinę temu. Wczoraj uznałem, że była to próba infiltracji tej grupy moich ludzi, którzy pracują w terenie pod fałszywymi przykrywkami, prowadzimy





obecnie kilka spraw incognito. Wycofałem część zespołów, inne zamieniłem sekcjami rezerwowymi, ale dotąd nikt nie odnotował nic niezwykłego. A w międzyczasie napad na Pacifica Bank... Podejrzewacie nieprzypadkową zbieżność obu tych wydarzeń?

- Zakładamy wiele opcji - odpowiedział wymijająco Mike. - Próbujecie odzyskać dane czy tylko ograniczacie się do odtworzenia danych z backupu? Jeśli nie macie możliwości odtworzenia danych, nasi specjaliści z NCPD mają doskonały sprzęt i jest duże prawdopodobieństwo, że uda się uratować część zapisów. Prawdopodobnie pomoże to w prowadzonym przez nas dochodzeniu. Co pan na to?

- Z całym szacunkiem, detektywie, nie sądzę, by moi netrunnerzy byli w czymkolwiek gorsi od policyjnych - odpowiedział swym metalicznym głosem Francis Donelly. - Lecz jeśli wystąpić z oficjalnym nakazem udostępnienia baz danych, naturalnie będziemy współpracowali.

Drzwi gabinetu otworzyły się bezgłośnie, Angel wszedł do środka chowając do futerału smartfona, usiadł z powrotem na swoim krześle.

- Przepraszam za chwilową nieobecność - powiedział Oaklandczyk. - Czy Steven White również posiadał dopalacz refleksu?

- Tak - odparł Donelly, tym razem nawet nie sprawdzając za pośrednictwem sprzęgu danych w swym terminalu. - Sandevistana, firma pokryła częściowo koszty jego instalacji, jak również i procesora neuralnego.

- A prowadzicie kontrolę ewentualnych nielegalnych cyberwszczepów u swoich pracowników czy też może opiera się to na zaufaniu?

Dyrektor SSI roześmiał się słysząc ostatnie pytanie, a przetworzony przez wokalizator dźwięk tego śmiechu natychmiast skojarzył się policjantom z echem w głośnikach systemu stereo.

- Proszę mnie nie rozbrajać, oficerze - poprosił Donelly przyjmując ponownie kamienny wyraz twarzy. - Zaufanie to rzecz niezmiernie ważna, ale nigdy nie zastąpi instytucji kontroli. Wszyscy agenci co kwartał przechodzą pełne badania medyczne i psychologiczne, w tym również skan diagnostyczny organizmu. Każdy nielegalny przypadek cyborgizacji musiałby zostać odkryty, zapewniam panów z pełnym przekonaniem.

- Skrupulatność godna pochwały - odpowiedział sucho Angel. - Czy wasi pracownicy posiadają wszczepy rejestracji video i z nich korzystają w trakcie pracy? Jeśli tak, to interesuje nas zapis przed śmiercią White'a.

Francis Donelly odchylił się w fotelu, a reaktywne oparcie natychmiast dostosowało się do nowej pozycji mężczyzny. Oczy dyrektora zerwały na moment kontakt wzrokowy z Thomasem, skontrolowały coś na ekranie monitora.

- Przepraszam panów - odpowiedział po krótkiej chwili milczenia dyrektor. - Rozmowa rozmową, ale monitoruję jednocześnie kilka ważnych z punktu widzenia firmy operacji, dlatego muszę stosować podzielną uwagę. Niektórzy z agentów posiadają rejestratory obrazu, ale nie wszyscy, tutaj nie wprowadziliśmy jeszcze bezwzględnego nakazu ich montowania, chociaż





zarząd się nad tym zastanawia. Pan White nie miał rejestratora, jego cyborgizacje ograniczały się do procesora neuralnego, Sandevistana, edytora bólu i kilku gniazd chipów.

- Czy White miał bliskich przyjaciół w SSI? - zapytał Angel walcząc z chaosem kłębiących się w głowie od koncepcji i hipotez.

- Niestety nie - potrząsnął głową Francis Donelly. - Od kiedy został zatrudniony... dwudzieścigo lipca zeszłego roku, nie nawiązał żadnych bliższych znajomości z nikim z personelu, ale z opinii kierowników zmian wynikało, że był ogólnie lubiany za kompetencje i z nikim nie miał problemów.

- Rozumiem, dziękuję - odparł Thomas. - Zakładam, że SSI posiada swoich świetnych netrunnerów. Czy udało im się wyśledzić, skąd nastąpił atak na waszą sieć?

- Niestety nie, sam nad tym szczerze ubolewam. - W szarych oczach dyrektora pojawił się złowieszczy błysk. - Ciągle nad tym pracujemy. To naturalnie miła rozmowa, ale obowiązki nie dają o sobie zapomnieć. Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

W międzyczasie odczuwała się cicho komórka Mike'a. Na ekranie pojawiły się dane.

Steven White - dossier NCPD

Urodzony 28.08.1979 w Bostonie, zmarły 30.07.2021 w Night City. SNI: 47652790828 (obywatelstwo stanowe Ecotopii od 16.05.2018). Stan cywilny: wdowiec.

Ostatni adres zamieszkania: Górna Marina, High Bridge 443 (wpis meldunkowy z dnia 06.09.2019).

Ostatni pracodawca: Security Specialists Inc (korporacyjna polisa ubezpieczeniowa 1450-DKT-30EZ z dnia 20.07.2020).

Prawo jazdy ważne do 08.04.2022. Zarejestrowany wóz: brak.

Brak rejestracji w programach profilaktyki i zwalczania wczesnych objawów cyberpsychozy. Brak zgłoszeń do leczenia prewencyjnego, brak zgłoszeń posiadania nielegalnych cyborgizacji.

Legalne uzbrojenie: BudgetArms Auto 3, numer seryjny 1780-AT-11, zarejestrowany 18.05.2018 w Komendzie Głównej Night City. Należy do dobrowolnego programu katalogowania balistycznego. Brak zgłoszeń użycia do celów przestępczych. Sześciokrotne zgłoszenie użycia w samoobronie - 04.08.2018 (Northside, napad ulicznego gangu, strzał ostrzegawczy, brak ofiar, śledztwo umorzone), 18.04.2019 (Górna Marina, usiłowanie zabójstwa innej osoby, śmierć sprawcy, brak zarzutów prokuratorskich), 13.10.2020 (Northside, napad na furgon SSI, śmierć dwóch napastników, brak zarzutów prokuratorskich), 24.12.2020 (Charter Hill, napad na sklep jubilerski w Mallplexie, śmierć jednego sprawcy, brak zarzutów prokuratorskich), 11.02.2021 (Nowe Wybrzeże, wojna gangów, śmierć dwóch napastników, brak zarzutów prokuratorskich), 24.04.2021 (autostrada nr 16 do lotniska San Morro, atak cyberpsychopaty, śmierć sprawcy, wyróżnienie policyjne).

Przestępstwa kryminalne: brak wpisów.

Wykroczenia: mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu (27.10.2020).





Mike spojrzał znad komórki na Angela i wymienił porozumiewawcze spojrzenie z partnerem, z braku dalszych pytań godząc się z końcem rozmowy. Kaminski wyciągnął do dyrektora SSI dłoń, wymienił z nim silny uścisk.

- Bardzo dziękujemy za pomoc. Być może będziemy mieli jeszcze w przyszłości kilka pytań, dlatego proszę o informację, jeśli będzie pan chciał opuścić NC.

- Proszę mi wierzyć, nigdzie się w najbliższym czasie nie wybieram - zaśmiał się krótko i bez cienia wesołości Francis Donelly. - Rzadko pozostawiam sprawy firmy bez bezpośredniego nadzoru. To moja wizytówka, proszę dzwonić bez wahania.

Mike schował podaną mu plastikową kartę do kieszeni, położył prawą dłoń na klamce drzwi.

- Mam jeszcze jedną prośbę. Ponieważ chwilę zajmie drukowanie dokumentów, mamy chwilę czasu i chciałbym to wykorzystać na rozmowę z Panem Simmonsem. Proszę wskazać, gdzie jest jego gabinet.

- Pierwsze drzwi po lewej zaraz przy szybie windy - oznajmił dyrektor SSI siadając z powrotem w fotelu i aktywując na klawiaturze konsolety kilka funkcji. Bijąca na jego twarz poświata ciekłokrystalicznego ekranu znowu zaczęła płynnie zmieniać natężenie.

- Danny, będziesz miał gości - powiedział Donelly pochylając się nad tworzącym część konsolety interkomem. - Panowie z policji, w sprawie Stevena. Dziękuję panom i życzę miłego dnia.

Detektywi opuścili bez dalszej zwłoki gabinet dyrektora agencji, przeszli jaskrawo oświetlonym korytarzem mijani przez kilku przechodzących z pokoju do pokoju młodych mężczyzn o poważnych twarzach, noszących na wierzchu automatyczną broń.

Gabinet kierownika faktycznie znajdował się tuż przy wejściu do windy, a jego drzwi były już otwarte, wprawione w ruch mechanizmem aktywowanym z wysokości biurka Simmonsa. Sam szef dyspozytorów okazał się szczupłym mężczyzną o ogniste rudy włosach, poruszającym z wielką wprawą dwiema wykonanymi z tytanu cyberrękami o pozbawionym pseudoskóry pokryciu. Kiedy policjanci weszli za próg, wskazał im dwa wygodne krzesła przed biurkiem kończąc jednocześnie telefoniczną rozmowę.

- Tak, za chwilę oddzwonię - potwierdził coś swemu rozmówcy. - Dwaj zmiennicy już są w drodze. Do usłyszenia. Dzień dobry panom, Danny Simmons, kierownik dziennej zmiany.

- Detektywi Kaminski i Aniolkowski z Komendy Głównej - przedstawił siebie i partnera Mike. - Nie wiem, czy pan Donelly już pana poinformował o śmierci Stevena White'a. Wiem, że był pan jego bezpośrednim przełożonym. Bardzo mi przykro z powodu jego śmierci. Prowadzimy dochodzenie w tej sprawie i mam do pana kilka pytań.

- Dowiedziałem się o tym fakcie od personelu w holu zaraz po panów wejściu - odparł dyspozytor. - Właśnie rozmawiałem z dyrektorem Zelmerem z Pacifica Bank. Streścił mi cały przebieg wydarzeń. Bardzo przykra sprawa, bez dwóch zdań. Strata agenta to niezmiennie wstrząs dla nas wszystkich.

- Czy od wczoraj od szesnastej miał pan jakieś zgłoszenia od White'a? Może luźna niefor-





malna rozmowa, w której poinformował pana o czymś podejrzanym? - zapytał Mike.

- Nic, co mogło być chociaż szczątkowo podejrzanym - pokręcił głową Simmons. - Steven meldował się zgodnie z grafiką, co trzy godziny. Ostrzejsze procedury nie były konieczne, do dzisiaj to był bardzo spokojny rewir.

- Pan White był bardzo odważnym człowiekiem. Wielokrotnie brał udział w wymianie ognia i wielokrotnie przy przewadze liczebnej napastników. Jak pan sądzi, czemu się nie bronił, czemu nie użył broni? Czemu nie otworzył ognia do napastników? Przecież miał dopalacz refleksu, nie mógł być zupełnie zaskoczony sytuacją.

- Oprę swe wnioski na wersji dyrektora Zelmera, panie Kaminski - oświadczył Simmons. - Czterech napastników, którzy najpewniej też posiadali dopalacze refleksu. Detektory broni w drzwiach wejściowych nie zadziałały, a zatem posiadali czynnik zaskoczenia. Mieli też wyciągniętą broń, w przeciwieństwie do Stevena. W banku były postronne osoby, które mogły ucierpieć w wymianie ognia. Wymagamy od naszych agentów odpowiedzialności za zdrowie i życie klientów firmy. Jeśli wszystko wskazuje na to, że stawianie oporu doprowadzi do rozlewu krwi postronnych osób albo agent nie ma szans na poradzenie sobie z przewagą liczebną przeciwnika, ma nie stawiać oporu, to jedna z procedur SSL. Ja w takiej sytuacji nie sięgnąłbym po broń, a pan, detektywie?

- Kto wie, wszystko zależy od rzeczywistej sytuacji - mruknął, raczej do siebie niż w odpowiedzi, Angel.

Komórka Mike'a znów dała znać o sobie cichym dźwiękiem. Na ekranie pojawiła żądana dużo wcześniej informacja.

Boostergang Rzeźnia

Nielegalna organizacja przestępcza, powstała około 2017. Obecna klasyfikacja to boostergang uliczny. Szacowana liczebność: 70-120 członków. Strefa terytorialna: Northside i część Centrum Miejskiego. Otwarty konflikt z gangiem Świętych Ostrzy, inną nielegalną organizacją przestępczą działającą na terenie Centrum Miejskiego. Regularne walki uliczne i zabójstwa w ramach wojny gangów. Większość osób podejrzewanych o przynależność do Rzeźni to notowane ofiary postępującej cyberpsychozy. Ekstremalnie wysoki poziom zagrożenia. Utrudniona infiltracja ze strony agentów NCPD. Brak potwierdzonych dowodów sponsoringu korporacyjnego.

Gang czerpie główne dochody z handlu narkotykami, kradzieży, wymuszeń haraczu, a także obrotu nielegalną cybertechniką i organami wewnętrznymi. Niemal wszyscy członkowie posiadają cyberszpony, rozpruwacze lub inne zakazane formy tego rodzaju uzbrojenia ofensywnego. Gang operuje z sieci kryjówek rozsianych po Northside oraz północnym wybrzeżu. Regularne aresztowania lub fizyczna eliminacja najbardziej niebezpiecznych członków nie przeciwdziałają w dostatecznym stopniu przestępczej działalności Rzeźni. Reputacja cybergangu sprawia, że miejsce utraconych gangsterów zajmują natychmiast nowi rekruci, w przeważającej mierze również ofiary cyberpsychozy.





Brak ambicji ekspansjonistycznych, które w przypadku zaistnienia ustawiłby ten gang na szczycie najniebezpieczniejszych ulicznych organizacji kryminalnych, pospołu z Krwawymi Brzytwami. Funkcjonariusze policji mają prawo do pełnego korzystania z broni w przypadku otwartej konfrontacji z Rzeźnią.

Personalia obecnego przywódcy nieznanie, prawdopodobny pseudonim - Razor, podejrzewany o co najmniej siedemnaście zabójstw pierwszego stopnia, kradzieże, gwałty, ciężkie okaleczenia ciała, handel narkotykami, bronią i cybertechnologia. Poszukiwany listem gończym, również przez biuro egzekutora stanowego i licencjonowanych łowców nagród.

Mike odłożył komórkę i wzruszył ramionami słysząc retoryczne pytanie kierownika zmiany, nie podejmując prowokacyjnej wymiany zdań. Czytając ponownie tekst wyświetlony na smartfonie zadał kolejne pytanie.

- Wszyscy wasi pracownicy są dzisiaj na służbie i wszyscy przyszli do pracy zgodnie z grafiką?

- Tak, bez wyjątku - skinął głową Simmons. - Nieobecności w pracy są rzadkością, notabene jedyny taki przypadek w ciągu ostatnich czterech tygodni to Steven właśnie. Zgłosił wczoraj rano chorobowe, ale natychmiast wysłaliśmy do banku rezerwowego agenta. Pan White przyniósł nam dzisiaj rano przed rozpoczęciem zmiany zaświadczenie lekarskie, wymagamy tego bezwzględnie w takich przypadkach.

- Jednodniowe zwolnienie lekarskie? - zapytał Mike upewniając się, że dobrze zrozumiał. - A co mu dolegało?

- Lekkie przeziębienie, chyba gorączka - wyjaśnił Simmons. - Dostał wzmocnioną terapię antybiotykową, wyleczył się w jeden dzień.

- Nie będę ukrywał, że podejrzewamy o udział w napadzie kogoś z waszych pracowników - oświadczył Kaminski decydując się na odkrycie kart. - Wyłączenie systemu monitoringu i zabezpieczeń, udany atak sieciowy, wszystko to pozwala sądzić, że akcja została zorganizowana z pomocą kogoś z wewnątrz. Zwalnialiście w ostatnim czasie kogoś z ekipy, może jakiegoś wyjątkowo uzdolnionego netrunniera?

- Jestem więcej niż sceptyczny wobec takiej hipotezy - odpowiedział po chwili namysłu szef dyspozytorni. - Nasi agenci są prześwieceni pod wieloma kątami, a wobec tych na pełnych kontraktach żyjemy spore zaufanie. W ostatnim półroczu odeszło ze służby pięciu z nich, z wszystkimi wciąż mamy kontakt. Dwaj wyjechali do Utah założyć tam własną agencję ochrony; jeden przeszedł do Arasaki, a dwaj odbywają teraz rehabilitację psychologiczną po ciężkim urazie w trakcie służby. Wszyscy byli agentami operacyjnymi, żaden nie miał nic wspólnego z netrunningiem. W trakcie służby nie mieli związku z Bankiem Pacifica, otrzymywali dużo poważniejsze zadania.

- Pana szef wspominał, że prowadzicie obecnie kilka operacji incognito - zmienił temat Mike. - Mógłby nam pan coś więcej powiedzieć na ten temat?





- Niestety nie - pokręcił natychmiast głową Simmons. - Ujawnienie tych informacji mogłoby narazić na szwank powodzenie misji. Zgodę na upublicznienie takich danych może wydać wyłącznie pan Donelly, ale zapewniam, że zrobi to dopiero na podstawie sądowego nakazu. Zasady poufności i bezpieczeństwa wewnętrznego SSI.

- Rozumiem - odparł pojednawczym tonem Kaminski. - Intryguje mnie coś jeszcze. Sprawcy zrabowali z banku sto tysięcy euro. Mam wrażenie, że uwzględnwszy skalę zadanego sobie trudu załapali się na dość mizerny łup. Co pan o tym myśli?

- Pojęcie względne - wzruszył ramionami Simmons. - Powiem tak: gdyby napadu dokonało kilku cyberboosterów prosto z ulicy, obłowiliby się świetnie. Ale według dyrektora Zelmera napastnicy wyłączyli elektronicznie wszystkie zabezpieczenia, mieli zorganizowany transport i drogę ucieczki. Dotąd ich nie namierzyliscie?

- Nie - przyznał szczerze Mike. - Służby patrolowe cały czas szukają samochodu.

- A więc zaplanowali bardzo profesjonalnie całą akcję, od wejścia do wyjścia z banku. Sprawiają wrażenie zawodowców. Dla takich ludzi sto tysięcy to drobne na waciki. Stan gotówki w kasetach filii oraz skarbcu można sprawdzić za pomocą systemu komputerowego, więc łamiąc układy zabezpieczające mogli od razu sprawdzić też wartość potencjalnego łupu.

- Więc czemu dokonali skoku, jak pan myśli? - zapytał Kaminski odchylając się w fotelu. - Zaryzykowali mimo wszystko łaszcząc się na sto tysięcy?

- Widzę przynajmniej dwie możliwości - Simmons ponownie wzruszył ramionami. - Mogli mieć ograniczone fundusze i potrzebowali nawet tak małej ilości pieniędzy. Albo zrobili pokazówkę, żeby się zareklamować potencjalnemu zleceniodawcy, a pieniądze zabrali w formie bonusu.

- Wróć na chwilę do kwestii zwolnienia lekarskiego pana White'a. Czy mógłbym wiedzieć kto go zastąpił. Rozumiem, że zwolnienie oddał pan do działu kadr. A może jeszcze jest w pana posiadaniu? - zapytał Mike.

Rozmówca bez zbędnych pytań podał dokument detektywowi. Mike ze zwolnienia wyczytał wszystkie dane. Zaświadczenie wystawił dr Frank Raymond ze szpitala miejskiego NC, znany policjantowi ze względu na świadczenie badań lekarskich również dla policjantów. Mike wiedział również, że Raymond pracuje po godzinach w prywatnej przychodni w Charter Hill.

- Na jednodniowe zastępstwo został wysłany do banku Mick Olson, agent operacyjny SSI z sześcioletnim stażem w firmie. Zgłosił rutynowy dzień pracy, żadnych incydentów i podejrzanych zajęć. - Bez zająknięcia odpowiedział Simmons.

- Nie będziemy zajmować już pańskiego cennego czasu. Bardzo dziękuję za pomoc. Ze względu na śledztwo bardzo proszę o informację jeśli będzie Pan chciał wyjechać z NC. - Angel zorientował się, iż dochodzi godzina 18 i ich zmiana dobiega końca.





- Thomas, zgłódniałem. Widziałeś gdzieś po drodze budkę z czymś do jedzenia? Może jakiś kebab? Chińczyk? Albo przynajmniej pizzerię, cokolwiek... aby dało się zjeść - zagaił Mike po wyjściu z siedziby agencji.

- Wiesz co, chyba widziałem tutaj w pobliżu jakiś automat - odparł drugi z policjantów.

Opuściwszy siedzibę firmy, obaj panowie, zakupili odżywczą pastę w ulicznym automacie, o wybornym smaku uzyskanym dzięki kombinacji kilku chemicznych uszlachetniaczy.

Po chwili przeznaczonej na posiłek Mike pierwszy wznowił konwersację.

- Jesteśmy już po służbie. Co robimy? Chyba wracamy metrem i na komendę zawieźć papiery, a potem do domciu. Jutro jedziemy do mieszkania White'a.

- Masz rację, rano złożymy wniosek o przyznanie samochodu służbowego i sprawdzimy mieszkanie White'a. Obróby też papierologię. Może będą już wyniki DNA szponiastorękiego.

- Mam nadzieję, że jutro wpadniemy na coś, bo na razie mam tylko same pytania i zero odpowiedzi. - wyraźnie zmęczony wyznał Kaminski.

- Niestety, u mnie jest podobnie. Może prześpię się z tematem, uporządkuję wszystko chronologicznie i spróbuję wyciągnąć jakieś wnioski. Podzielam Twoje zdanie Mike, że coś tu jest mocno nie tak. Za dużo zachodu jak na taki mały łup.

- Kto pisze wniosek o wóz służbowy?





Rozdział 7

Kawalerka w Eastside (30 lipca 2021, godz. 21.30)

Mike wrzucił do starej odrapanej mikrofalówki otwarte pudełko z prepakiem i nacisnąwszy przycisk odpowiedzialny za rozmrażanie odżywczej papki usiadł przy wąskim zakratowanym oknie swej kawalerki. Urządzenie zaczęło pracować z donośnym hałasem, ale policjant nie zwracał na ów dźwięk większej uwagi, ponieważ przez uchylone okno do środka ciasnego dusznego mieszkania wdzierał się i tak dużo intensywniejszy łoskot muzyki płynącej z wielkich wzmacniaczy na dachu odległego o zaledwie ulicę Slammerra. Gigantyczny muzyczny klub dopiero otwierał swe podwoje, ale już ciągnęły do niego gromady złaknionych dobrej zabawy ludzi.

W powietrzu rozszedł się charakterystyczny zapach ciepłego prepaku. Mike węszył przez chwilę krzywiąc się w grymasie, który jeszcze bardziej szpecił jego i tak brzydką twarz. Nigdy nie potrafił się przekonać do smaku proteinowej pasty, ale pensja młodego stażem oficera śledczego wystarczała z trudem na pokrycie czynszu i monotonnego w swych składzie wyżywienia. Ignorując przeraźliwą muzykę elektro dobiegającą od strony Slammerra usiadł przy niewielkim plastikowym stoliku i zjadł parzący w język prepak łykając pastę z miną średniowiecznego męczennika.

Z powieszzonego na jednej ze ścian plazmowego telewizorka płynęły najświeższe wiadomości sportowe, obracające się wokół kolejnego futbolowego sezonu w Night City. Mike złapał lewą ręką pilota, przerzucił kolejno kilka kanałów filmowych nie natrafiając na nic ciekawego - wszystkie stacje nadawały podobne do siebie jak dwie krople wody mdłe telenowełe. Na zewnątrz zawyła na chwilę odległa policyjna syrena, utonęła szybko w labiryncie metropolitalnych wieżowców. Huk turbin przelatujących nad Eastside aerodyn odbijał się echem od kanciastych brył wysokich budynków. Teoretycznie był już późny wieczór, ale metropolia tonęła w morzu sztucznych neonowych światel, które sprawiały, że w jej centrum nigdy nie zapadały prawdziwe ciemności. Mrok wkradał się w zamian do dzielnic takich jak Northside, Górna Marina czy Strefa Walki, a wraz z nim na ulicach pojawiali się ci mieszkańcy Night City, którzy za dnia liściście przebywali w swych zatęchłych ruderach i norach: żebracy i złodzieje, zdegenerowani do granic możliwości boosterzy, bandyci wszelakiej maści oraz młodzi imprezowicze szukający dreszczyku emocji pod postacią nowych narkotyków, przypadkowego seksu i strzelania na oślep do ludzi, którzy na swe nieszczęście im się nie spodobali. Mike znał policyjne statystyki i nie zazdrościł ani kolegom z patrolówki ani tym detektywom, którzy pracowali na nocnej zmianie wydziału. Współczynnik przestępczości w mieście skałał nocami na zawrotny poziom, budząc grozę szczegółami popełnianych wówczas zbrodni.





- ...już czwarte zabójstwo korporacyjne w ciągu ostatniego miesiąca - na kolejnym przełączonym kanale pojawił się reporter stacji NET54, stojący na tle spalonego wraku drogiej limuzyny i kilku otaczających ją radiowozów. - Graham Counter pracował w departamencie innowacji technologicznych Zetatechu, chociaż kompania odmawia bliższych informacji na temat pełnionej przez niego funkcji. Zamachowcy użyli do egzekucji zdalnie sterowanego miniaturowego drona wypełnionego materiałem wybuchowym, tak przynajmniej wynika z oświadczenia wydanego przez rzecznika policji. Jeszcze dziś późnym wieczorem zwołana naprędce komisja kryzysowa Zetatechu wyda w tej sprawie specjalne oświadczenie. Będziemy państwa na bieżąco informować o postępach dochodzenia w sprawie tej szokującej zbrodni...

Mike wyłączył telewizor i pomasaował palcami bolące skronie. Skwarne popołudnie spędzone na ulicach NC nadwyreżyło kondycję mężczyzny przyzwyczajonego na co dzień do klimatyzowanych wnętrz gigantycznej arkologii w Oakland. Przyłożony do nosa i ust aparat tlenowy pozwolił pozbyć się po kilku minutach inhalacji przeraźliwego klucia w skroniach, ale nie wygrał ze zwyczajnym znużeniem. Przebrawszy się w podkoszulek i bokserki Mike ustawił budzik w smartfonie, po czym zamknął okno i położył się na wyciąganym ze ściany materacu zasypiając natychmiast po przyłożeniu głowy do siennika.

Jednak sen nie trwał zbyt długo. Sprawa wniosku o wóz służbowy wybiła policjanta z pozornie mocnej drzemki.

Mike usiadł nad pustą kartką papieru.

Drogi.. - kurwa jaki drogi, to chyba nie ta osoba. - Kartka zgnieciona powędrowała do kosza.

Komendancie De Soto... - dobrze, że nie Cze Gewara. - Kolejny kawałek papieru poleciał w stronę kosza.

Wnioskuje o wydanie nam samochodu służbowego, bo... - jakie kurwa bo? - znów do kosza.

Wnioskuje o wydanie służbowego samochodu ze względu na fakt, że... - Co ja pierdołę, jakie kurwa, że co? Że nie chce nam się z buta zapierdalać? - Kartka poleciała do kosza.

Wnioskuje o wydanie służbowego samochodu ze względu na fakt, że takie auto ułatwiłoby nam życie... - Kurwa samochód do ułatwiania życia - chyba nie wymyślę nic sensownego w tym półśnie. - do kosza.

Wnioskuje o wydanie samochodu służbowego w celu wykonywania czynności służbowych. Prośbę swą motywuję tym, że musimy jeździć metrem z jednego końca miasta na drugi, a jest upał, a co za tym idzie smród w metrze... - do kosza.

Wnioskuje o wydanie samochodu służbowego w celu wykonywania czynności służbowych. Prośbę swą motywuję tym, że musimy często przemieszczać się z jednego końca miasta w drugi, a radiowozy nie zawsze mogą nas podwieźć... - chuj, jakie kurwa radiowozy?! - do kosza.

Wnioskuje o wydanie samochodu służbowego w celu wykonywania czynności służbowych. Prośbę swą motywuję tym, że musimy często przemieszczać się z jednego końca miasta w drugi ze względu na niedostępność w większości przypadków radiowozów... - znów do kosza. Mike





nie poddawał się, a determinacja w napisaniu wniosku rosła w nim z każdą kolejną kartką, która trafiała do zapelniającego się bardzo szybko kosza.

Wnioskuje o wydanie samochodu służbowego w celu wykonywania czynności służbowych. Prosbę swą motywuję tym, że musimy często przemieszczać się, a podróżując pieszo zużywamy obuwie służbowe, a metro i radiowozy nie zawsze są dostępne... - dno dna i pięć metrów mułu... - do kosza.

Wreszcie Mike wziął się w garść i przestał wydziwiać.

Komendant Wydziału
Komendy Głównej Policji
De Soto

Night City, 31 lipca 2021.

Wniosek

Zwracam się z prośbą o wydanie samochodu służbowego
w celu wykonywania czynności służbowych.

Mike Kaminsky

Zadowolony z siebie, po napisaniu wniosku, Mike po raz drugi, tej nocy, przyłożył głowę do poduszki.



• • •





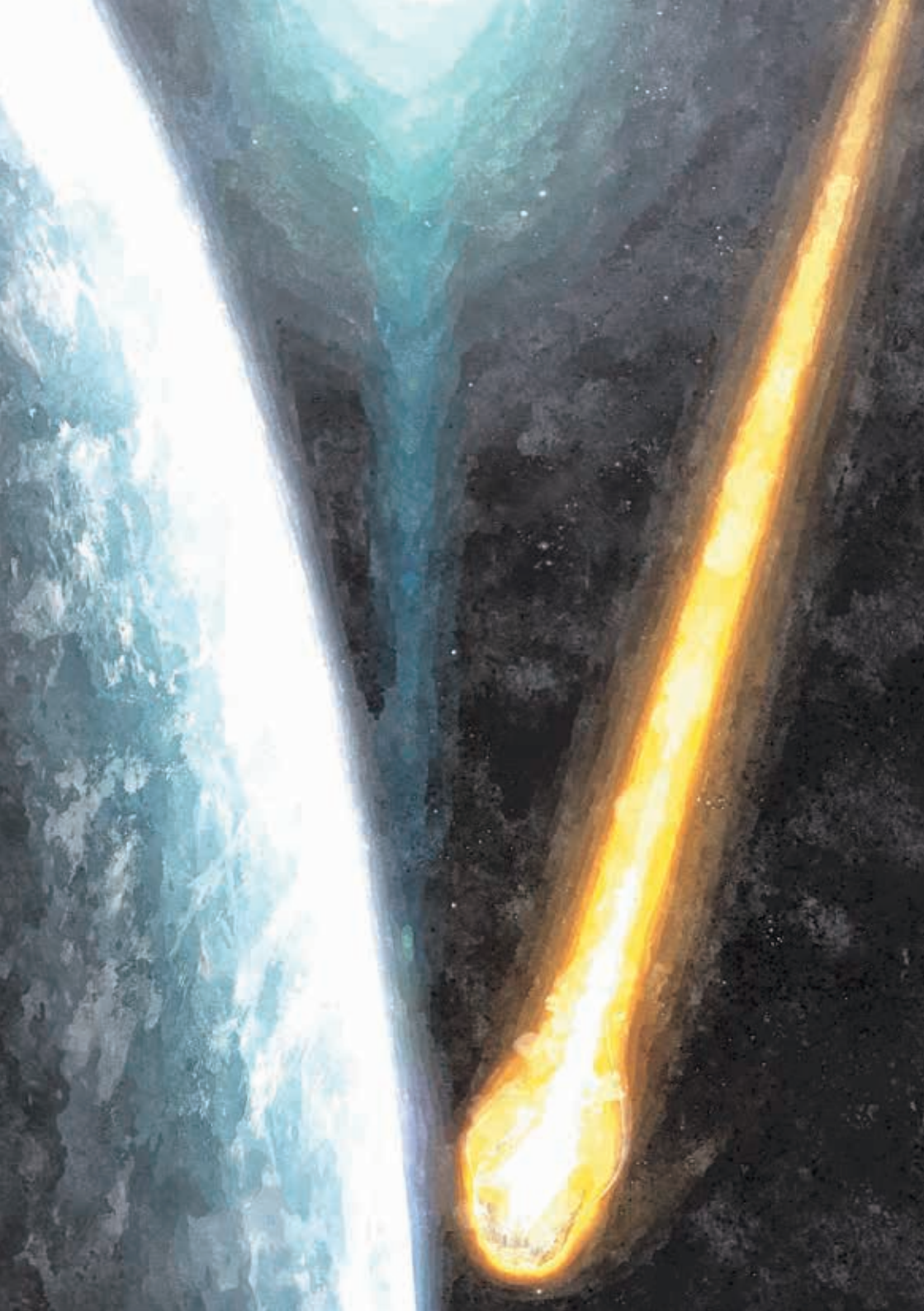


Tarcza Wyklętych

*Opowiadanie na podstawie sesji pbf o tym samym tytule,
osadzone w autorskim uniwersum UFO.*

Autorzy:	Keth, czegoj, 8art, Kargan, vampire1308
Opracowanie i korekta:	czegoj, namakemono
Grafika, okładka, skład:	namakemono







Rozdział 1

Baza X-Gromu, Kiejkuty, 30 lipca 2025 22:47

Specjalista pierwszej klasy Daniel Szukalski rozpoznał od razu znaczenie sygnału, znał na pamięć różnorodnie modulowane dźwiękowe alarmy dopasowane do różnych sytuacji krytycznych. Ten konkretny sygnał oznaczał wezwanie na lądowisko bazy, w pełnym oporządzeniu i w czasie poniżej pięciu minut.

Cztery minuty po ogłoszeniu alarmu trzydziestu dwóch operatorów X-Gromu wybiegło na kompozytowe płyty lądowiska, gdzie w świetle potężnych reflektorów pławiły się przysadziste bryły Bohunów. Będące wspólnym projektem polskiej i ukraińskiej zbrojeniówki, szybkie i zwrotne pionowzloty stanowiły podstawowy środek transportu Służby Ochrony Państwa, ściślego kierownictwa partii rządzącej oraz kilku rządowych agencji, w tym X-Gromu - co wcale nie przysparzało specjalistom sympatii w oczach wojsk operacyjnych. Szukalski miał tę sympatię naturalnie w głębokim poważaniu, do specgrupy trafił bowiem przez WOT, a nie okryte niesławą po próbie puczu w 2022 roku Wojsko Polskie.

Operatorzy X-Gromu mieli w zwyczaju przechowywać swą broń i osprzęt taktyczny bezpośrednio w Bohunach, przypisanych regulaminowo do poszczególnych sekcji. Dzięki temu potrafili w chwili podniesienia alarmu błyskawicznie dotrzeć do powietrznego środka transportu i dopiero na jego pokładzie przygotowywali sprzęt pod kątem operacji, do której ich kierowano.

Kiedy pozostali członkowie sekcji wbiegali na pokład Bohuna, Franciszek Maurer już siedział w swoim fotelu. Nikt do końca nie wiedział jakim cudem Maurer wyczuwa nadechodzące alarmy, więc koledzy śmiali się, że zapewne sypia w maszynie. Operator oparł schowaną w taktycznym hełmie głowę o wysoki zagłówek fotela i wszystko wskazywało na to, że ucina sobie drzemkę. To była kolejna z cech Franza, jak mówili na niego sympatycy starych filmów - absolutny brak okazywania emocji.

- Hej, Franz! - po maszynie rozległ się rozbawiony głos Szukalskiego za nim jeszcze wpadł na pokład. - Nie śpij bo ci dziecko podrzuci! Giwerę sprawdziłeś?

Jedyną reakcją Maurera był uniesiony kciuk lewej dłoni, spoczywającej na lufie szturmowego karabinka Jaspis. Na ekranach systemu monitorującego czynności życiowe całej sekcji, umieszczonych na burcie tuż za przedziałem pilotów, wykres aktywności mózgu Maurera zdawał się potwierdzać, że operator śpi w najlepszej.

Huk rozkręcających się turbin Bohunów był tak potężny, że specjalista Szukalski, który chwilę wcześniej zagadnął Maurera, nie dosłyszał słów krzyczącego coś Milcarza, ale szarpnięty za rękaw uniformu odwrócił w bok głowę i podążył wzrokiem za palcem Bartłomieja.





Ciemniejące przestworza nad Kiejkutami przecięły płomieniste warkocze ciągnące się za silnikami lecących w kluczu samolotów, mknących gdzieś w kierunku północnego wschodu. Maszyny przewaliły się w jednej chwili ponad niewielką bazą jednostki, ale Szukalski w jednej sekundzie rozpoznał w nich charakterystyczne sylwetki AM-1 Łokiet, myśliwców nowej generacji zbudowanych na zlecenie Polskiej Fundacji Narodowej w przewodzącej Grupie Wyszegradzkiej Turcji.

Łokietki z bazy w Mławie! Pierdolony Kaliningrad! Chyba w końcu ruszyli!

Wyuczone odruchy nie pozwoliły operatorowi na utratę koncentracji. Wskoczywszy znacznie wcześniej na opuszczoną rampę Bohuna z numerem bocznym 45, Szukalski zajął miejsce w przypisanym sobie fotelu, zapinając pas bezpieczeństwa i wyciągając ze schowka pod siedzeniem naszpikowany elektroniką hełm.

Dźwięk turbin uległ intensyfikacji, wieszcząc ostatnie sekundy przygotowań do startu. Nałożony na głowę hełm uaktywnił się samoczynnie, skaner siatkówki oczu będący integralną częścią jego skomputeryzowanej przesłony rozpoznał właściciela i wyłączył magnetyczne zaczepy blokujące w uchwytach po obu stronach fotela osobiste uzbrojenie Szukalskiego.

Przełożony przez polimerowe nakolanniki MSBS-03 Kosynier wydał z siebie dźwięczny klang, połączony bezprzewodowo z komputerem hełmu specjalisty karabin zasygnalizował pełną kompatybilność interfejsu.

Rampa maszyny zaczęła się podnosić z głośnym wizgiem zamykając ośmiu należących do sekcji Duma i Etos specjalsów we wnętrzu startującego Bohuna.

W tym samym czasie Bartłomiej Milcarz sprawdził, czy teleskopowy bagnet w jego Kosynierze wysuwa się na całą długość ostrza, potem rozpiął dyskretnie kaburę na prawym udzie, w którą chwilę wcześniej wsadził załadowany pistolet 12 mm Chrobry. Nawykły przez rok służby w kieleckiej brygadzie WOT do VIS-a drugiej generacji, mężczyzna wciąż jeszcze nie potrafił przyzwyczaić się do solidnego ciężaru broni, ale już czuł do pistoletu rosnący szacunek.

Pistolet wielkokalibrowy AM-39 Chrobry został opracowany w roku 2023 na zlecenie Ministerstwa Obrony Narodowej, jako następca wycofywanych z użytku ówczesnego Gromu z powodów politycznych Sig Sauerów. Pieczę nad specyfikacją nowej broni osobistej dla służb specjalnych Rzeczypospolitej objął sam prezydent Macierewicz, doskonale znający bolączki polskich konstrukcji uzbrojenia z czasów swej kadencji w MON. To dzięki jego patronatowi nad projektem „Chrobry” nowy pistolet został wyposażony w szereg unikalnych na skalę światową akcesoriów, wśród nich długopis taktyczny, latarkę i niebieski kolimator, przede wszystkim zaś ciężką obudowę o zaokrąglonych krawędziach, doskonale sprawdzającą się w walce wręcz jako broń improwizowana.

AM-39 Chrobry od chwili wprowadzenia do użytku stał się ucieleśnieniem nowego motta polskich służb mundurowych, kultywujących etos walki do ostatniej kropli krwi, a nie do ostatniego naboju.





Wspominając bez cienia żalu stare Sig Sauery specjalista Milcarz spojrzął odruchowo w stronę drzemiącego w najlepsze w swoim fotelu Franciszka Maurera. Bartłomiej nie potrafił zrozumieć, dlaczego wbrew zdrowemu rozsądkowi Franciszek narażał na szwank wojskową karierę nie decydując się na zmianę nazwiska. Sam z dumą obnoszący się w nazwisku słowiańska zbitką „rz”, Milcarz zdawał sobie doskonale sprawę, na jakie przykrości narażeni byli polscy obywatele posiadający obcobrzmiące imiona lub nazwiska. Dekret ministra Sasina nakazujący delegalizację zagranicznych naleciałości w mowie dawał takim osobom legalną możliwość wystąpienia o zmianę nazwiska na poprawne politycznie, ale uparty jak osioł - czy raczej owczarek niemiecki - Maurer nie dawał sobie przemówić w tej kwestii do rozumu.

Bohun od ośmiu minut znajdował się w powietrzu, a na taktycznych wyświetlaczach hełmów żołnierzy przewijały się nadal jedynie protokoły konfiguracyjne sprzętu. Milcarz ponownie sprawdził bezpiecznik swego MSBS-a, w myślach wspominając widok przelatujących nad bazą w Kiejkutach Łokietków.

Gdzieś na wschodzie coś się stało i nie było to nic dobrego, tyle specjalista potrafił wywnioskować samemu. Ustawiczne prowokacje na granicy obwodu kaliningradzkiego przybierały na intensywności, zwłaszcza od chwili, kiedy ultraortodoksyjne władze Kalifatu Germanistanu zawiesiły wszelką współpracę wojskową z Rzeczypospolitą, a premier Kaczyński w odwecie nakazał wznieść na zachodniej granicy państwa importowany ze Stanów mur na licencji prezydenta Trumpa.

Rozzuchwaleni ponad wszelką miarę od czasu wyświęcenia Putina na cara Sowietów najwyraźniej omyłkowo zinterpretowali te polityczne rozgrywki myśląc, że wolno im jeszcze więcej niż dotąd sądzili.

Przestawiając bezpiecznik MSBS-a z trybu krótkiej serii do full-auto Milcarz uśmiechnął się mimowolnie pod nosem. Nadszedł czas, by pokazać czerwonym, że „cud nad Wisłą” można bez trudu powtórzyć.

Szukalski zrezygnowany usiadł wygodniej w fotelu. Ucieszony nową misją liczył na coś więcej niż rząd cyferek nieustająco migających na wyświetlaczu hełmu. Najzwyczajniej nie było mu dane dowiedzieć się czegoś radośniejszego. Postanowił uzbroić się w cierpliwość.

Od jakiegoś czasu należał do X-Gromu, ale te wszystkie cyferki, liczby, nazwy dalej jakoś go przerażały. Nie można było tak po prostu wskazać celu i nakazać jego likwidacji? ☉







Rozdział 2

Bohun #45, 30 lipca 2025 22:56

Specjalista pierwszej klasy Paweł Jaczkowski wyprostował się odruchowo, kiedy w helmo-fonie zadźwięczał charakterystyczny jednosekundowy sygnał dźwiękowy. Wszyscy operatorzy znieruchomieli w tej chwili, wpatrzeni w wewnętrzną powierzchnię przesłon swoich hełmów.

Doskonałej jakości wyświetlacz VHD zapalił się niebieskawą poświatą na wysokości prawych oczu siedzących w lotniczych fotelach mężczyzn. Złote logo X-Gromu obróciło się dwukrotnie wokół swojej osi, a potem zniknęło zastąpione transmisją w czasie rzeczywistym z centrum dowodzenia jednostki gdzieś w Polsce Środkowej.

- Panie, panowie - na ekraniku pojawiła się pełna skupienia twarz dowódcy formacji, pułkownika honorowego Dominika Tarczyńskiego. Za jego plecami komandosi dostrzegli rzędy plazmowych monitorów i siedzących przed nimi techników. - Ogłaszam alarm poziomu czerwonego.

Dominik Tarczyński - niegdyś prominentny polityk Prawa i Sprawiedliwości, później zaś prymus prestiżowej toruńskiej Akademii Strategów i bliski współpracownik ministra obrony Bartłomieja Misiewicza - dowodził X-Gromem od blisko roku, od czasu ukończenia dwuletnich zaocznych studiów oficerskich. Operatorzy z bazy w Kiejkutach nie widywali go zbyt często, więcej czasu spędzał bowiem w Warszawie niż w ośrodkach treningowych specgrupy. Wszyscy wiedzieli jednak, że miał ogromne wpływy i że ci, którzy mieli nieszczęście nadebrać mu na od-cisk, bardzo szybko trafiali do okrytej niesławą służby garnizonowej na San Escobar.

- Weźmiecie udział w operacji o kryptonimie „Tarcza Wyklętych” - kontynuował pułkownik Tarczyński. - Agencja Wywiadu weszła w posiadanie dowodów na daleko zaawansowane przygotowania do ataku terrorystycznego w Mrągowie, a nas poproszono o jego udaremnienie. Zama-chowcami są lewicowi ekstremiści z partii Razem. Nie możemy im pozwolić zbiec z miasta, to priorytet misji. Oddziały Wojsk Obrony Terytorialnej już zakładają kordon wokół miasta. Po-szczególne sekcje zaraz otrzymają zrzut sygnatur lokalizacyjnych oraz zdjęcia personalne terror-ystów. Działacie sekcjami, według odrębnych rozkazów. Koordynacja poprzez sprzęg satelitar-ny. Łączność na częstotliwościach drużynowych. Aktualizacja danych taktycznych na bieżąco.

Żaden z operatorów nie odezwał się słowem, chociaż na twarzach niektórych pojawił się cień ekscytacji. Po wielu miesiącach żmudnych ćwiczeń jednostka zyskiwała okazję do sprawdzenia swych umiejętności w praktyce i chociaż lewicowi terroryści nie byli przeciwnikiem równie wymagającym jak carski Specnaz, to sami w sobie powinni byli zapewnić specjalsom przynajmniej odrobinę rozrywki.





Automatyczne podajniki sprzętu wbudowane pod fotele operatorów zaszczękały metalicznie, ich wysięgniki wyrosły obok nałokietników odsłaniając zawartość kaset. Elektryczne pałki wstrząsowe, granaty gazowe i osłepiające oraz paralizatory.

Transmisja nie dobiegła jeszcze końca, więc żaden z komandosów nie sięgnął po dodatkowe wyposażenie.

- Idąc w bój pamiętajcie o swoim świętym powołaniu - pułkownik Tarczyński podniósł dłoń do skroni w geście salutu. - Jesteście zbrojnym bastionem chrześcijańskiej Europy. Stoicie na straży wartości, o które przelewali krew nasi wielcy przodkowie, Mieszko i Jagiellonowie, generał Anders, prezydent i premier Kaczyńscy oraz prezydent Macierewicz. Nie zawiedźcie ich oczekiwań. Wierzymy w was, cała Polska w was wierzy. A teraz odmówmy wspólnie modlitwę.

Kiedy modlitwa dobiegła końca, do komputerów hełmów zostały wgrane mapy taktyczne zawierające lokalizację strefy zrzutu każdej sekcji oraz zdjęcia poszukiwanych terrorystów. Zadanie wydawało się proste: desant, uderzenie na kryjówkę zdradzieckich lewaków i aresztowanie (bądź w skrajnym przypadku eliminacja).

Jaczkowski uśmiechnął się szeroko. Zwłaszcza czytając ostatnie słowo w nawiasie.

- No, w końcu, kurwa, koniec ćwiczeń chłopaki! Damy popalić tym lewakom śmierdzącym. Na pewno mają coś wspólnego z Ruskimi. - Paweł wypowiedział słowa z ekscytacją.

W myślach jednak cały czas powtarzał sobie wszystkie instrukcje i ćwiczenia, które przygotowywały go do tej chwili...

Szukalskiemu natomiast patrząc na oblicze Tarczyńskiego ledwie drgnęła powieka. Jak on kurwa nienawidził tych pojebów z PiSu. Walka dla Polski to co innego, ale cóż zrobić skoro przy sterze są tacy idioci. X-grom to rodzina, a rodziny się nie wybiera - pomyślał. - Także i ci idioci do niej należą. Przeżyjemy... - znów pomyślał patrząc na „zabaweczki” leżące przed nim. leżące przed nim.





Rozdział 3

Bohun #45, 30 lipca 2025 23:17

Pionowzlot zaczął gwałtownie zmniejszać wysokość, przechylił się też nieznacznie na jedną stronę. Światła w przedziale desantowym przygasły kilka sekund wcześniej, toteż operatorzy napięli mięśnie świadomi faktu, że maszyna właśnie podchodzi do ich strefy lądowania.

- Dziesięć sekund do zrzutu - w hełmofonach rozległ się spięty głos chorążego Tomasza Wasia, pierwszego pilota Bohuna #45 - Rampa w dół za dziewięć, osiem, siedem...

Taktyczne mapy na wyświetlaczach hełmów zmieniły momentalnie skalę, pojawił się na nich schematyczny plan północnych dzielnic Mrągowa. Willowy budynek będący celem sekcji Duma i Etos podkreślony został czerwoną obwódką.

- sześć..., pięć..., cztery...

Zwolnione automatycznie pasy bezpieczeństwa wsunęły się za fotele, uwalniając od siebie przygotowanych do opuszczenia maszyny operatorów.

- trzy..., dwa..., jeden!

Hydrauliczne siłowniki ożyły opuszczając rampę. Do wnętrza Bohuna wdarło się rześkie powietrze ciepłej letniej nocy, przesycone charakterystyczną wonią smogu.

- Desant! Desant!

Jaczkowski aż rwał się by wyskoczyć jako pierwszy.

Po skoku, gdy znalazł się na równych nogach zaczął obserwować okolicę, czekając na resztę. Odbezpieczył broń i krzyknął:

- Dalej, dalej, ilu tam was matka miała...

Chwilę później wszyscy rekruci stali już na ziemi.

- Wszyscy widzą plany... - Było to raczej stwierdzenie niż pytanie, które wypowiedział Szukalski przejmując dowodzenie. - To zapierdalały w tamtą stronę. Nie damy innym odebrać sobie zabawy. Ostatni na miejscu czyści wychodek po kolacji. Go, go, go!!! - rozległo się w słuchawkach pozostałych rekrutów z grupy Etos.

- I uważać mi, kurwa, na siebie! Postrzelony zgaria wpierdol od reszty! Będzie bolało... - dodał Szukalski już znacznie spokojniejszym tonem, choć dalej wypowiadał się w dobrym humorze. ☺







Rozdział 4

Strefa "Zero", Mragowo, 30 lipca 2025 23:18

Będąca celem akcji piętrowa willa otoczona była niewielkim ogrodzeniem z kutego żelaza, świadczącym o sporej zamożności właściciela. We wszystkich jej oknach widać było światła, podobnie jak w sąsiednich budynkach, również urządzonych ze smakiem właściwym dla dobrze zarabiającej klasy wyższej. Rozsypujący się po ulicy specjalsi wcale nie byli tym faktem zdziwieni, turbiny Bohuna ryczały bowiem dość głośno, by obudzić nawet nieboszczyka.

Pomalowany na czarno pionowzlot poderwał się w górę z zawrotną prędkością, zmienił kąt ułożenia silników i pomknął gdzieś w czerń nocy. Do uszu operatorów zaczęły docierać inne dźwięki, dotąd zagłuszane rykiem napędu maszyny: szczekliwy wizg kilku uruchomionych przypadkowo alarmów samochodowych, pełne niepokoju ludzkie okrzyki i nawoływania, szczekanie jakiegoś przerażonego psa.

- Jezus Maria! Co się tam dzieje?! - Na balkonie na pierwszym piętrze willi pojawiła się jakaś zawinięta w szlafrok kobieta, spoglądająca z góry na poruszające się w ciasnym szyku sylwetki na ulicy. - Zbyszek, złodzieje! Auta kradną!

- Kurwa, co to jest, piknik??? - zdziwiony obrazem sielanki pierwszy zareagował Paweł. - Co to ma być? Wchodzimy do środka?

- Paweł i Bartek na zewnątrz, ściągaście wszystkich, u których zobaczycie broń. Tylko bez headów. Po nogach, rękach i tak dalej. Eliminować, ale starać się nie zabijać - dało się usłyszeć rzeczowy głos dowódcy. - Mauer za mną. Wchodzimy, żeby zobaczyć co się dzieje w środku.

Widziany poprzez przeźroczyste wizjery hełmów kontur willi obrysowany był przez cały czas czerwonymi liniami definiującymi budynek jako cel operacji. Za oknami na parterze pojawiły się czarne na tle zapalonych świateł sylwetki, doskonale widoczne za szerokimi oknami i przeszklonymi drzwiami werandy.

- Centrala, tu Echo! - Zarzucając na ramię MSBS-a Szukalski przerzucił swe ciało przez ogrodzenie i wylądował na ugiętych nogach w obsadzonych małymi tujami ogrodzie. - Cele są świadome naszej obecności! Liczebność terrorystów?!

- Dobra biorę tyły domu z Bartkiem. Jak coś, jesteśmy w kontakcie...

Słyszac za plecami odgłos wydany przez spadającego na ziemię Jaczkowskiego, dowódca sekcji skoczył do przodu w kierunku werandy, kopiąc z rozpędu stojącego pod nogami ogrodowego krasnala. Kobieta na piętrze zaczęła krzyczeć przeraźliwie i natychmiast cofnęła się do wnętrza budynku.

- Nieznana... - w hełmofonach rozległ się głos kóregoś z analityków śledzących na swo-





im monitorze przekaz video, rejestrowany kamerkami hełmów operatorów. - Postępujcie według procedur.

Trzymając oburącz gotowego do strzału Kosyniera specjalista Szukalski wskoczył na wyłożony płytkami taras willi, dostrzegając za cienką szybą przeszklonej ściany grupę wyraźnie przerażonych mężczyzn i kobiet, zbitych w gromadkę w luksusowo urządzonym salonie na parterze.

Szukalski słyszał ich przestraszone okrzyki, ale jego uwagę zwróciły jednocześnie inne niepokojące dźwięki dochodzące gdzieś z daleka, spoza ekranu hałasów wywołanych nakładającymi się na siebie klaksonami samochodowych alarmów.

Były to odgłosy wystrzałów z broni palnej, rysujące się wyraźnym kontrastem na tle równie odległego wycia turbin innych Bohunów X-Gromu.

A to znaczyło, że któreś z pozostałych sekcji grupy uderzeniowej właśnie weszły w kontakt ogniowy z przeciwnikiem. Świadomość tego dosłownie zagotowała krew w żyłach operatora, ale jego dyscyplina wzięła natychmiast górę nad zrozumiałym podnieceniem.

Doskakując do przesuwanych tarasowych drzwi dowódca sekcji złapał ukrytą w rękawicy dłonią za klamkę i pociągnął zdecydowanym ruchem w bok.

Grupa blisko dziesięciu osób zgromadzonych przy suto zastawionym stole w salonie wydała z siebie serię krzyków, pisków i strwożonych westchnień, dosłownie pożerając wzrokiem dwie ubrane w czarne pancerze postacie o zakrytych przyłbicami hełmów twarzach, które wdarły się bez zaproszenia do wnętrza willi.

- Policja! - Specjalista Szukalski omiółł pomieszczenie lufą MSBS-a, nigdzie nie dostrzegając oczywistych źródeł zagrożenia. - Wszyscy na podłogę, natychmiast! Ręce na widoku! Nie próbujcie stawiać oporu!

- Policja! - powtórzył ubezpieczający dowódcę sekcji Maurer. - Wykonujcie nasze polecenia albo poniesiecie konsekwencje!

Upuszczone kieliszki roztrzaskały się dźwięcznie o lakierowane drewno podłogi, w ślad za nimi pod nogami specjalsów wylądowali przyłapani w salonie ludzie. Lustrujący ich podejrzliwym wzrokiem Szukalski nie potrafił sobie wyobrazić, by ktokolwiek z rozplaszczonych na panelach nieszczęśników mógł przynależeć do lewackich ekstremistów Zandberga - wszyscy sprawiali wrażenie skrajnie przerażonych praworządnych obywateli, zaskoczonych podczas niewinnej towarzyskiej imprezy.

Ale pozory potrafiły mylić, w skrajnych przypadkach niosąc w efekcie pomyłki tragiczne konsekwencje. Inteligentne oprogramowanie hełmu uruchomiło samoczynnie aplikację rozpoznającą twarze, sprzężoną z rządową bazą danych poszukiwanych dysydentów, politycznych wichrzycieli oraz zwyczajnych przestępców. Jedna po drugiej, skanowane przez software oblicza były odrzucane jako nieznane bądź nie budzące zainteresowania programu.

Kobieta w szlafroku zbiegła po schodach do salonu, demonstrując w całej okazałości rozwichrzone włosy i poczerwieniałą twarz. Szukalski nie potrafił pojąć, co właściwie robiła na pię-





trze willi, dopóki nie ujrzał depczącego jej po piętach mężczyzny w niekompletnym ubraniu.

Posiadaczka szlafroka zaczęła krzyczeć na widok wymierzonej w siebie broni Maurera, cofnęła się raptownie wpadając natychmiast na stojącego za nią towarzysza.

- Policja! - krzyknął gromko Franz. - Ręce do góry!

- Jezu, Zbyszek! - kobieta zaniósła się momentalnie histerycznym szlochem. - To twoja wina, ty durniu! To po ciebie przyszli! Mówiłam ci, żebyś nie pisał tych listów do Komisji Weneckiej! Mówiłam!

- Etos Jeden, tu Duma Jeden - w komunikatorze Daniela odezwał się jeden z pilnujących ulicy operatorów Dumy, specjalista pierwszej klasy Jarosław Czycz. - Jak wasza sytuacja?

- Brak komplikacji - odpowiedział Szukalski nie spuszczać jednocześnie z oczu zatrzymanych cywilów. - Nie widzę żadnej broni.

- Daniel, w centrum coś się dzieje - oznajmił Czycz, głosem zdradzającym trzymane w ryzach zdenerwowanie. - Coraz większa strzelanina, do tego chyba latają tam White Hawki wojsk operacyjnych. Masz coś w eterze?

- Nic... - Szukalski zdążył wypowiedzieć tylko jedno słowo, zanim na taktyczny kanał łączności wszedł jeden z analityków centrum dowodzenia.

- Duma, Etos, przestrzegajcie dyscypliny radiowej - polecił anonimowy wojskowy. - Wszelkie aktualizacje sytuacji wyłącznie poprzez autoryzowane nośniki.

Specjalista Szukalski zmełł w ustach nieme przekleństwo. Operatorzy X-Gromu komunikowali się w podobnych akcjach wyłącznie wewnątrz sekcji oraz pomiędzy sprzężonymi taktycznie pododdziałami, nadzorowani przez ludzi i komputery centrum operacyjnego. Odrębne kanały łączności miały w zamierzeniu likwidować niepożądany chaos komunikacyjny i rzeczywiście ułatwiały oficerom dowodzącym akcją prowadzenie operacji w ujęciu całościowym. Każda sekcja obsługiwana była przez jednego prowadzącego analityka - zwanego potocznie lalkarzem - ci zaś podlegali starszemu rangą sztabowcowi. Taki system regulował przepływ informacji w eterze ograniczając je do niezbędnego minimum i pozwalał unikać przeciążenia działających w terenie operatorów niepotrzebnymi danymi.

Efekt ubocznym takiego rozwiązania były natomiast cyfrowe blokady uniemożliwiające nasłuch radiowej komunikacji w innych sekcjach, a zatem odcinające komandosów od wiedzy na temat pełnego obrazu sytuacji - co dowództwo jednostki promowało z oczywistych względów psychologicznych.

Jaczkowski i Milcarz przeszli przez dom od strony tylnego wejścia i dołączyli do pilnujących więźniów towarzyszy, dla odpowiedniego efektu nie przestając celować do nich z karabinów. Skaner nahełmowy Szukalskiego zdążył już przesłać do centrali cyfrowe wizerunki wszystkich zatrzymanych, ani razu nie aktywując trybu ostrzeżenia.

Coś jest nie tak - pomyślał nieco skonsternowany dowódca sekcji Etos pozwalając sobie na nutkę zwątpienia w nieomyślność przełożonych odpowiedzialnych za zaplanowanie akcji. Za-





wsze istniało pewne prawdopodobieństwo wdarcia się pod niewłaściwy adres, ale przy zastosowaniu tak nowoczesnych technologii inwigilacji świadczyłoby to o całkowitej niekompetencji Agencji Wywiadu.

W tej samej chwili na wizjerach hełmów operatorów pojawiły się ciągi danych sprzętowych, sygnalizujące ekspresową rekonfigurację systemu naprowadzania i być może wgrzywanie nowych danych taktycznych.

- Wiedziałem - mruknął specjalista Szukalski, w jednej sekundzie utrwalając się w swoich niejasnych podejrzeniach. - Ktoś się jębnął...

- Rozsprzęg łączności Duma-Etos. Zmiana celu misji. Opuśćcie dom tylnym wejściem, pokonajcie ogrodzenie przy budynku gospodarczym - w hełmofonach zadźwięczał niski twardy głos innego anonimowego lalkarza. - Przechodzę na sterowanie głosowe. Wykonujcie wszystkie polecenia w trybie bojowym. Pełna gotowość. Pełna dyscyplina radiowa.

Na miniaturowych mapkach taktycznych pojawiły się nowe plany, tym razem prezentujące bezpośrednie otoczenie operatorów oraz kolejne punkty kontrolne, które mieli pokonać zmierzając w kierunku nowego celu misji.

Milcarz kiwnął głową. On również szybko zorientował się o popełnionym będzie.

- Chłopaki, ruszamy się! - Specjals pokazał ręką gest oznaczający obranie szyku miejskiego. Operatorzy poruszali się jeden za drugim w bezpośredniej odległości i każdy żołnierz w szyku lustorwał wzrokiem i końcem lufy karabinu określoną sekcję perymetru. Pozwalało to posuwać się sprawnie i bezpiecznie, bo nie trzeba było zbytnio dzielić uwagi, a swoim kolegom ufało się jak sobie samemu. W końcu razem się ćwiczyło, żarło, spało, a chodziły po jednostce niewybredne żarty, że co poniektórzy, wywodzący się z lewackich środowisk, to nawet i pod prysznic chodzili razem.

Milcarz nie miałby nic przeciwko wspólnym prysznicom, pod warunkiem, że byłyby one bezwzględnie koedukacyjne, ale purytańskie zasady X-Gromu, głęboko zakorzenione w katolickich mantrach, oficjalnie nie pozwalały na takie praktyki, no chyba że z żoną, na co trzeba było mieć stosowne stemple od księdza proboszcza. Surowe nakazy nie przeszkadzały jednak tym mniej nawiedzonym specjalsom na potajemne wypadu do przybytków kupczących kobietami wdziękami.

Na wizjerze hełmu szybko pojawiły się koordynaty nowego celu. Bartek gałkami ocznymi błyskawicznie naniósł je na mapę, szykując wstępną marszrutę, ale był pewien, że lalkarz pewnie zmodyfikuje plany, mając do dyspozycji większą ilość danych. Milcarz nie raz hakował prosty system, uzyskując dostęp do informacji wyższego poziomu, czy odsłuchując rozmowy sztabowe, ale w sytuacji bojowej nie chciał się rozkojarzać dodatkowym fluffem i wołał się skupić na wykonywaniu rozkazów.

Tak jak przewidział Milcarz, operator sztabowy już zmieniał trasę.

- Skręćcie w drugą przecnicę w lewo. Ulica dalej jest zapchana cywilami.





Rozdział 5

Strefa "Zero", Mrągowo, 30 lipca 2025 23:29

Opuszczenie willowej dzielnicy zajęło operatorom niecałe sześć minut. Prowadzeni przez lakonicznego lalkarza, korzystającego na swoim stanowisku zarówno z podglądu satelitarnego jak i kilku dronów wysokiego pułapu, mężczyźni przecięli szybkim krokiem ciąg publicznych garaży oraz sąsiadujący z nimi niewielki lasek. Stojące tu i ówdzie latarnie rzucały mętną żółtą poświatę, na tyle kiepską, by komandosi przełączyli swe hełmy w tryb noktowizji nie chcąc czegoś istotnego po drodze przeoczyć.

Jakaś spacerująca z psem starsza pani, nasłuchująca odgłosów kanonady tuż za garażami, uciekła z przerażeniem na widok uzbrojonych czarnych postaci, jawnie dowodząc tym samym, że propagowany od lat przez PiS lęk przed Czarnym Ludem skutecznie się w podświadomości Polek i Polaków zakorzenił.

- Przed wami rów melioracyjny - ostrzegł suchym tonem lalkarz. Jeden po drugim operatorzy przeskoczyli przeszkodę, zagłębili się w wysokie chaszcze po jej przeciwnej stronie. Poruszali się z bronią docięniętą do barków, niczym doskonale zgrany czterekomórkowy organizm, spoglądając na otaczający ich świat poprzez zielonkawę barwy wojskowej optyki.

- Ogródki działkowe - uprzedził lalkarz. - Główną drogą przed siebie, koordynaty na mapniku taktycznym.

Pomimo późnej pory na terenie ogródków znajdowało się sporo osób, najpewniej zamierzających przenocować tam po wieczornych grillach i piwnych spotkaniach. Czterej komandosi przemykali pośród nich niczym cienie, umiejętnie wtapiając się w czerń nocy, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

- Za ogródkami jest linia kolejowa. Przetniecie ją pod kątem prostym, wejdziecie na podmiejskie nieużytki. Pół kilometra dalej otrzymacie nowe instrukcje.

- Ktoś na szpicę? - mruknął Franz w kierunku dowodzącego sekcją, blokując na chwilę mikrofon systemu łączności.

- Dobra ja pójde przodem, rozejrzę się - na ochotnika zgłosił się Jaczkowski. - Coś mi się nie podoba. Jakim cudem, do Jasnej Panienki, zrzucili nas w złym miejscu? I skąd taka wymiana ognia? - zastanawiał się głośno Paweł, nie do końca zdając sobie sprawę, że jego głos dociera do wszystkich. - Przecież oni muszą mieć tam cały kurwa arsenał jak w... Jak w Magdalence - kontynuował. - Ojciec mi opowiadał, że tam kurwa mieli tyle sprzętu, jakby na wojnę się szykowali. I tutaj to wygląda tak samo. - Chwycił mocniej broń i ruszył jako pierwszy przecinając nasyp kolejowy.





Podsypana tłuczniami linia kolejowa odgradzała ogródki działkowe od porośniętych zagajnikami drzew podmiejskich nieużytków, przeciętych tu i ówdzie rowami melioracyjnymi oraz ścieżkami dla rowerzystów. Komandosi przeskoczyli tory jeden po drugim, upewniając się wpiętych skrępowanym, że z żadnej strony nie nadjeżdża Rączysławian, pociąg kolei wielkich prędkości kursujący między Olsztynem i Augustowem. Plotki głosiły też, że na trasie tej przemieszczał się czasami rządowy pancerny pociąg należący do prezydenta Macierewicza, od wielu lat obsesyjnie lękającego się podróży samolotami, a odwiedzającego nader często swe zbudowane gdzieś w okolicy Orle Gniazdo.

Po przejściu torów odezwał się dowódca.

- Bartek, Paweł na szpicie - polecił przykłąkając na chwilę na jednej z wysoko profilowanych szyn - Franz, za nimi, ja będę zamykał.

Trzej przepuszczeni przodem operatorzy zaczęli zwinnie schodzić po kamienistym nasypie od jego północnej strony. Szukalski podniósł się z kolan zamierzając ruszyć w ślad za nimi. Ponownie obejrzał się w ruchu w kierunku centrum Mrągowa, gdzie snopy światła rzucanego przez reflektory helikopterów opadały w stronę rosnącej na nocnym niebie migotliwej łuny pożaru.

Jeśli to przybocznik Zandberga, pewnie nie dali się wziąć żywcom - pomyślał dowódca sekcji i poczuł leciutki dreszcz chłodu na myśl o lewicowych terrorystach, których farmakologiczne pranie mózgu doprowadziło do stanu kompletnego politycznego fanatyzmu.

Jego wspomagany noktowizją wzrok prześlizgnął się po niedalekim zagajniku, a potem powrócił do niego błyskawicznie, wiedziony bardziej dziwnym przeczuciem niż rzeczywistym spostrzeżeniem.

Włoski na karku Daniela uniosły się nieznacznie w irracjonalnym i pozbawionym podstaw wrażeniu, że ktoś go właśnie obserwuje.

Szukalski na moment "wyłączył się". Zdarzało mu się to coraz częściej, od kiedy z nudów zapisał się do X-gromu i przeszedł testy. Teraz nie miał już czasu pomyśleć, jak za dawnych czasów za bibliotekarską ladą, kiedy to życie było łatwe, miłe i przyjemne.

Całe szczęście, że znajomi, jak Bartek i Paweł znali go nie od dziś, wiedzieli więc, że takie "zawiasy" to tylko chwilowa słabość.

Popatrzył przez moment w dal i szybko wrócił z dalekiej podróży.

Maurer przełączył hełm w tryb wykrywania źródeł ciepła i trzymając się nisko podążał za idącymi na szpicie Milcarzem i Jaczkowskim. Bojowe kombinezony X-Gromu w znacznej mierze tłumiły emitowane przez ciało ciepło, jednak dało się dostrzec posuwające się kilkanaście metrów przed Franzem sylwetki. Operator przystanął na chwilę omiatając wzrokiem perymetr wyszukując innych źródeł ciepła...

Jaczkowski zeskoczył z nasypu i ruszył truchtem poprzez porośniętą suchą trawą i chwastami pole, rozglądając się bacznie wokół siebie i równie uważnie nasłuchując. Na cyfrowej mapce





wyświetlanej przez wizjer hełmu widział już wyraźnie ostatni punkt kontrolny, położony niecałe pół kilometra od kolejowego nasypu, za nieco większym wyrzuceniem terenu.

Pięć minut później, znajdując się w połowie drogi pomiędzy nasypem a owym wzniesieniem, specjalista Jaczkowski zatrzymał się raptownie i opuścił bezwiednie lufę MSBS-a. Posuwający się w ślad za nim Milcarz omal nie wpadł na plecy szperacza, w ostatniej chwili płynnie przesunął się w bok.

I sam też skamieniał.

Wyrzucenie terenu nie było bowiem tym, za co komandosi je wzięli.

- Ja pierdole, co to jest? - wymamrotał zmieszanym głosem szperacz, na przemian podnosząc broń i opuszczając ją ponownie.

- Etos, tu centrala - w eterze natychmiast odezwał się czuwający od dłuższej chwili w milczeniu lalkarz. - Przekaz wizualny ma jakieś zakłócenia. Co widzicie?

- Za chuja nie wiem, co to! - wyrzucił z siebie zdumiony specjalista Milcarz, z rozbijającą szczerością pozwalając sobie na odpowiedź godną solidnej reprimendy. ⊕







Rozdział 6

Strefa "Zero", Mrągowo, 30 lipca 2025 23:46

W wyrzuconej na bok ziemi, jakby odgarniętej ostrzem gigantycznego pługa, tkwił jakiś masywny płaski kształt, wielkości niewielkiego jednorodzinnego domu, ale o niskim profilu, na dodatek częściowo przesłonięty warstwą gruntu. Przełączający się z trybu noktowizji na termikę i z powrotem Maurer pomyślał w pierwszej chwili, że spogląda na wrak dziwnego samolotu, ale wbita w nieuprawiane od dawna pole konstrukcja najwyraźniej pozbawiona była skrzydeł i stateczników.

Chyba przypierdolił w brzozę, pomyślał głęboko skonfundowany Franciszek szukając wzrokiem rozrzuconych po nieużytkach szczątków maszyny. Kilka sekund później przyszła mu do głowy inna myśl, dużo bardziej prawdopodobna.

- Etos Cztery do centrali - rzucił w eter zbliżając się ostrożnie w kierunku dziwnego znaleziska. - To mi wygląda na tę testową rakietę Polskiej Agencji Kosmicznej, tę pokazywaną na TVP Info, co to niby ma przed Elonem Muskiem dostarczyć na Marsa słowiańską kolonię.

- Etos, zachowajcie wyjątkową ostrożność - w radiu rozległ się kolejny męski głos, tym razem nieco starszy, całkowicie pozbawiony emocji i zdradzający wieloletnie doświadczenie w sterowaniu z poziomu lalkarza. - Jeśli to pozostałość latającego obiektu, może dojść do eksplozji bądź radioaktywnego wycieku. Zbliżcie się na odległość pięciu metrów, potrzebne nam zapisy waszych wokoderów.

- Paweł i Bartek, powoli i ostrożnie - rzucił Szukalski. - Będę ubezpieczał z Franzem. Postarajcie się dostać w pobliże tego czegoś.

Milcarz zaczął zbliżać się ostrożnie gotów wcisnąć spust automatu w razie niebezpieczeństwa. Rozkaz był prosty i operator nie miał zamiaru go komplikować. Zbliżyć się na odległość pięciu metrów i tyle... i aż tyle. Szczególnie, że nie wiadomo było do czego należało się zbliżyć. Dziwny pojazd, który najwyraźniej rozwalił się po uderzeniu, najprawdopodobniej w brzozę, mógł wciąż kryć ruskich terrorystów. Dlatego też Bartek nie bagatelizował rozkazu.

Od strony centrum Mrągowa dobiegały dźwięki wystrzałów i hałas powodowany silnikami śmigłowców, ale dla czterech przyczajonych na polu komandosów cały świat zawęził się do masywnego metalowego kształtu białego pod niewielkim kątem w miękkim gruncie.

- Etos, to może być sowiecka tajna broń najnowszej generacji - ostrzegł lalkarz, w którego głosie zniecierpliwienia pojawiła się nuta autentycznego zafascynowania. - Rejestrujemy przekazy live z waszych rejestratorów. Dokładnie wszystko oglądajcie, istotne są wszelkie szczegóły.

- Pierdoleni Sowietci - wymamrotał nienawistnie jeden z operatorów, ale dowódca sekcji był





zbyt rozkojarzony widokiem cudacznego wraku, by odnotować w myślach autora nieregularmi-nowego komentarza.

- To ewidentnie spadło z góry - stwierdził po chwili namysłu obchodzący wrak z boku Jaczkowski. - Te rury to chyba segment napędu rakietowego. Jak się temu przyjrzeć, to wygląda jak oderwana od rakiety głowica megapocisku tego popierdalonego Kima!

- Etos, dyscyplina radiowa! - w słuchawkach zatrzeszczał napominający głos lalkarza.

- Uwaga, to chyba wejście do środka! - odezwał się podniecony Milcarz, który w międzyczasie skradał się wokół wraku od przeciwnej do Jaczkowskiego strony. - To nie jest pocisk, to jakiś środek transportu. Nie ma żadnych oznaczeń, znaczy się, sowiecki infiltrator do prowadzenia wojny hybrydowej!

- Etos, pełna koncentracja. Wysyłamy wam jako wsparcie sekcję Chwała, ETA dwanaście minut.

Bartłomiej Milcarz nie zwrócił uwagi na ostatnie słowa analityka, skanując optyką hełmu poszarpane krawędzie otworu, który sprawiał wrażenie częściowo zniszczonego hermetycznego wjazdu.

- Panowie, nie będziemy tu sterczeć dwanaście minut. Wchodzimy, tylko po kolei. Ja z Fran-
zem prawa strona, wy lewa i wbijamy do środka. Bez bohaterstwa. - Szukalski był mocno za-
ciekawiony.

Podchodząc pod samo wejście Daniel wydał kolejny rozkaz.

- Bartek walnij granat hukowy do środka i wchodzimy.

Cięśnięty do środka obiektu przez Milcarza hukowo-błyskowy granat rozerwał się z ogłuszającym grzmotem gdzieś za włazem. Przesłony hełmów komandosów natychmiast aktywowały antyosłepiacze, a aktywne ochronniki słuchu bez trudu wygłuszyły dźwięk eksplozji.

- Wchodzę pierwszy! - rzucił w eter szaleńczo odważnym głosem specjalista Milcarz, ale dowódca sekcji osadził go w miejscu szarpnięciem za taktyczną kamizelkę.

- Gdzie leżesz, matole? - sarknął równie szaleńczo mężny Szukalski. - Kto dostał wyróż-
nienie Tarczyńskiego za wyniki w walce bezpośredniej? Nie pchaj się przed lepszych od siebie!
Przejmujesz dowodzenie nad tylną strażą, wchodzisz ostatni! Paweł, Franz, za mną!

Trzymając w rękach gotową do strzału broń, w ciasnym szyku i ubezpieczając się wzajem-
nie, operatorzy wtargnęli do wnętrza wraku, poruszając się ze zdumiewającą zwinnością, pomi-
mo krępującego ruchy, nieporęcznego ekwipunku.

Ciasnota wąskich i niskich metalowych przestrzeni od razu wydała im się klaustrofobiczna,
ale zarazem wydawała się mocno pasować do pierwszej myśli Maurera, tej dotyczącej się załogo-
wego statku kosmicznego.

Termowizja ukazała oczom mężczyzn poskręcane linie obwodów energetycznych, biegną-
cych w ścianach wraku i jego posadźce - a może dachu, nie sposób było bowiem jednoznacz-
nie określić pozycji, w której obiekt tkwił w ziemi. Sygnatury energetyczne były tak silne, tak





oślepiające, że optyka hełmu natychmiast automatycznie wyłączyła termowizję chroniąc oczy właścicieli przed trwałym uszkodzeniem.

- Co to kurwa za zasilanie? - wystękał zaskoczony Maurer. - Zminiaturyzowany rdzeń jądrowy?

- Nie pierdol, że to napęd atomowy? - w głosie Jaczkowskiego pojawiła się nutka zrozumiałej zgrozy. - Co z promieniowaniem?!

- Detektory nie wykrywają nawet śladowych ilości promieniowania - odpowiedział natychmiast Szukalski. - Centrala, wychwytyjecie ślady promieniowania radioaktywnego w obrębie miejsca kraksy? Centrala, Czy mnie słyszycie? Co jest, kurwa?

Dowódca sekcji podniósł rękę do hełmu, nacisnął na przycisk ręcznego dostrajania się komunikatora do źródła najsilniejszego sygnału.

- Zerwana łączność. U was też?

Pozostali komandosi potwierdzili ów zaskakujący fakt niespokojnymi mruknięciami, próbując zresetować ustawienia swoich nahełmowych modułów łączności.

- To chyba jakaś ograniczona forma ekranowania radiowego - zaproponował niepewnie Milcarz. - Następny sowiecki wynalazek, szlag by trafił tego zasranego Putina.

- Chłopaki, chodźcie tutaj. - Dziwnie zmieniony głos Maurera przywrócił wszystkim utraconą na chwilę czujność, pozwolił zapomnieć o budzącym złe przeczucie fackie utraconego kontaktu z lalkarzem. - Popatrzcie na to!

Przesuwając się wąskim i niskim korytarzykiem, trzech komandosi dotarli do miejsca, z którego dobiegał głos Maurera. Operator klęczał w nieco szerszej wnęce, oświetlając przestrzeń przed sobą latarką wbudowaną w hełm. Jego podniesiona w górę czarna rękawica pokryta była czymś, co przypominało organiczną wydzielinę, ciągnącą się wąskimi pasmami śluzu ku podłodze.

- Co to kurwa jest? - wymamrotał kompletnie zbity z tropu komandos. - Jakieś... kokony?

- To jakieś jaja. Pewnie w środku jest jakiś ładunek. Pytanie: Czy jak to jebnie, to się znajdziemy u Świętego Piotra? - lekko zaniepokojony zapytał Jaczkowski.

- Ja bym to zostawił i przysłał saperów. Mieliliśmy podejść i sprawdzić co to jest. Zadanie wykonane - kontynuował. - Patrzcie ludzie, co te ruskie nie wymyślą...

- Jakie kurwa ruskie? Widziałeś tu jakiś ślad cyrylicy, czy choćby butelkę po wódce? - w głosie Franza pobrzmiwał narastający stres. - Nie ma tu na niczym żadnych oznaczeń, a u kacapów wszystko zawsze opisane wielkimi bukwami, jak dla debili. Pamiętacie stare przekazy telewizyjne z ich stacji orbitalnej? Nawet przy wejściu do kibla była instrukcja wielkości plakatu kinowego. Poza tym czego by nie mówić o ruskich, na pewno nie wydzielają śluzu.

Umysł Maurera pracował na zwiększonych obrotach, wspomaganych silnie wydzielaną noradrenaliną. Franz był miłośnikiem historii, o czym mało kto wiedział i uwielbiał oglądać stare filmy. Zastana sytuacja przypominała jedną ze starych produkcji amerykańskiego kina. Niby





każdy wiedział, że to bajki i takie rzeczy się nie zdarzają, ale teraz widział to co widział.

- Panowie, to pudło nie pochodzi z Ziemi... tej Ziemi... - rzucił złowieszczym tonem Maurer omiatając perymetr lufą swojej broni. - Proponuję stąd spierdalać i to w podskokach.

Widok dziwacznych jaj wprawił operatorów w stan wyjątkowego zdenerwowania, wszyscy zdali sobie bowiem w jednej chwili sprawę z faktu, że organiczne twory nie były pozostałością po żadnym powszechnie znanym zwierzęciu. Reszta sekcji bynajmniej nie podzielała absurdałnego przekonania Maurera o pozaziemskim pochodzeniu kokonów, chrześcijańskie wierzenia wykluczały bowiem całkowicie możliwość istnienia innych dzieci Bożych prócz tych zamieszkujących znany im świat. W kosmitów mogli wierzyć jedynie ludzie niespełna rozumu, romantyczni liberałowie albo pozbawieni trzeźwego kręgosłupa moralnego obcokrajowcy.

- To są jakieś biologiczne hybrydy, wyhodowane w sowieckich laboratoriach - uznał naprędce Daniel Szukalski, trzymający się na wszelki wypadek jak najdalej od oślizgłych jaj. - Nośnik broni bakteryjnej albo zabójczych pasożytów. Trzeba to wszystko poddać całkowitej dezintegracji, najlepiej zbombardować, a potem wypalić szczątki do gołej ziemi. Centrala? Centrala? Ciągle nie mam połączenia!

W helmofonach mężczyzn faktycznie słychać było wyłącznie jednostajny radiowy szum, który przejął w niepodzielne władanie eter natychmiast po wejściu operatorów do wnętrza dziwnego wraku.

- Możemy być skażeni - zauważył niespokojnie Franciszek, próbujący wytrzeć śluz z rękawicy o pokrytą płytkami wyłobieniami ścianę pomieszczenia. - Jeśli to jakiś wirus albo inny syf, możemy to już mieć na sobie.

- Dowództwo zadecyduje co dalej - przesądził Szukalski cofając się jeszcze bliżej włazu.

W korytarzyku za jego plecami, po przeciwnej stronie otworu w kadłubie pojazdu, coś zadźwięczało metalicznie, coś huknęło zniecka o metalową podłogę.





Rozdział 7

Strefa "Zero", Mrągowo, 30 lipca 2025 23:50

Franz usłyszawszy metaliczny huk odwrócił się błyskawicznie i przyklęknął w korytarzu celując za plecy Szukalskiego...

Noktowizory hełmów ukazały oczom komandosów uchyloną klapę jakiejś ściennej wnęki, przypominającej z grubsza hermetyczne drzwi niewielkich rozmiarów. Wypchnięta od środka, to właśnie ta klapa uderzyła sekundę wcześniej o podłogę korytarza wywołując niemalże atak serca u wszystkich operatorów.

- Kontakt! Kontakt! - ryknął na cały głośnik Maurer, kiedy w polu jego widzenia pojawił się wysoki, przeraźliwie szczupły człekopodobny kształt, powleczonej jakby litą materią o srebrzystoszarym kolorze.

- Kurwa! Co to?! Co to?!

- Matko Boska Częstochowska, Królowo Polski!

- Gdzie leżesz, przewrócisz mnie!

Kakofonia przestraszonych głosów sięgnęła apogeum, a potem umilkła w jednej sekundzie, niczym ucięta lodowatym ostrzem wszechobecnego milczenia. We wnętrzu wraku zapadła znienacka grobowa wręcz cisza, przerywana jedynie trzaskiem naprężonych elementów konstrukcji pojazdu, sykiem stygnących obwodów energetycznych, dźwiękami jakiegoś kapania i wpadającym do środka obiektu odległym hałasem latających nad Mrągowem White Hawków wojsk operacyjnych.

Czterej operatorzy X-Gromu dosłownie skamienieli, przeistoczyli się w wierne podobizny marmurowych żołnierzy otaczających stojący na warszawskim Placu Piłsudskiego dziesięciometrowy monument czczący beatyfikowanego w roku 2024 prezydenta Kaczyńskiego.

Ich otwarte szeroko oczy, gorączkowo błyszczące za przeźroczystymi wizjerami hełmów, dosłownie pożerały odwracającą się niewiarygodnie powoli wysoką postać, srebrzącą się w bladym świetle księżycy wpadającym przez właz w kadłubie.

Nienaturalnie długie górne kończyny. Groteskowo wydłużony kontur głowy. Upiornie szczupła budowa ciała przypominająca zagłodzonego na śmierć człowieka.

Nieludzkie oczy, wąskie i smoliste czarne, pozbawione tęczówki, ale żywe przerażającą akcentem nie ludzkiej mądrości obcością.

Czas zwolnił swój bieg. Cała uwaga operatorów skoncentrowana była na tym stworzeniu. Radiokomunikatory wciąż nie funkcjonowały. Wrażenie zrodzonej z całkowitego niezrozumienia grozy wręcz miażdżyło suche gardła!

Specjalista pierwszej klasy Bartłomiej Milcarz pierwszy przełamał paraliżujący członki czar,





poderwał opuszczoną ku stopom lufę MSBS-a dociskając broń do ramienia i celując prosto w wąski korpus istoty.

- Sowiecka pokraka! - wrzasnął roztrzęsionym głosem, ale dzielnie walcząc z histerią nie poddał się lękowi. Jego okryty czarnym materiałem rękawiczki palec nacisnął na spust Kosyniera i klaustrafobiczną ciasnotę wraku rozdarł suchy terkot szybkostrzelnej serii posłanej prosto w posiadacza przerażających czarnych oczu.

Sypiące się z wyrzutnika mosiężne łuski uderzały w ścianę korytarzyka, spadały z metalicznym trzaskiem na podłogę podskakując na niej w rytmie regularnych rozbłysków płomieni wylotowych broni.

Na gładkiej powłoce, niby syntoskórze, dziwnym materiałem oblekającym stworzenie pojawiły się ciemne rozbryzgi znaczące miejsca, w których wystrzelone przez Milcarza pociski wbiły się w cielesną powłokę intruza. Odrzucony impetem trafień, wysoki humanoid poleciał w tył i odbiwszy się od ściany wpadł w jakąś inną wnękę, do tej pory niezauważoną przez, skoncentrowanych na skórzastych jajach, komandosów.

Echo wystrzałów cichło pozornie bez końca, po chwili jednak we wraku ponownie zwyciężyła grobowa cisza, zakłócana jedynie rwącymi się oddechami przeżywających głęboką traumę wojskowych.

W ciszy tej kilka sekund później dał się wychwycić inny nietypowy dźwięk, dobiegający od strony przedniej sekcji wraku i przypominający odgłosy towarzyszące rozdieraniu wilgotnych papierowych toreb.

- Teraz to już kurwa przegięli - zaklął szpetnie Jaczkowski. - Co to było? Jakaś hybryda? Mutant? To mi przypomina „z archiwum X”. Znaie ten serial polski na TVP o różnych badaniach na ludziach robiony? - Jaczkowski paplaniną próbował uspokoić skołataną nerwy.

- Paweł, skup się na tu i teraz - przywołał go do porządku Daniel. - Maurer, wiesz co robić - kontynuował.

Adrenalina zakipiała w żyłach komandosów, wyostrzyła ich zmysły i refleks niczym skoncentrowana dawka Fervorexu. Zrywając z uprzedzi flashbanga, Maurer cisnął granatem pomiędzy skórzane kokony, wymierzył w ich stronę lufę śrutowego MSBS-a. W noktowizorze widział wyraźnie jak niektóre z groteskowych jaj zaczynają się otwierać niczym rozkładane płatki jakiegoś cudacznego kwiatu.

Radiowy szum w helmfonie tłumił częściowo okrzyki pozostałych operatorów, ale Franciszek od razu zrozumiał polecenia wydane przez Szukalskiego. Granat wybuchł pośrodku niewielkiej wnęki rozpalając wnętrze wraku nieziemskim białym światłem, które mogło w skrajnym przypadku nawet trwale oślepić nieprzygotowanego na taki atak człowieka. Filtry wbudowane w hełm mężczyzny zadziałały mikrosekundę wcześniej, nałożyły na przesłonę litą czarną warstwę antyoslepiacza. Huk wybuchu wstrząsnął pomieszczeniem, ale aktywne ochronniki słuchu również zadziałały bez zarzutu, chroniąc słuch operatora przed efektami sonicznego wstrząsu.





MSBS-04 Jaspis pozwalał prowadzić ogień z szybkostrzelnością normalnego modelu tej broni, ale zamiast standardowej amunicji 5,56 mm korzystał z pocisków śrutowych, absolutnie morderczych na niewielkim dystansie. We wnętrzu kosmicznego wraku - bo dla Maurera nie ulegało wątpliwości, że dziwny pojazd musiał spaść z planetarnej orbity - amunicja śrutowa z definicji musiała poczynić apokaliptyczne spustoszenie i tak się też stało.

Kawałki rozdartych skórzanych powłok jaj, jakaś organiczna breja, szczątki nietypowych anatomicznie embrionów o giętkich kończynach - wszystko to ochlapało ściany i sufit wnęki, zaczęło opadać wstęgami galaretowatego śluzu ku podłodze. Kilka wilgotnych ochłapów przykleiło się do czarnego pancerza Maurera odbarwiając zewnętrzną powłokę napierśnika w miejscach, po których ściekło.

- Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko! - zawodził któryś z komandosów przy wtórze ledwie słyszalnych dzięki ochronnikom słuchu wybuchów flashbangów.

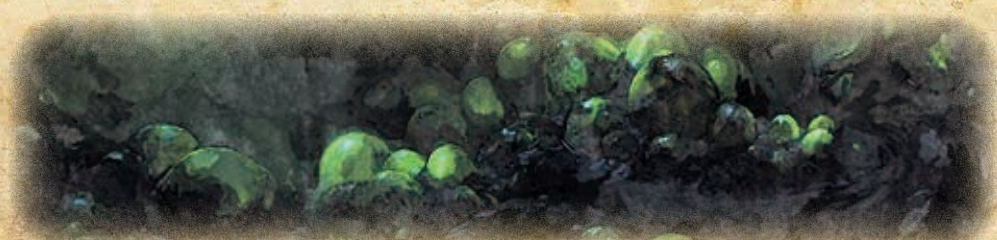
Wstrząśnięty spotkaniem, które wywracało do góry nogami cały koncept wszechświata, specjalista pierwszej klasy Maurer pociągnął jeszcze jedną serią po resztkach organicznych dziwadeł, a potem przeslizgnął się wzdłuż jednej ze ścian wnęki ku przedniej części wraku, dokładając przy tym wszelkich starań, by nie ubrudzić podszew śluzowatą wydzieliną jaj.

Do jego uszu zaczął zniecacka docierać nowy dźwięk, basowy i narastający z każdą sekundą, chociaż wciąż jeszcze odległy, przenikający wibracjami przez metalowy kadłub wraku - hałas napędu jakiegoś nadlatującego obiektu.

- Pieprzone zielone ludziki... I nawet kurwa nie są porządnie zielone... - warczał pod nosem Maurer skradając się ostrożnie korytarzem.

Tknięty nagłym przecuciem zatrzymał się i nie spuszczać wzroku z korytarza przed nim kciukiem zwolnił zaczep magazynka. Zanim pusty bęben odbił się z głuchym stukotem od podłogi pojazdu Franz podpinał już, zdjęty z taktycznego pasa, wypełniony trzydziestoma pociskami magazynek. MSBS Jaspis był zmodyfikowaną wersją używanej niegdyś w siłach specjalnych wielu państw strzelby automatycznej Sajga-12. Powiększony magazynek, kolimatorowy celownik, szyna RIS oraz zwiększona szybkostrzelność czyniły z tej strzelby broń zabójczą zwłaszcza na krótkich i średnich dystansach. Cokolwiek czaiło się w głębi statku Obcych Maurer miał na to gotową odpowiedź...

✚







Rozdział 8

Strefa "Zero", Mrągowo, 30 lipca 2025 23:52

Kiedy wstrząśnięte umysły przestawały kontrolować sytuację, instynkt uruchamiał pamięć mięśniową i odruchy wpajane operatorom podczas żmudnych wielomiesięcznych szkoleń. Zerwane z uprzedzą flashbangi poleciały w głąb tylnej części wraku, odbiły się z głuchym trzaskiem od podłogi, a potem wybuchły rozpalając wewnątrz rozbitego pojazdu oślepiającym chemicznym blaskiem.

Chronieni specjalistycznymi hełmami komandosi nie tracili nawet sekundy, chociaż trawiący ich animalistyczny lęk przed czymś absolutnie dla ludzkiego gatunku obcym wciąż nie ustępował. Ubezpieczając się wzajemnie, starając się nie zwracać uwagi na dobiegające z innej części wraku wystrzały z broni Maurera, mężczyźni przecisnęli się obok skurczonego w uchylonej ściennej wnęce obcego. Widok wyrzuconej w boku szponiastej ręki o nienaturalnie wydłużonych palcach sprawił, że wszyscy trzej oblali się momentalnie zimnym potem.

- To jest kosmita - wystękał wstrząśnięty Daniel Szukalski, dzieląc uwagę między krwawiący jasną posoką kształt stworzenia we wnęce oraz pomieszczenie na rufie pojazdu. - To może być tylko kosmita! Słodki Jezu, to przecież niemożliwe!

- Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko! - wyrzucił z siebie po raz wtóry Paweł Jaczkowski, nie potrafiący dłuższą chwilę oderwać wzroku od przerażających czarnych oczu obcego.

- Tu jest drugi! - Napędzany adrenaliną nieczym atomowy lotniskowiec ORP „Jarosław”, flagowy okręt polskiej Marynarki Wojennej uranowymi rdzeniami, specjalista Bartłomiej Milcarz odepchnął lufą MSBS-a klapę innej wnęki i odsłonił oczom towarzyszy zgnieciony kształt następnego kosmity, zmiażdżonego w środku elementami rozbitego kadłuba. - I tutaj!

Trauma towarzysząca tak nieoczekiwanemu kontaktowi z istotami pozaziemskimi wciąż się pogłębiała, ale jednocześnie instynkt żołnierzy aktywował kolejne procedury i odruchy. Dzieląc między siebie strefy ostrzału, operatorzy skoczyli w narożniki niewielkiego ciasnego pomieszczenia. Nikt nie miał pojęcia do czego służyły wiszące na ścianach dziwaczne urządzenia, terminale i konsolety, tu i ówdzie wciąż jeszcze mrugające diodopodobne światełka o zmieniających się barwach.

Do uszu komandosów zaczął docierać jakiś rozbrzmiewający na zewnątrz odgłos, basowy i przeciągły, przenikający wibracjami przez metalowy kadłub wraku - dźwięk silników nadlatującego szybko obiektu.

- Centrala, czy mnie słyszycie?! - rzucił pośpiesznie w eter dowódca sekcji. - Mamy kontakt,





kontakt ogniowy! To nie są ludzie! To nie żart, przysięgam! Mamy tu ufoli, prawdziwych ufoli! Kurwa, łączność leży! Franz, żyjesz? Wszystko gra?

- Żyję! - gdzieś z przeciwnej strony wraku dobiegł dźwięczący nutami hysterii głos specjalisty Maurera - Nic tu więcej nie ma!

- Popatrzcie tutaj! - Coś w głosie Milcarza sprawiło, że Szukalski jednocześnie oblał się zimnym potem i poczuł uderzenie niewyobrażalnego ciepła w skroniach. - To chyba jakieś hibernatory. W dwóch są te... cosie, a ten, którego kropnąłem wylał z tamtego! Ale tu nie ma nikogo!

Nie ważąc się nawet na sekundę opuścić luf MSBS-ów, Daniel i Paweł przysunęli się do Bartłomieja, zajrzeli do środka wąskiej wnęki, w której z trudem zmieściłby się zwyczajny człowiek, ale która idealnie pasowała na rozmiar przeraźliwie chudych stworzeń z kosmosu. Dwaj uwięzieni w sąsiednich szczelinach martwi obcy wciąż pozostawali podpięci płataniną kabli, przewodów i rurek do rozmaitych interfejsów w ścianach wnęk, ale w tej wskazanej przez Milcarza dostrzec można było jedynie pęki wiszącego pod klapą okablowania.

- Mamy jakiegoś technika, albo kogoś kto chociaż pobieżnie jest w stanie przyjrzeć się tym płataninom kabli i temu całemu informatycznemu gównu? - zapytał roztrzęsiony Szukalski.

- Szukajcie tego ostatniego! Trzeba go odstrzelić! Ja spróbuje ogarnąć co to jest. Trochę robiłem w sektorze IT - poinformował Bartek.

Sprawdziwszy, że w ostatnim pomieszczeniu za wnęką z jajami nie ma żadnych obcych obiektów godnych serii z Jaspisa, Maurer rzucił się biegiem w kierunku wjazdu prowadzącego na zewnątrz. Dziwne wibracje przenoszone przez kadłub nie dawały mu spokoju.

- Sprawdź co tak hałasuje na zewnątrz - krzyknął do kolegów dobiegając do wyjścia. - Możliwe, że ktoś przyleciał tym pokrakom na ratunek.

W zasadzie nie było żadnych powodów, by obcy nie reagowali podobnie jak ludzie i nie wysyłali jednostek SAR do swoich rozbitych „samolotów”. Stan techniczny tego, co wylądowało na podwarszawskim polu dawał mocne podstawy, by lądowanie obcego obiektu nazwać „złamaniem procedur z jednoczesnym zejściem poniżej 100 metrów” nazywane przez element wywrotowy „jebnięciem w brzozę”.

Lufa Jaspisa omiotła przestrzeń przed wejściem do wraku, gotowa rzygnąć gradem śrutu na widok jakiegokolwiek kształtu nie przypominającego zwyczajnego człowieka. Antyślepiacze hełmu zadziały ponownie, uchroniły Maurera przed oślepieniem reflektorami włączonymi na nadlatującym od strony Mrągowa Bohunem. Wbudowane w przesłonę hełmu filtry złagodziły intensywność światła niczym doskonale okulary przeciwsłoneczne, pozwoliły operatorowi zadrzeć w górę głowę.

Wiszący nad tajemniczym wrakiem pionowzlot zaczął zmieniać układ wirników, ewidentnie przygotowując się do lądowania.

- ...den, Etos Jeden, zgłoś się! - w helmfonie Maurera wybuchła kakofonia nakładających się na siebie głosów, płynących ze strony lalkarza i towarzyszących mu osób. - Etos Cztery, mam cię na lokalizatorze! Potwierdź łączność!





- Etos Cztery, potwierdzam! - rzucił w eter Maurer. - Cała sekcja bezpieczna, byliśmy obszarowo ekranowani...

- Etos Cztery, czekaj! Zrzucamy zapis videorejestratorów! Reszta sekcji przebywa wewnątrz obiektu?

- Potwierdzam. Mieliśmy kontakt ogniowy. Przeciwnik... Przeciwnik niezidentyfikowany. Nie uwierzycie, póki nie przejrzycie zapisu.

- Pozostań na pozycji, Etos Cztery - odpowiedział lalkarz. - Analizujemy zgrany z hełmu materiał.

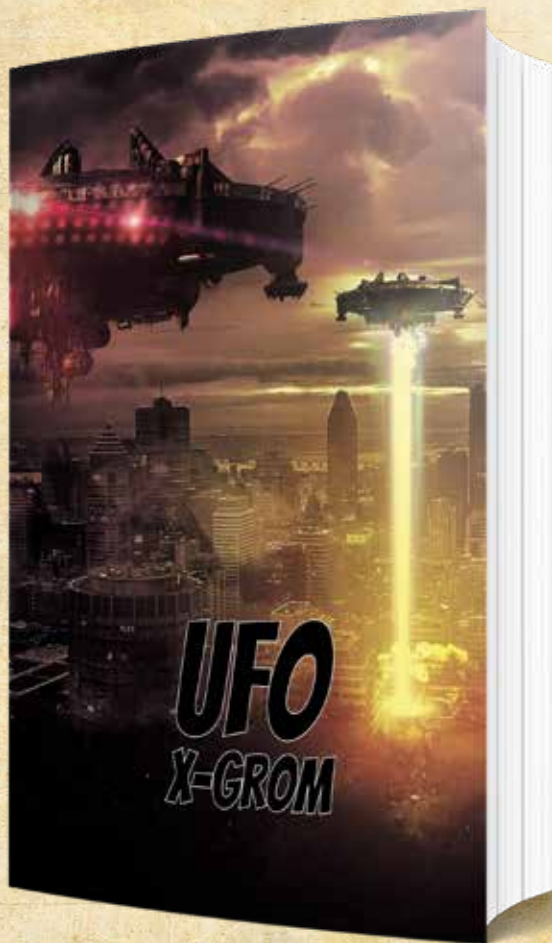
- Dobry Boże, co to? - w eterze rozległ się czyjś nieznajomy głos. - Czy to... oni?

- Prezydent miał rację - wtrącił jeszcze jeden bezimienny mężczyzna, nie przejmując się najwyraźniej tym, że słucha go ktoś z grupy operacyjnej. - Prezydent naprawdę miał rację. Po tylu latach nareszcie dotarliśmy do prawdy!

- Etos Czte... Co to jest? Te jaja? Etos Cztery, potwierdź zniszczenie wszystkich kokonów! ⊕

• • •





download ▾





download



download



download





www.krysztalyczny.pl
2019